

PIOTR BIZIUK  
**HATTIN 1187**



Dom Wydawniczy  
Bellona

# WSTĘP

W XI i XII wieku Europa Zachodnia rosła w siłę. Najstarsi pamiętali jeszcze niszczycielskie wyprawy żeglarzy północy, Wikingów, lecz wspomnienia te odchodziły w mroki przeszłości. We Francji, Anglii, Cesarstwie Niemców, włoskich republikach, na Sycylii rosły strzeliste wieże świątyń, a każda z miejscowości chciała mieć kościół piękniejszy niż u sąsiadów. Karczowano puszcze, na ich miejscu zaś powstawały sioła i miasta. Dobrobyt pozwalał na to, by ludzie się mnożyli. Chłopi uprawiali w pokorze rolę, rycerze walczyli między sobą, w wolnych chwilach oddając się polowaniom i ucztom, mnisi wychwalali Pana, wyśpiewując ulatujące ku niebu chorały, a papież spierał się z cesarzem o władztwo nad całym chrześcijaństwem. Był to jednak wciąż świat strwożony, w każdej bowiem chwili zaraza, głód czy pożary mogły przypomnieć o tym, że istnieją na tej ziemi siły, nad którymi człowiek nie jest w mocy zapanować,

Na Wschodzie słabło Cesarstwo Bizantyjskie, chroniące spuściznę rzymskich cesarów. Fala, która draży kamienisty brzeg, w końcu wali go w morze. Takim właśnie klifem było państwo Greków, Oparło się Bizancjum Słowianom, Persom,

Arabom, Bułgarom. Normanom i Rusom. Wydać by się mogło, że podobnie stanie się z Turkami, którzy przybyli do granic cesarstwa ze środkowoazjatyckich stepów. Tymczasem w jednej zaledwie bitwie stoczonej z koczownikami legł cały autorytet cesarzy

bizantyjskich. Turcy zbyt byli zaskoczeni swym sukcesem, a może po prostu nie przyszedł jeszcze ich czas, by sięgnąć po największy klejnot – Konstantynopol. Stali się mimo to panami całej niemal Anatolu i Syrii.

Europa dorosła już wtedy do podzielenia się z niewiernymi i poganami wiarą w Chrystusa. Drugorzędny był sposób, w jaki miała to czynić. Gdy na Zachód dotarły wieści o dzikich Turkach, o tym jak utrudniają pielgrzymom przybywanie do miejsc, po których chodził sam Zbawiciel, wśród ludu zawrzało. Idea krucjaty mimochodem rzucona przez papieży, znakomicie wpasowała się w oczekiwania wszystkich. Żarliwość religijna poniosła na Wschód tysiące pątników, którzy zamiast kosturów mieli miecze i topory, a odziani byli nie w zgrzebne lniane włosiennice, lecz w kolcze zbroje. W roku 1099 stało się coś nadzwyczajnego – przetrzebiona trwającymi kilka lat walkami, głodem i zmęczeniem armia była w stanie pokonać silniejszego przeciwnika i zająć Jeruzalem. Kilkanaście lat zabrało Frankom stworzenie rządzonych przez siebie państw w Lewancie, jako że nie znali niczego innego, ich domeny ukształtowane zostały na podobieństwo feudalnych organizmów z Zachodu.

Cóż jednak z tego, że znakomicie wyekwipowane rycerstwo stało co najmniej o klasę wyżej od muzułmańskich wojowników, skoro łacinnicy tonęli w ciżbie otaczających ich ze wszech stron Saracenów? Kolonizacja nie powiodła się, łatwiej bowiem było wykarzczać las nad Loarą, niż osiedlić się wśród wyznających islam. Cóż z tego, że rośli jak libańskie cedry

i zręczni w swym wojennym rzemiośle Normanowie jednym ciosem topora potrafili rozplątać arabskiego muttawija, skoro tych pierwszych było tak niewiele, tych drugich zaś mrowie? Gdybyż jeszcze można było ułożyć się z wyznawcami Proroka tak, by pozwoli na istnienie chrześcijańskich państweczek pod swoim bokiem... Z pewnością, chcieli tego pulanie, potomkowie krzyżowców, urodzeni w Syrii ludzie Zachodu, którzy stali się ludźmi Wschodu. Inaczej myśleli natomiast pielgrzymi, zbrojni i awanturnicy, przybywający do Jeruzalem na skrzydłach religijnego uniesienia, lecz także po to. by dopełnić ślubów, by szybko się wzbogacić, zabić iluś tam niewiernych, w końcu znaleźć zbawienie. Konfratrom zakonów rycerskich, które wyrosły w Palestynie, również nic w smak było szukanie zgody z Saracenami, Nie dano więc państwekom frankijskim cieszyć się pokojem.

Musiały one za wszelką cenę utrzymywać jak najlepsze stosunki z Zachodem, pozbawione bowiem wsparcia współwyznawców zza Śródziemnego Morza, szybko stałyby się łatwym łupem muzułmańskich emirów. Dopóki islamscy władcy pozostali podzieleni, walcząc między sobą o przywództwo, dopóty Frankowie mogli zacierać ręce, mieniąc się panami sytuacji i zliczając zyski z intratnego handlu korzeniami oraz jedwabiem. Gdy jednak pojawiła się groźba zjednoczenia muzułmanów, powinni byli uderzyć. Bogaty Egipt stanowił klucz do odniesienia sukcesu.

Los chciał, że mimo starań łacinników władzę nad Nilem przejął pewien Kurd o imieniu Salah ad-Din.

Szybko okazało się, jak niebezpiecznego wroga mają w nim Frankowie. Tymczasem, gdy ten jednoczył muzułmanów, oni spierali się o to, kto powinien stać się władcą Królestwa Jerozolimskiego. I włożyli koronę na skronie jednego z ostatnich spośród siebie. Na widok Gwidona z Lusignan mogły co najwyżej mdleć panny i mężatki podziwiające przystojnych rycerzy na turniejach w Europie. Jednak do kierowania państwem człowiek ów nie nadawał się zupełnie.

Muzułmanie mogli przegrać niejedną bitwę, a i tak mieli jeszcze gdzie się wycofać i kim walczyć. Klęska łacinników oznaczała dla nich koniec wschodniego mirażu. Pod Hattin właśnie spełnił się frankijski koszmar. Jak do tego doszło i co wydarzyło się wśród spalonych słońcem galilejskich wzgórz – opowiada ta książka.

Podbój.

Królestwo Jerozolimskie i podległe mu państwa feudalne krzyżowców

Pierwsza krucjata. Zdobycie Edessy, Antiochii i Jerozolimy

Latem 1071 roku bizantyjska armia pod dowództwem cesarza Romana Diogenesa znalazła się w Armenii, 40 tysięcy Greków miało powstrzymać Turków w ich marszu na Azję Mniejszą. 26 sierpnia pod twierdzą Mantzikert doszło do decydującej bitwy. Pierwszy dzień zmagania nie przyniósł rozstrzygnięcia, wojsko sułtana Alp-Arslana broniło się skutecznie. W nocy cesarz postanowił wycofać swoją armię do obozu. Nieoczekiwany wybuch paniki i zdrada jednego z arystokratów, Andronika Dukasa, przesądziły o wyniku starcia. Elitarna gwardia Waragiana dosyć długo stawiała opór, jednak na widok wycofującej się kawalerii i straconego obozu Roman Diogenes podjął decyzję o poddaniu się. Cesarstwo nigdy nie poniosło tak sromotnej klęski: basileus pojmany, armia rozbita, droga do stolicy stojąca przed sułtanem otworem.

Wojna domowa, która zaraz po bitwie ogarnęła Bizancjum, pozwoliła Turkom na zajęcie prawie całej Anatolu. Ludność grecka albo uciekła na zachód, albo została wymordowana. Na podbitych terenach osiedlali się koczownicy, poddani emirów. Turcy ruszyli też na południe. Z Palestyny wyparli arabskich Fatymidów, w 1078 roku zajęli Jerozolimę. Nie zdawali sobie

sprawy, że mimowolnie obudzili potęgę, z którą przyjdzie im się mierzyć przez ponad 200 lat.

Z Europy do Świętego Miasta ruszały co roku tysiące pielgrzymów. O ile Arabowie nie przeszkadzali im, o tyle Turcy, prymitywni koczownicy, nie byli aż tak tolerancyjni. Pątnicy wracający z Palestyny do domów powtarzali opowieści o prześladowaniach tamtejszych chrześcijan, o tym, że ziemię, po której chodził Chrystus, bezczeszczą niewierni, a wieści te powtarzane z ust do ust urastały do rozmiarów eposów. Nie chodziło zresztą o obiektywne relacje, ale o ich oddziaływanie na słuchaczy. Nie bez znaczenia była tu też rodząca się tożsamość i sita militarna Europy, Gdy wspomni się jeszcze o autentycznym zapale religijnym, żądzy posiadania relikwii (gdzie, jeśli nie w Ziemi Świętej będzie ich najwięcej!), ekspansji władzy papieża, widać, że brakowało tylko iskry, by móc rozpocząć zorganizowaną akcję wojskową przeciwko zewnętrznemu wrogowi. Przyczynę ku temu dała prośba o pomoc bizantyjskiego cesarza Aleksego I Komnena.

Basileus zwrócił się do papieża Urbana II o wsparcie w walce z muzułmanami. Ten nie pozostał głuchy na wezwanie, widział w takiej akcji szansę na umocnienie swojej pozycji w chrześcijańskim świecie. Na zakończenie synodu w Clermont, w listopadzie 1095 roku, następca świętego Piotra przemówił do tłumu zapelniającego błonia za miastem: „Bracia żyjący na Wschodzie potrzebują pomocy i musicie pośpieszyć, by im jej udzielić, co zresztą wielokrotnie obiecywaliśmy uczynić. Jak wielu z was słyszało, Arabowie i Turcy

zaatakowali i podbili państwo Rum (Cesarstwo Bizantyjskie) aż po zachodnie brzegi Morza Śródziemnego (...). Zajęli ziemie chrześcijan i przemogli ich w siedmiu bitwach. Zabili i pojmali wielu, zniszczyli kościoły, spustoszyli imperium. Im bardziej pozwolicie czynić te niegodziwości, tym mocniej cierpieć będą wierni Boga. Z tego też powodu ja, lub raczej Pan Nasz, zaklina was, jako wyznawców Chrystusa, by ogłosić to wszystkim i przekonać wszystkich, jakiegokolwiek stanu by byli: stających do boju pieszo i jeźdźców, biednych i bogatych, do niesienia bezzwłocznej pomocy naszym braciom i do starcia podłej rasy (niewiernych) z ziemi naszych przyjaciół. Mówię to do tych, którzy są tu obecni i do tych, których tu brak. Chrystus prowadzi!”. Odpowiedział mu okrzyk: „Deus le volt!” – „Bóg tak chce!”. Ademar, biskup Le Puy, uklęknął przed papieżem i zwrócił się z prośbą o pozwolenie na wzięcie udziału w planowanej wyprawie. Tłum opanował autentyczny zapał. Na wieść o krucjacie wielu przyszyło do ubrań krzyże, znak, że chcą udać się do Ziemi Świętej.

Odzew na apel zaskoczył przede wszystkim samego papieża. W jego zamyśle w skład tworzącej się armii mieli wejść „zawodowcy”, a więc osoby, które zarówno stać było na wystawienie zbrojnego zastępu, jak i stale parające się wojennym rzemiosłem. Okazało się jednak, że gdy wiadomości o synodzie w Clermont rozeszły się po Europie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, ludzie pochodzący ze wszystkich klas społecznych,



przedstawiciele wszelkich zawodów zdecydowali się wyruszyć na zbrojną pielgrzymkę.

Już wiosną 1096 roku, za sprawą wędrownych kaznodziei głoszących krucjatę, do drogi gotowe były masy biedoty, głównie z północnej Francji, Niderlandów, Nadrenii i Saksonii, wsparte niewielkimi oddziałami rycerstwa. Przewodził im Piotr Pustelnik, odznaczający się tak wielką charyzmą, że wyrywano włosy z grzywy jego muła jako relikwie. Po Wielkanocy wyprawa, nazwana później ludową, wyruszyła z południowych Niemiec w kierunku Konstantynopola, Po drodze doszło do pogromów ludności żydowskiej, walk z Węgrami i starć z wojskami cesarskimi. Trudno było utrzymać dyscyplinę i posłuch wśród 25-tysięcznej tłuszczy, mówiącej różnymi językami, chciwej, łaknącej odmiany swego nędznego losu, a jednocześnie niesionej religijnym entuzjazmem. Aleksy Komnen mógł odetchnąć dopiero wtedy, gdy odesłał tych kłopotliwych sojuszników na drugi brzeg Bosforu. Ci udali się w kierunku twierdzy Civetot przekazanej im przez cesarza. Po drodze złupili miejscową ludność grecką. Nie czekając na nadejście głównych sił krucjaty, baronów wiodących swoje zastępy, sami postanowili zmierzyć się z Turkami, Sukces oddziału francuskiego w wyprawie na Nikeę, stolicę sułtana, a przede wszystkim lupy zwiezione do obozu pobudziły wyobraźnię i wbiły wojowników w pychę. Jesienią Niemcy do spółki z Włochami zdobyli twierdzę Kserigordon, jednak niebawem sami zostali w niej uwięzieni. Turcy pokonali ich, odcinając od źródła wody. Krzyżowcy z pragnienia pili

krów koni i osłów, a do latryn wrzucali płachty, by „wprowadzić wilgoć do ust”. Po ośmiu dniach Kserigordon padł. Tych, którzy nie przeszli na islam, zabito.

Wkrótce pozostała część krucjaty dała się wciągnąć w zasadzkę zaledwie pięć kilometrów za Civetot. Wybuch paniki ułatwił muzułmanom zadanie. Tego dnia musieli przedzierzgnąć się w siepaczy, bezwzględnie mordujących wszystkich, którzy nawinęli się im pod szablę. Z całej wyprawy ocalało kilka tysięcy osób, które ewakuowała bizantyjska flota, Mury w Civetot odbudowano później, wykorzystując do tego kamienie oraz kości zamordowanych krzyżowców.

W czasie gdy dogorywała krucjata maluczkich, możni na czele swoich oddziałów wyruszyli ku stolicy Bizancjum. Największym pod względem liczebnym kontyngentem dowodził Rajmund, hrabia Tuluzy. W nim też papież chciał widzieć przywódcę całej wyprawy. Lotaryńczyków prowadzili bracia Gotfryd z Bouillon i Baldwin z Boulogne. Normanowie z północy podążali za Robertem z Normandii, synem Wilhelma Zdobywcy. Wraz z nim szli Stefan, hrabia Blois i Robert, hrabia Flandrii, Normanów włoskich wiedli Boemund z Tarentu i jego bratanek Tankred. Niewielki oddział wystawił też Hugon z Vermandois, brat Filipa I, króla Francji. Duchowym przywódcą krucjaty Urban II uczynił Ademara, biskupa Le Puy. „I tak stopniowo, dzień po dniu, z nadchodzących z zachodu hufców powstały armie składające się z niezliczonej liczby ludzi, którzy przybyli ze wszystkich stron” – pisał Fulcher z Chartres. Kronikarze podawali, że pod Konstan-

tynopolem zebrało się od 100 tys. do 600 tys. wojowników. Dane te, zdaniem historyków, znacznie odbiegają od rzeczywistości. Obecnie uważa się, że w drugiej fali pierwszej krucjaty na Wschód ruszyło 40–50 tys. osób.

Tak jak wcześniej, cesarz bizantyjski szybko pozbył się Franków, odebrawszy od nich wcześniej przysięgę lenną. Krzyżowcy przeszli na drugi brzeg Morza Marmara w kwietniu 1097 roku. Pierwszym ich celem stała się Nikea, którą obiegli. Sułtana Kilidż Arslana nie było wtedy w mieście. Turcy, przekonani, że oto mają do czynienia z kolejną grupą pobitych wcześniej intruzów, postanowili zaatakować ich z marszu. Bitwa wykazała wyższość zachodniego rycerstwa nad koczownikami. „Starły się dwie odmienne szkoły walki, z których jedna odniosła bezapelacyjne zwycięstwo. Zawiodła całkowicie główna broń lekkiej kawalerii Seldżuków – łuki. Ostrzał prowadzony z nich był dla ciężkozbrojnych rycerzy prawie nieszkodliwy, (...) Stalowa ława jeźdźców po prostu obalała lekkozbrojnych przeciwników. W bitewnym zamęciu ciężkie miecze i topory jeszcze bardziej potęgowały tę przewagę, szable tureckie zaś nie miały się ciężkich zbroi krzyżowców, Nie bez znaczenia był również laki znacznej przewagi fizycznej rycerzy oraz ich sztuki władania białą bronią”.

Oblężeni Turcy, widząc klęskę idących im z pomocą rodaków, przekazali Nikeę Bizantyjczykom, po rokowaniach przeprowadzonych za plecami Franków,

Nadwerężyło to i tak już nie najlepsze stosunki łacinników z Grekami.

Do kolejnej bitwy doszło pod Doryleum 1 lipca 1097 roku. Kilidż Arslan zaatakował w typowy dla koczowników sposób; otoczył kolumnę rycerską, zaś jego jeźdźcy zaczęli miotać w przeciwnika setki strzał. Nie przyniosło to oczekiwanego rezultatu. Krzyżowcom brakowało co prawda zwrotności, ale grube zbroje pozwalały zatrzymać kolejne szarże nieprzyjaciela. Nadejście odsieczy wzbudziło panikę wśród Turków. Sultan uciekł, zostawiając skarb przeznaczony na żołd dla wojska. Arabski kronikarz Ibn al-Kalanisi pisał, że Frankowie wycięli w pień turecką armię. „Zabijali, grabili i wzięli wielu jeńców, których sprzedali jako niewolników”. Saraceni nie próbowali już powstrzymać rycerstwa. Zajęli się przede wszystkim rywalizacją między sobą, co można uznać za sytuację normalną w wypadku klęski władcy. Brak jedności muzułmańskiego świata był zresztą jedną z przyczyn sukcesów europejskich armii.

Marsz przez Anatolię był wyjątkowo ciężki. Konie padały tak, że „wielu rycerzy szło pieszo i używało jako rumaków wołów”. W październiku 1097 roku na niebie pojawiła się kometa z ogonem w kształcie mieczu. Uważano ją za dobry znak. Jednak podczas oblężenia Antiochii zapął wielu krzyżowców wystawiony został na ciężką próbę. Armia wgryzała się w mury tego największego miasta północnej Syrii do czerwca 1098 roku. Największe kłopoty wynikały z powtarzających się co jakiś czas kłótni, jednak w stan przygnę-

bienia wpędzały rycerstwo głód i deszcze padające przez kilka tygodni po Bożym Narodzeniu 1097 roku. Antiochię zdobyto ostatecznie dzięki zdradzie chrześcijańskich podwładnych muzułmańskiego namiestnika. Kilkudziesięciu rycerzy weszło na jedną z baszt po spuszczonej drabinie i otworzyło bramy, przez które wdarła się cała armia. Doszło do rzezi. Pod koniec dnia „nikt nie mógł iść wąskimi uliczkami miasta jak tylko po ciałach pomordowanych”.

Sukces ten wcale nie poprawił sytuacji krzyżowców. Już podczas oblężenia udało im się zmusić do odwrotu Dukaka z Damaszku zmierzającego do Antiochii z odsieczą. Teraz musieli stawić czoła armii Kirbogi, atabega Mosulu, który przybył ze spóźnioną odsieczą. „Ogarnęło ich przerażenie, ponieważ byli mocno osłabieni, a ich zapasy na wyczerpaniu” – relacjonował arabski historyk Ibn al-Asir. Styl, w jakim udało im się i tym razem zwyciężyć, świadczyć może o wpływie pobudek religijnych na zapał bojowy Franków. W tragicznej sytuacji do biskupa Le Puy zgłosił się wieśniak, Piotr Bartłomiej, który wyznał, że święty Andrzej wskazał mu w wizjach miejsce ukrycia włóczni, którą przebito bok Chrystusa. Miała się ona znajdować w antiochijskiej katedrze świętego Piotra. Poszukiwania zakończyły się sukcesem. Kolejna część objawienia mówiła o tym, że Frankowie odniosą zwycięstwo. Morale armii zdecydowanie wzrosło. Wszyscy odbyli trzydniowy post, wyspowiadali się i przyjęli komunię świętą. Do bitwy doszło 28 czerwca 1098 roku. Kirboga, ufny w swoje siły pozwolił na wyjście

krzyżowców z miasta i ustawienie się ich wojsk w nie-  
nagannym szyku. Rycerze stanęli do walki pieszo,  
swoje konie dawno już bowiem zjedli. Turcy zaatako-  
wali od frontu w typowy dla siebie sposób – szarżowa-  
li, wypuszczali strzały, po czyni wycofywali się. Na  
niewiele się to jednak zdało. Atabeg rzucił więc swoich  
wojowników do bezpośredniego starcia. Lepsze zbroje  
i dłuższe włócznie krzyżowców zadecydowały o wy-  
niku tego uderzenia. Frankowie utrzymali szyk i parli  
do przodu. Kirboga nakazał obejść lewą flankę prze-  
ciwnika. Turcy otoczyli kolumnę rycerską, drugiego  
rzutu. Odsiecz oddziału wydzielonego z sił głównych  
zmusiła Saracenów do odstąpienia. Pierwszy uciekł  
z pola bitwy Dukak z Damaszku. To był w zasadzie fi-  
nał bitwy i kariery samego Kirbogi. Batalia potwier-  
dziła prawdę, że lekkokonna kawaleria nie jest w stanie  
pokonać walczącej w szyku piechoty.

Tymczasem nad Eufratem powstało pierwsze pań-  
stewko krzyżowców. Jeszcze przed dotarciem do An-  
tiochii Baldwin z Boulogne odłączył się od głównych  
sił i udał na terytorium pozostające pod kontrolą Or-  
mian. Ci powitali oddział frankijski jak wyzwolicieli.  
Ich przywódcę w lutym 1098 roku przyjął Toros,  
władca Edessy, Jako że sam nie miał potomka, adop-  
tował Baldwina. Kilka tygodni później, w wyniku spi-  
sku pałacowego Toros został zamordowany, a Franko-  
wie przejęli ster rządów w państwie.

Tymczasem wyprawa utknęła w Antiochii, Spie-  
rano się o to, kto powinien objąć władztwo nad mia-  
stem. Baronowie zaczęli też podporządkowywać sobie

pobliskie tereny. Do dantejskich scen doszło po zdobyciu muzułmańskiego miasta Ma'arrat an-Nu'man. „Nasi gotowali dorosłych pogan w kotłach, a dzieci nadziewali na rożny i pożerali upieczone” – pisał kronikarz Radulf z Caen. „Zabili w okrutny sposób wielką liczbę ludzi. Zabrali ich dobytek. Uniemożliwili dostęp do wody, którą im sprzedawali. Wielu zmarło z pragnienia... żaden majątek nie ocalał. Zniszczyli mury miasta, spalili jego domy i meczety, połamali minbary” – relacjonował pochodzący z Aleppo Ibn al-'Adim.

W końcu, ponaglani przez swoich podwładnych, krzyżowcy ruszyli w dalszą drogę. Antiochia przypadła w udziale Boemundowi, który zajął się utrwalaniem swego władztwa. Prawdopodobnie terror zasiany po bestialskim podbiciu Ma'arrat an-Nu'man wpłynął na fakt, że miejscowości na trasie przemarszu Franków z reguły poddawały im się, 7 czerwca 1099 roku, ponad trzy lata po opuszczeniu swych domostw, krzyżowcy ujrzeli kopuły świątyń Jeruzalem.

Miasto z rąk Turków – w wyniku ich ostatnich klęsk – przejęli arabscy Fatymidzi i postanowili go bronić. Przeciwno sobie mieli nieliczną armię krzyżowców (10 tys. piechurów i do 1,8 tys. konnych!) – niedożywionych, zmęczonych, ale niesionych religijnym zapałem i wprawionych w nieustannych bojach. Frankowie nie mogli pozwolić sobie na trwonienie sił. Do pierwszego szturm doszło 13 czerwca, po przepowiedni pustelnika napotkanego na Górze Oliwnej, który miał powiedzieć, że to dzięki wierze krzyżowcy zdobędą Jerozolimę. Sam entuzjazm nie wystarczył, zabra-

kło drabin i machin, atak został odparty. Sytuację uratowało nadpłynięcie okrętów genueńskich i angielskich do portu w Jaffie. Rozebrano je i przetransportowano, zaś z uzyskanego w ten sposób drewna powstały trzy wieże oblężnicze. Dwie z nich ustawiono przy murze północnym, jedną naprzeciw południowych obwarowań. Znow ogłoszono trzydniowy post. Krzyżowcy w procesjach trzykrotnie obeszlili wały Jerozolimy, 14 lipca, po zasypaniu fosy, ruszyli do ostatecznego ataku. „Chrześcijanie, przywdziawszy zbroje i hełmy i zakrywszy się tarczami – uderzyli na mury i umocnienia; spotkali się z zaporą z kamieni, strzał i pocisków, przelatujących tam i z powrotem, ale nie ustawiali w walce przez cały dzień” – zanotował Albert z Aix. 15 lipca na mury udało się wdrzeć rycerzom z oddziału Gotfryda z Boullion. Chociaż Arabowie sprowadzili pomoc z innych sektorów miasta, to przez otwartą bramę wdarło się już zbyt wielu przeciwników, by można było opanować sytuację. „W bezpośrednim starciu, w chaotycznych walkach wręcz przewaga ciężkozbrojnych krzyżowców była bezdyskusyjna”. Po walce nie brano jeńców, wyrżnięto niemal wszystkich. Na ulicach poniewierały się stosy ciał ludzkich. Cel został jednak osiągnięty – Jerozalem zdobyte!

Pod panowaniem Franków. Królestwo Jerozolimskie u szczytu potęgi

Zajęcie miasta nie zażegnało wcale problemów, które piętrzyły się przed krzyżowcami. W bitwie pod Askalonem udało im się co prawda pokonać silną armię



egipską, dzięki której Fatymidzi zamierzali odbić Palestynę, jednak wielu Franków uważało, że wypełniło już dane śluby, co ich zdaniem pozwalało na spokojny powrót do Europy, Wkrótce okazało się, że Gotfryd z Boullion – którego baronowie wybrali na swojego suwerena (przyjął on tytuł obrońcy Grobu Świętego) – nie ma kim walczyć. Dysponował 300 rycerzami i tyluż pieszymi. W sumie liczba łacinników na zdobytych ziemiach (włączając w to hrabstwo Edessy i księstwo Antiochii) nie przekraczała 3 tysięcy.

Urban II zmarł nie doczekawszy wieści o opanowaniu Jerozolimy. Jednak wzbudziły one niekłamany entuzjizm w Europie. Już we wrześniu 1100 roku ruszyła na Wschód trzecia fala pierwszej krucjaty. Wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Krzyżowcy postanowili przyjść z pomocą Boemundowi, który wcześniej wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez Turków i był teraz przetrzymywany na zamku w Niskarze w Anadolii. Półpustynny płaskowyż, surowy klimat, a co za tym idzie – niemożność zorganizowania przyzwoitego systemu aprowizacji – przyczyniły się do rozbicia armii Franków przez muzułmanów. Do Ziemi Świętej dotarli nieliczni. Porażka sprawiła, iż zdecydowano się utrzymywać kontakt z Zachodem, wykorzystując morskie szlaki komunikacyjne, To z kolei rodziło konieczność zdobycia palestyńskiego wybrzeża. W 1101 roku zajęto Arsuf i Cezareę, trzy lata później podbite zostały Hajfa i Akra, w 1110 roku Bejrut i Sydon, do 1124 roku opierał się Tyr, dopiero w 1153 roku padł strategiczny Askalon.

Szybko ukształtowało się też władztwo Franków nad podbitymi obszarami. Niewielu łacinników trafiło do hrabstwa Edessy, które zamieszkiwali głównie chrześcijańscy Ormianie, raczej przyjaźnie nastawieni do przybyszów z Europy. Państewko to, najdalej wysunięte na wschód spośród utworzonych przez krzyżowców, wbijało się klinem w posiadłości Turków, przez co było najbardziej narażone na ich ataki. Księstwo Antiochii nie stanowiło nawet lenna władców Jerozolimy, teoretycznie podlegało bowiem cesarzowi Bizancjum. Ziemią, która była ojczyzną zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów, Ormian i Syryjczyków, władali włoscy Normanowie. Dalej na południe rozciągały się włości, które wykroił dla siebie Rajmund z Tuluzy, tworząc udzielne hrabstwo Trypolisu. Frankowie, którzy w mm osiedli, pochodzili z południowej Francji, stanowili jednak mniejszość w stosunku do żyjących tam wyznawców islamu. Szeroki pas ziem ciągnących się od Bejrutu na północy po Gazę i Ajlę (Ejlat) nad Morzem Czerwonym stanowił domenę Królestwa Jerozolimskiego. Nad kilkoma warowniami w górach środkowej Syrii panowali członkowie muzułmańskiej sekty asasynów.

„My, przybysze z Zachodu, przemieniliśmy się w ludzi Wschodu” – pisał Fulcher z Chartres. „Ten, który był Rzymianinem lub Frankiem, jest teraz Galilejczykiem lubo mieszkańcem Palestyny. Obywatel Reims albo Chartres przeistoczył się w antiocheńczyka czy mieszkańca Tyru. Zapomnieliśmy miejsc naszych narodzin, dla wielu z nas stały się one nieznane lub

niewarte wspomnienia. Wielu posiadało tu mieszkania i sługi. Niektórzy wzięli za żony nie kobiety spośród swoich, lecz Syryjki, Ormianki, lub nawet Saracenki, które dostały łaski chrztu świętego. (...) Tych, którzy byli biedni, Bóg uczynił bogatymi. Ci, którzy mieli za ledwie kilka miedziaków, teraz nie potrafią zliczyć swych bizantów; ci, którzy nie mieli nawet lepianki, tu władają miastem. Po cóż ktoś, kto odkrył Wschód tak łaskawym dla siebie, ma wracać do Zachodu?” Mimo tak znakomitej propagandy, krzyżowcom nigdy nie udało się przeprowadzić kolonizacji na skalę, która pozwoliłaby na trwałe zasiedlenie podbitych ziem przybyszami z Europy.

Skład etniczny Palestyny w epoce krucjat w gruncie rzeczy nic zmienił się zbytnio. Po rzeziach z pierwszych lat podboju (można upatrywać w nich próby uszykowania gruntu pod przyszłą kolonizację) Frankowie doszli do wniosku, że eksterminacja miejscowej ludności muzułmańskiej po prostu im się nie opłaca. Bywały i sytuacje, jak ta, kiedy Tankred z Antiochii, zainteresowany zatrzymaniem muzułmańskich robotników w swoim lennie, sam sprowadził ich żony z Aleppo, gdzie te schroniły się z obawy o własne życie. Na szczycie drabiny społecznej w państewkach krzyżowców stali oczywiście łacinnicy, niżej byli chrześcijanie innych obrządków, jeszcze niżej żydzi i muzułmanie. Ci ostami mogli wyznawać: swą wiarę, musieli jednak uiszczać specjalny podatek. Nie uległa zmianie sytuacja materialna ludności wiejskiej, poza tym tylko, że trzeba było pracować dla nowego pana.

Rozmiar płaconych przez chłopów podatków sięgał jednej trzeciej zbiorów z pól, a także połowy produkcji winnic i zbioru oliwek. Koloniści z Europy mogli natomiast liczyć na dom w mieście i ok. 60 ha gruntu w zamian za 10 proc. wytworzonych produktów.

Gros dochodów łacinników stanowiły zyski z handlu. Na eksport trafiały trzcina cukrowa, wino, bawełna. Jednak największe profity zapewniała dostawa przypraw z głębi Azji do Bizancjum i Europy. Podatki pobierali wykwalifikowani urzędnicy, głównie od wartości towarów. Opłaty wynosiły od 4 do 25 proc. Tyr i Akra szybko stały się centrami handlu lewantyńskiego. Dzięki pośrednictwu bogaciły się też kupieckie miasta włoskie: Wenecja, Genua i Piza.

Krzyżowcy przeszczepili w Lewancie jedyny znany im system polityczny: feudalizm. Różnica w stosunku do rozwiązań europejskich polegała na braku skomplikowanej drabiny powiązań. Król zarządzał największymi dobrami, czerpał też potężne zyski z handlu prowadzonego w podległych mu ośrodkach miejskich, Monarcha mógł się odwołać do wasali największych panów, zwanych kontrwasalami, otrzymywał od nich także daniny. Przejmował również ziemie feudałów, jeżeli ci umarli bezpotomnie. Baronów, bezpośrednich lenników władcy, było zaledwie ośmiu-dwunastu. Wywodzili się przede wszystkim ze średniozamożnych europejskich rodów, ale zdarzały się też wyjątki, jak Ibelinowie, którzy byli potomkami pizańskich kupców. Pozostali – około 3 tysięcy rycerzy – dzierżyli zaledwie jedno lenno. Niezwykle wysoka była

pozycja kobiet (co wynikało m.in. z wysokiej śmiertelności dzieci Franków rodzących się w Lewancie). Dobrym przykładem jest tu Melisanda, córka Baldwina II, króla Jerozolimy w latach 1118–1131. Po jego śmierci została ukoronowana wspólnie z mężem, Fulkiem andegaweńskim, i synem Baldwinem. Nie powiodła się próba odsunięcia jej od władzy. Po śmierci małżonka (1143) przez siedem lat rządziła samodzielnie, mimo iż jej syn uzyskał wcześniej pełnoletność. „Królowa Melisanda czyniła wiele dobra zarówno dla Boga, jak i dla ludzi. Zachowała swoje ziemie nie- tknięte, zarządzała nimi, jak również i wychowywała swoje dzieci, ze stanowczością i z rozsądkiem. W sprawach ważkich słuchała rad baronów, a kiedy ci nie byli zgodni, korzystała z prawa, że jest ponad nimi, i stosowała się do rad tego, który mówił najwłaściwiej” – chwalił królową przychylny jej Wilhelm z Tyru .

Panowie feudalni zobowiązani byli na wezwanie suwerena stawać na czele zbrojnych hufców. Nie można było – tak jak w Europie – wykupić się od osobistej służby. Stan nieustannej wojny i wysokie koszty jej prowadzenia powodowały, że możni często przekazywali swoje dobra zakonom rycerskim. Bractwa te miały pierwotnie na celu ochronę pielgrzymów zmierzających do świętych miejsc. W 1118 roku zakon taki założył rycerz z Szampanii, Hugon de Payns. Od swojej siedziby w Jerozolimie, którą krzyżowcy utożsamiali ze Świątynią Salomona, *Templum Salomonis*, nazwano ich templariuszami. Prawdopodobnie o Ubogich Rycerzach Chrystusowych niewiele by dziś wiedziano, gdyby nie

to, że przyłączył się do nich Hugon, hrabia Szampanii. Jego znajomość z Bernardem z Clairveaux zapewniła konfratrom poparcie tej wpływowej osobistości. Na synodzie w Troyes w 1128 roku przyznano templariuszom *Regułę* zatwierdzoną przez papieża. „W Ziemi Wcielenia pojawiło się nowe rycerstwo... Nowe – powiadam – i jeszcze nie wypróbowane na tym padole, gdzie wiedzie podwójny bój już to z przeciwnikiem z krwi i kości, już to z duchem zła w niebiosach” – pisał Bernard z Clairveaux w liście dedykowanym Hugonowi de Payns.

Formuła zakonników, którzy pełnili swą służbę z mieczem u boku, a nie medytując po eremach, idealnie trafiła w potrzeby panów feudalnych. „Walka w szczytnym celu zaczęła być powszechnie widziana jako środek wiodący do zbawienia oraz akt miłosierdzia, a więc jako działanie możliwe do zaakceptowania dla świeckich”.

*Reguła* templariuszy była niezwykle surowa, określała niemal wszystkie sytuacje, w jakich mogli się znaleźć członkowie zakonu. Przed przyjęciem składali oni śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i obrony Ziemi Świętej. Byli poddani srogiej wojskowej dyscyplinie, sporą część dnia poświęcali na ćwiczenia fizyczne, mieli obowiązek dbać o swoją broń, zbroję i wierzchowca, a w każdej chwili być gotowymi do walki (spali nawet w odzieży i butach). Karano ich za najmniejsze przewinienia. Mogli spożywać mięso trzy razy w tygodniu, a posiłki winni jeść w milczeniu, tak, aby spamiętać słowa Pisma czytanego w refektarzach.

Wkrótce zaczęły powstawać ich komandorie nie tylko w Palestynie i Syrii, ale we wszystkich krajach Europy Zachodniej, od których zaś Zakon otrzymywał nadania ziemskie i darowizny. Dzięki temu mógł przeznaczyć znaczne kwoty na uzbrojenie swoich ludzi oraz stworzenie systemu fortyfikacji, tak potrzebnych do ochrony terytoriów frankijskich w Lewancie. Były to niezwykle kosztowne inwestycje. Znaczenia Zakonowi dodawało wyjęcie jego członków spod władzy sądów biskupich i podporządkowanie bezpośrednio papieżom. Wszystko to czyniło z templariuszy znakomite narzędzie do walki z muzułmanami.

Popularność takiej formy życia zakonnego i nośność idei sprawiła, że już ok. 1120 roku w Jerozolimie zawiązało się kolejne bractwo – szpitalników, zwanych też Joannitami. Jeszcze przed pierwszą krucjatą konfratry tego zakonu kierowali placówką powołaną do opieki nad chorymi i pielgrzymami przybywającymi do Ziemi Świętej. Z czasem szpital przeobraził się w zakon rycerski świętego Jana Chrzciciela, na wzór templariuszy. Zdobył równie potężne, jeśli nawet nie większe wpływy i bogactwa. Oba bractwa będą rywalizowały ze sobą – tak w Ziemi Świętej, jak i Europie. Rycerzy łatwo można było rozróżnić po płaszczach, które nosili: templariusze biały z czerwonym krzyżem, joannici – czarny z białym krzyżem ośmioramiennym.

„Gdyby nie te zakony, państwa krzyżowe przestałyby istnieć znacznie wcześniej. (...) Jednak w ostatecznym rachunku zakony przynosiły Królestwu co najmniej tyle samo szkód, co korzyści”. Niemieckie

bractwo szpitalne, założone w 1198 roku (bracia doń wstępujący zwani byli krzyżakami) nie odegrało w Palestynie zbyt istotnej roli. Na wody wielkiej polityki wypłynęło dopiero dzięki zdobyczom nad Bałtykiem.

Ciągły niedostatek wojska powodował konieczność zorganizowania sieci warowni, łatwych do utrzymania przez niewielkie załogi. Zamek miał stanowić dla Saracenów przeszkodę w trwałym opanowaniu kraju. obrońcy takiej fortecy byli w stanie bronić się niezwykle długo, a do kapitulacji mógł ich zmusić jedynie głód bądź zdrada. Krzyżowcy udoskonalili dokonania Arabów i Bizantyjczyków w kwestii obronności, ich warownie były bardziej niedostępne i solidne. Dotyczyło to w szczególność i głębszych fos oraz skomplikowanych systemów bram z kratami, zapadniami i krętymi drogami dojazdowymi. Pierwotnie fortyfikacje stano wił donżon z czterema wieżyczkami, otoczony murem obwodowym. Forma, późniejszą była twierdza pierścieniowa z systemem kilku niezależnych obwarowań. Miasta starano się otaczać murami w taki sposób, by po opanowaniu przez wroga jednej dzielnicy, pozostałe mogły stawiać dalszy skuteczny opór.

Sprawą kluczową dla pierwszych władców państw frankijskich było utrzymanie się na opanowanych terenach. Dopóki muzułmanie nie byli zjednoczeni, dopóty łacinnicy wygrywali jednych przeciw drugim, powiększając przy okazji swój stan posiadania. Sprzyjało im też szczęście. Losy państwa mogły zakończyć się tragicznie, chociażby po batalii na Krwawym Polu. 28 czerwca 1119 roku na równinie Sarmada, w połowie



drogi między Antiochią a Aleppo, doszło do bitwy między wojskami łacinników a Turkami dowodzonymi przez Ilghaziego. Otoczeni krzyżowcy ponieśli drugoczącą klęskę, zginęło ich kilka tysięcy, a tylko niewielkim udało się uciec z pola bitwy, nazwanego później Ager Sanguinis, Krwawe Pole. „Nigdy w minionych latach podobny triumf nie został dany islamowi” – pisał kronikarz Ibn al-Kalanisi. Wydawało się, że Antiochia stoi otworem, jednak Ilghazi nie pofatygował się, by zająć miasto. Ta klęska ułatwiła starania króla jerozolimskiego, Baldwin II, który zwrócił się do papieża oraz weneckiego doży o pomoc. W 1124 roku Włosi wysłali do Palestyny silną flotę, roznieśli Egipcjan w bitwie morskiej pod Askalonem, a następnie dopomogli w zajęciu Tyru. Władcy Królestwa Jerozolimskiego mieli zapewne świadomość, że żyją z nożem na gardle. Wiedzieli też, że klucz do zapewnienia trwałego bezpieczeństwa leży w delcie Nilu.

Jednak próby podbicia Egiptu spełzały na niczym. Nie powiodła się chociażby wyprawa Baldwina I, który na czele zaledwie 216 jeźdźców i 400 pieszych przeszedł Synaj! Choroba władcy i jego zgon kazały krzyżowcom powrócić do Palestyny.

Nie można było liczyć na zaprowadzenie trwałego pokoju we frankijskiej Syrii i Palestynie. Feudałowie, z których każdy prowadził własną politykę zagraniczną., walczące o wpływy zakony rycerskie, pulanie (urodzeni w Lewancie potomkowie europejskich zdobywców) chcący porozumienia z muzułmanami, a z drugiej strony przybywający wciąż z Europy ryce-

rze, żądni przygód, bogactw i nowych ziem – cele tych wszystkich grup były często sprzeczne ze sobą. Pierwsze poważne ostrzeżenie, że zjednoczony islam jest gotów do kontrnatarcia, padło w 1144 roku.

## Oznaki słabości. Utrata Edessy, druga wyprawa krzyżowa i jej porażka

Skuteczny cios Frankom zadał Imad ad-Din Zanki. Był to człowiek, który przeszedł twardą szkołę życia w realiach muzułmańskiego Bliskiego Wschodu: zdrad, skrytobójczych mordów, waśni między wielmożami, ciągłej rywalizacji o władzę i wpływy. Namiestnik portowej Basry za pomoc w stłumieniu buntu bagdadzkiego kalifa otrzymał od sułtana – w 1128 roku – gubernatorstwo Mosulu i Aleppo. Od tamtej pory „przez osiemnaście lat ten nieustrudzony wojownik będzie przemierzał Syrię i Irak, śpiąc na wiązce słomy, zwalczając jednych, paktując z innymi, intrygując przeciwko wszystkim”. Odwołanie się do *dżihadu*, ideologii świętej wojny przeciw niewiernym, oraz umiejętne wykorzystanie sporów między Frankami – pozwolą Zankiemu na zajęcie hrabstwa Edessy.

O przebiegu późniejszych wypadków zadecydować poniekąd pewien zając pędzący spokojny żywot w pobliżu Akry. Rzecz wydarzyła się jesienią 1143 roku. Królowa Melisanda zapragnęła wraz ze swym małżonkiem i orszakiem odbyć wycieczkę po okolicy. Gdy przypadkiem któryś z dworzan spłoszył szaraka, król Jerozolimy Fulko ruszył za nim w pościg. Niestety wie koń potknął się, popręgi puściły, a siodło uderzyło

z całą siłą spadającego monarchę w głowę. Fulka nie udało się już wyratować. Władzę w królestwie przejęła Melisanda. Zajęta umacnianiem swej zwierzchności, nie mogła poświęcić dość uwagi działaniom ofensywnym skierowanym przeciw muzułmanom. Zanki postanowił wykorzystać sytuację, tym bardziej, że stosunki między panami północnych państw frankijskich – Rajmundem z Antiochii i Joscelinem II z Edessy – nie układały się najlepiej.

Jesienią 1144 roku hrabia Joscelin, by wypełnić zobowiązania sojusznicze wobec jednego z muzułmańskich emirów (układy łacinników z Saracenami były czymś naturalnym), wyruszył z wojskiem nad Eufrat. Na to tylko czekał Zanki. 30 listopada stanął pod murami Edessy. „Jego zastępy były liczniejsze niż gwiazdy na niebie. Zapełniły się nimi wszystkie ziemie, które otaczały miasto” – pisał świadek wydarzeń, syryjski biskup Bazyli. Joscelin nie był w stanie przyjąć miastu z odsieczą, schronił się więc w Turbessel i czekał na wsparcie. Nie udzielił mu go jednak Rajmund, zaś wojska zebrane przez królową nadeszły zbyt późno. W Wigilię Bożego Narodzenia zawaliła się część murów oblężonej Edessy, Turcy ruszyli do decydującego szturmu. Miasto padło. Zanki obszedł się z mieszkańcami w stosunkowo łagodny sposób: kazał zabić jedynie wszystkich Franków, a ich kobiety oddał w niewolę, pozostałym zaś darował życie, Cytadela broniła się jeszcze kilka dni. „Gdyby Bóg w swej łasce nie sprawił, iż atabeg (Zanki) podbił Syrię, Frankowie całkiem

by ją zajęli” – snuł przypuszczenia mosulski historyk Ibn al-Nasir.

Nowy władca Edessy nic cieszył się zbyt długo swoją zdobyczą. 14 września 1146 roku atabeg uraczył się sporą ilością wina (choć islam tego zabraniał) i padł pijany w namiocie. Gdy się obudził, ujrzał, jak jeden z eunuchów podpija trunek z kubka, Zanki zbeształ sługę, grożąc mu, że policzy się z nim dnia następnego. Eunuch, niewiele myśląc, poderzwał swojemu panu gardło i uciekł. „Zginął i na nic mu się nie zdadzą bogactwo i władza. (...) Po jego zniknięciu podnieśli głowę wrogowie, wyciągając miecz, którego nic śmieli ująć, kiedy on tu był” – pisał Ibn al-Kalanisi.

Europa szykowała się już wtedy do kolejnej krucjaty, Upadek Edessy wywołał bowiem szok, budząc jednocześnie wolę odwetu wobec wrogów chrześcijaństwa. Bernard z Clairveaux w płomiennych kazaniach zachęcał rycerstwo do udziału w planowanej krucjacie. „Krzyże, dajcie nam krzyże!” – wołali zebrani na zjeździe w Vézelay wiosną 1146 roku, po tym, jak słynny mnich, przyszły święty, wygłosił tam porywającą mowę. Do wyprawy przyłączył się król Francji Ludwik VII (udała się z nim jego małżonka, Eleonora Akwitańska) i władca Niemiec Konrad III. Latem 1147 roku wyruszyli na Wschód. Do Palestyny postanowili dotrzeć tą samą drogą, którą przemierzali ich dziadowie i ojcowie 50 lat wcześniej.

Bizancjum patrzyło na łacinników nieufnie, nie chcąc, by dzięki ich wsparciu umocniły się frankijskie państewka w Levancie i tak przysparzające basileu-

sowi problemów, nieuznające jego zwierzchności. Rycerze zarzucali Grekom brak wsparcia i zdradę. Droga przez Anatolię była koszmarem. Znaczna część krucjaty niemieckiej została rozbita przez Turków nieopodal Doryleum. Ci, którzy przeżyli, przyłączyli się do Francuzów. Konrad rozchorował się i powrócił do Konstantynopola, gdzie opiekował się nim sam cesarz. W końcu wiosną 1148 roku wyprawa dotarła do Antiochii, gdzie Rajmund, stryj Eleonory, ugościł krewną i jej męża z należnymi honorami.

W zasadzie każdy z władców państw frankijskich miał inny cel. Joscelin chciał, by krzyżowcy odzyskali dla niego Edesę, Rajmund II, hrabia Trypolisu, liczył na pomoc przy oblężeniu jednej z fortec muzułmańskich, zaś książę Antiochii zamierzał dzięki wsparciu krucjaty pokonać syna Zankiego, Nur ad-Dina, władcę Aleppo. Ludwik zdecydował natomiast, że najpierw musi udać się do Jerozolimy.

O dalszych losach wyprawy mieli postanowić baronowie, których zaproszono do Askalonu na specjalnie zorganizowane spotkanie. Byli na nim obecni także wodzowie krucjaty, wielcy mistrzowie Szpitala i Świątyni oraz Melisanda i jej małoletni syn, król Baldwin III. Nie wiadomo, kto zgłosił wniosek, by maszerować na Damaszek. W każdym razie ta właśnie koncepcja zwyciężyła. Historycy do dziś spierają się co do sensowności takiego rozwiązania. Jedni podkreślają, że próba podbicia państwa muzułmańskiego, sprzymierzonego z Królestwem Jerozolimskim przeciwko zakusom Nur ad-Dina, była po prostu bezmyślnością. Da-

maszek, rządzony przez Unura, najbardziej obawiał się właśnie wchłonięcia przez zaborczego sąsiada z Aleppo. Inni uważają, że decyzja krzyżowców była dobrze przemyślana i miała na celu uprzedzenie niechybnej akcji zbrojnej Nur ad-Dina. A że akcja miała zakończyć się pełnym sukcesem, więc już w Askalonie zaczęto zastanawiać się, komu przyznać w lenno ziemie, które wkrótce miały zostać zdobyte.

24 lipca 50 tysięcy krzyżowców dotarło pod Damaszek, Wojska Unura starały się przeszkodzić Frankom w marszu, tocząc nierówną walkę w gajach otaczających południowe rubieże miasta, jednak bez większego trudu zostały wyparte. Mieszkańcy szykowali się już do ostatecznej obrony, budując barykady na ulicach. Następnego dnia – jak pisał Ibn al-Kalanisi – „walka nie ustawała aż do zachodu słońca”. Konrad niemiecki „jednym ciosem odciął nieprzyjacielskiemu żołnierzowi głowę i szyję razem z lewą łopatką, ręką i częścią tułowia – mimo że wróg miał na sobie kirys”. W poniedziałek, 26 lipca, nadciągnęły pierwsze posiłki od władców muzułmańskich. Unur spiskował, próbując zastraszyć wojowników z Europy, przedstawiając jednocześnie lewantyńskim Frankom wizję zajęcia miasta przez atabega Mosulu, syna Zankiego, Sajf ad-Dina. „Wiecie dobrze, że gdy on weźmie Damaszek, nie będziecie mogli utrzymać się w Syrii” – pisał w liście do oblegających. Przekupieni pulanie wymogli na przywódcach krucjaty przeniesienie obozu na wschód od miasta, w rejon pozbawiony wody. To przesądziło o wyniku starcia. Sytuacja łacinników pogarszała się

z godziny na godzinę. „Mężowie rozprawiali o tym, co należy uczynić. Powrót do miejsc, które opuścili, wydawał się być trudny, wręcz niemożliwy, nieprzyjaciel bowiem ujrzał, że uczyniono to, czego akurat oczekiwał. Wkroczyli więc (muzułmanie) i umocnili teren oraz drogi, które przemierzali wcześniej nasi ludzie. Ustawili zapory z drewnianych pali i głazów, wysłali także wielu łuczników, którzy sprawili, że przejście było niemożliwe. Atak na miasto z miejsca, gdzie znajdował się teraz obóz, trwałby długo, jednak brak dostaw żywności nie pozwalał na takie oblężenie”. W środę, 28 lipca, Konrad i Ludwik zwinęli obozy i wycofali się do Jerozolimy. Krucjatę, nazwaną później drugą, tak oto podsumował Wilhelm z Tyru: „Zebrało się tylu możnych, że nie słyszano (o takiej wyprawie) od wieków i, za nasze grzechy, zmuszeni zostali do wycofania się, okryci wstydem i hańbą, nie dopełniwszy swej misji”.

Jedynym chyba sukcesem drugiej krucjaty, z punktu widzenia rywalizacji państw chrześcijańskich z muzułmanami, było zajęcie Lizbony. Dokonali tego rycerze z Anglii, Fryzji oraz Flandrii, którzy w 1147 roku, w drodze na Wschód zatrzymali się na Półwyspie Iberyjskim i wysłuchali próśb biskupa Oporto. Jednak klęska głównej wyprawy do Syrii, mimo poparcia takich autorytetów jak papież i Bernard z Clairveaux oraz udziału w niej dwóch królów, wywołała przygnębienie – zarówno w Europie, jak i w Lewancie. Obalony został mit niezwyciężonych sił krzyżowych. Islam zbierał siły do odwetu.

Sytuację z całą bezwzględnością wykorzystał Nur ad-Din, Jeszcze w 1148 roku musiał ustąpić przed wojskami Rajmunda z Antiochii, jednak już rok później udało mu się zaskoczyć księcia w zapadlisku nad Źródłem Murada. Pan Antiochii zginął z ręki Szirkuha, dowódcy wojsk Nur ad-Dina. Ucięta głowa Franka w srebrnej szkatule trafiła do Bagdadu, jako dar dla kalifa. W 1150 roku w ręce atabega Aleppo wpadł Joscelin z Edessy. Oślepieno go i wtrącono do więzienia. Tam też umarł po dziewięciu latach spędzonych w lochu. Resztki hrabstwa Edessy odsprzedała bizantyjskiemu cesarzowi Beatrycze, małżonka Joscelina. Namiestnik Cylicji zapłacił jej w złocie, choć nie wiadomo, ile worków zażyczyła sobie hrabina. Basileusowi nie na wiele się zdał ten manewr, nie minął bowiem rok, a przejęte przez niego zamki zdobyli Turcy Nur ad-Dina. Atabeg mógł się teraz zająć Damaszkiem. Pierwsza próba podporządkowania miasta – wiosną 1150 roku – nie powiodła się, gdyż padające deszcze opóźniły marsz armii, istniało też prawdopodobieństwo, że z odsieczą nadejdą Frankowie (panujący po Unurze Mudżir mniej ich się obawiał niż muzułmanów z północy). Nur ad-Din zadowolił się obietnicą, że jego imię wymieniane będzie w meczetach po imionach kalifa i sułtana oraz wybijać się je będzie na damasceńskich monetach. Wrócił po roku, lecz i wtedy nic udało mu się opanować syryjskiej metropolii. Damaszek poddał się ostatecznie w 1154 roku, po krótkotrwałym oblężeniu. Akcja poszła gładko dzięki pewnej Żydówce, która zrzuciła z murów sznur. Po linie wspięli się



żołnierze Nur ad-Dina, zatknęli swój sztandar i zaczęli krzyczeć „mansur”, co znaczy „zwycięstwo”. To odebrało ducha oporu załodze. Nikt nie rabował miasta. Jego nowy władca zaopatrzył bazy w żywność, obniżył też podatek od handlu owocami i warzywami. „Ludność wiwatowała. Mieszczanie, wieśniacy, kobiety, biedni żywiciela rodzin, wszyscy wznosili publiczne modły do Boga, aby przedłużył dni Nur ad-Dina i aby jego sztandary były zawsze zwycięskie” – pisał Ibn al-Kalanisi.

Rok wcześniej król Jerozolimy Baldwin podbił Askalon, Był to ostatni tak spektakularny sukces Franków, Rozpoczęła się rozgrywka o Egipt, do której włączył się Szirkuh i jego bratanek, Kurd imieniem Jusuf Ibn Ajjub, bardziej znany jako Salah ad-Din, czyli Saladyn.

Saladyn.

Zjednoczenie państw muzułmańskich

Kurd wezyrem Egiptu

W latach sześćdziesiątych XII wieku doszło do dramatycznej rozgrywki między Nur ad-Dinem a Amalrykiem, królem Jerozolimy, następcą Baldwina III. Stawką w tej grze był Egipt, a od jej wyniku zależęć miały przyszłe losy państwów krzyżowców.

Kalifatem nad Nilem tylko teoretycznie zarządzili Fatymidzi. Przejęcie Askalonu przez Franków zbiegło się w czasie z serią przewrotów pałacowych. Egiptem zarządzili wezyrowie, ale ceną za władzę było ich szybkie rozstanie się z tym światem w różnoraki, najczęściej dramatyczny sposób. W 1154 roku Nasr Ibn al-Abbas, faworyt kalifa, zasztyletował go podczas jednej z orgii i zaczął rządzić do spółki ze swoim ojcem. Ciało zdrajcy zawisło kilka lat później na jednej z kairskich bram. Następnym w kolejce do władzy był Ibn Ruzajk, namiestnik Górnego Egiptu. Dość szybko stracił życie, zaś jego syn został obalony przez kolejnego namiestnika z południa, Szawara. W końcu na tronie zasiadł szambelan tego ostatniego, Arab imieniem Dirgham. Nauczony, że nikomu na dworze nie można ufać, mordował każdego, kogo podejrzewał o spisek i chęć rywalizacji. Już wkrótce armia egipska pozbawiona została dowódców wyższych stopniem.

W 1163 roku do rywalizacji o Egipt postanowił włączyć się Amalryk. Jego wyprawa nie odniosła jednak skutku, Dirgham wykorzystał bowiem przybór wód

Nilu, by zorganizować skuteczną obronę. Król Jerozolimy musiał też wracać na północ, gdyż Nur ad-Din uderzył na hrabstwo Trypolisu. Krzyżowcom udało się zmusić wojska Syryjczyków do ucieczki dzięki wsparciu przebywających w Lewancie zastępów rycerzy z Europy. W tym też właśnie czasie do pana Aleppo przybył Szawar, który poprosił o wsparcie w staraniach o odzyskanie tronu, a w zamian ofiarowywał trzecią część dochodów państwa. Nur ad-Din nie od razu zgodził się na propozycję. W końcu w kwietniu 1164 roku wysłał nad Nil Szirkuha.

„Mój stryj obrócił się ku mnie i rzekł: «Jusuf, pakuj rzeczy, wyjeżdżamy!» Otrzymując ten rozkaz poczułem taki ból w sercu, jakby mnie ktoś dźgnął sztyltem, i odparłem: «Na Boga, nawet gdyby mi dawano całe królestwo Egiptu, nie pojedę». Ostatecznie jednak zgodziłem się towarzyszyć stryjowi.” – miał wspominać po lalach Saladyn.

Dirgham, wiedząc co się święci, zaapelował o pomoc do Franków. Ci jednak spóźnili się i nie zdołali powstrzymać Szirkuha w czasie jego marszu przez Synaj. Pan Kairu został zabity, a jego ciało rzucono na pożarcie psom. Szawar, po przejęciu władzy, nie miał jednak zamiaru wywiązać się z obietnic składanych Nur ad-Dinowi. Postanowił sprzymierzyć się z Frankami, oferując im przy tym wysoką sumę pieniędzy. Król Jerozolimy dał się skusić interesująco brzmiącej propozycji finansowej i przybył ze swym rycerstwem. Szirkuh, obleżony w twierdzy Bilbajs, wytrwał trzy miesiące. Od klęski uratował go najazd Nur ad-Dina na

Antiochię. Amalryk raz jeszcze musiał się wycofać. Do Syrii wrócił też stryj Saladyna.

Historia powtórzyła się w 1167 roku. Szirkuhowi udało się namówić Nur ad-Dina na zorganizowanie kolejnej wyprawy na Kair. Szawar zwrócił się więc z prośbą o wsparcie do Franków. Amalryk zwołał baronów do Nabulusu, a ci poparli jego propozycję i zgodzili się na wysłanie armii do Egiptu. Łacinnicy, tak jak poprzednio, nie zdążyli jednak powstrzymać Szirkuha. Ten rozbił obóz u stóp piramid w Gizie. Połączona armia krzyżowców i Egipcjan stanęła po drugiej Stronie Nilu. Niejasna sytuacja trwała ponad miesiąc. W końcu Szirkuh przeprawił się przez rzekę. Frankowie doścignęli go bez większego problemu. Do bitwy doszło w pobliżu miejscowości Al-Babajn. Centrum wojsk syryjskich, dowodzone przez Saladyna, wycofało się przed szarżującymi rycerzami, pozorując ucieczkę. Frankowie ruszyli w pościg, zostali jednak otoczeni i rozbici. Szczęśliwie Amalrykowi udało się uciec z pola bitwy. Wraz z Egipcjanami wycofał się do Kairu, gdzie zreorganizował armię. W tym czasie Szirkuh ruszył na północ i zajął Aleksandrię. Gdy przeciwnicy otoczyli miasto, wycofał się i dotarł do Górnego Egiptu, by tam prowadzić akcję dywersyjną. W Aleksandrii pozostał Saladyn. Jego sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, wojsku zaczynało brakować żywności, wezwał więc na pomoc stryja. Ten powrócił i podjął rokowania z Amalrykiem. Ostatecznie stanęło na tym, że obie armie wycofają się z Egiptu, Szawar nie będzie represjonował poddanych, którzy wspierali Syryjczy-

ków, a Frankowie pozostawią swoich zbrojnych w Kairze i otrzymywać będą roczny trybut znad Nilu. Królowi zależało na powrocie, gdyż doszły go słuchy, że Nur ad-Din ponownie ruszył na Trypolis. Ponoć podczas negocjacji z Frankami Saladyn zaprzyjaźnił się z niektórymi z wojowników, a Onufry z Toronu miał go nawet pasować na rycerza.

Kwestia egipska pozostała nierozwiązana. Pretekstem do zorganizowania kolejnej wyprawy Amalryka było przybycie do Palestyny Wilhelma hrabiego Nevers z zastępem zbrojnych. Moźni podkreślali, że Szawar nie płaci trybutu. Wojny chcieli też szpitalnicy, którzy zazdrościli templariuszom pozyskanej przez nich Gazy i liczyli na to, że po wygranej kampanii otrzymają Peluzjum. W listopadzie 1168 roku Frankowie stanęli pod miastem Bilbajs. Zdobyto je po czterech dniach oblężenia. Rzeź, której dokonali rycerze z Nevers, kosztowała łacinników Egipt. „Gdyby Frankowie zachowali się przyzwoicie, mogliby najłatwiej w świecie zająć Kair, ponieważ miejskie władze gotowe były się poddać. Widząc jednak zbrodnie popełnione w Bilbajsie, ludzie postanowili opierać się do końca” – pisał kronikarz Ibn al-Asir. Przywrócenie dyscypliny zajęło królowi kilka dni; zaprzepaściło to zupełnie szansę zajęcia Kairu z zaskoczenia. Do akcji włączył się też Nur ad-Din, który, ponaglany przez kalifa, raz jeszcze wysłał nad Nil wiernego Szirkuha wraz z bratankiem. Wobec perspektywy twardego oporu Egipcjan z jednej strony i ataku Syryjczyków z drugiej, Amalryk wycofał wojska, 8 stycznia 1169 roku do Kairu wkroczył Szir-

kuh, witany jak wyzwoliciel. Szawar zginął 10 dni później, ścięty przez Saladyna na wyraźną prośbę kalifa. Nowym wezyrem został Szirkuh, jednak niedługo cieszył się władzą. 23 marca dostał duszności na skutek przejedzenia się. Agonia trwała zaledwie kilka minut. „Żaden muzułmanin nie dostrzegł z równą jak on przenikliwością, że zdobycie Egiptu, zarówno ze strategicznego punktu widzenia, jak i ze względu na bezmierne bogactwo tego kraju, stanowiło nieodzowny warunek odzyskania Palestyny. i mimo wahań Nur ad-Dina dążył uparcie do tego celu”. Władzę po stryju przejął Jusuf. Kalif zgodził się na to, ponieważ Saladyn wydawał mu się najmłodszym i najmniej doświadczonym emirem w syryjskiej armii. W tej kwestii jednak pomylił się znacznie. Kurd, biorąc udział w kampaniach stryja, zdobył niezbędne doświadczenie – zarówno militarne, jak i dyplomatyczne. Poznał dokładnie techniki walki Franków, zyskał zaufanie własnych wojsk, podkomendni kochali go, podobnie zresztą jak Szirkuha. Saladyn orientował się również w zawiłościach polityki i układów personalnych na dworze kalifa.

Amalryk zdawał sobie sprawę, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Zabiegał na Zachodzie o zorganizowanie kolejnej krucjaty, starał się także o pomoc militarną na dworze bizantyjskim. Basileus, świadomy naruszenia kruchej równowagi w regionie, zdecydował się na wysłanie do Egiptu swojej floty. Dotarła ona nad Nil jesienią 1169 roku. Równocześnie od strony lądu uderzyli Frankowie. Atak ten pozwolił Saladynowi na

rozprawienie się z opozycją w Kairze. Wymienił urzędników wiernych kalifowi na swoich ludzi, pokonał też nubijską gwardię pałacową. Wrogość Greków do łacinników oraz brak chęci współpracy przesądziły o klęsce wyprawy. Amalryk próbował więc wybadać, czy Saladyn zawarłby sojusz wymierzony przeciwko Nur ad-Dinowi. Ten nie dał się wciągnąć w grę króla jerozolimskiego. Do poważnego konfliktu doszło mimo wszystko, gdy pan Aleppo zażądał, by w meczetach egipskich zaprzestać wymieniania imienia kalifa fatymidzkiego, co było równoznaczne z ogłoszeniem końca tej szyickiej dynastii. Saladyn uczynił to dopiero po długiej zwłóce. Zbiegło się to prawie w czasie ze śmiercią młodego kalifa. Członków jego rodziny zamknięto w areszcie domowym, gdzie żyli w luksusie, lecz odcięci od świata. Zgon ostatniego Fatymidy – we wrześniu 1171 roku – uczynił Saladyna realnym suwerenem Egiptu.

## Pan Damaszku i Aleppo

Jusuf musiał być pewny swojej pozycji w Kairze, skoro kilka dni po omawianych wydarzeniach zdecydował się na zorganizowanie wyprawy do Krak de Montréal. Forteca prawdopodobnie poddałaby się Kurdowi, gdyby nie Nur ad-Din, który postanowił przyłączyć się do oblężenia. Saladyn, chcąc uniknąć kłopotliwego spotkania, zwinął obóz i wycofał się do Egiptu, tłumacząc się nieprzewidzianymi problemami nad Nilem. Zaraz też zwołał naradę krewnych i dowódców. Co bardziej zapalczywi radzili mu konfronta-

cję z Nur ad-Dinem. Decydujący głos miał jednak senior rodu, ojciec Jusufa, Nadźm ad-Din Ajjub, który zbeształ syna za ujawnienie swoich zamiarów. To sprawiło, iż Saladyn wysłał do pana Syrii list z przeprosinami i zapewnieniem o swej wierności. Nur ad-Din poczuł się usatysfakcjonowany.

Do podobnej sytuacji doszło dwa lata później. Tym razem atabeg Aleppo postanowił wykorzystać zaangażowanie Amalryka w kampanię w Cylicji i zaatakować Zajordanię. Wezwał też na pomoc Saladyna. Ten stanął z wojskiem pod murami Kerak de Moab, lecz gdy dowiedział się, że z Damaszku ruszył ku niemu Nur ad-Din, zwinął oblężenie i wrócił do Kairu. Wyjaśnił – już zgodnie z prawdą – że jego ojciec jest umierający. Nur ad-Din wpadł we wściekłość i ślubował, że na wiosnę sam zjawi się nad Nilem. Wydawało się, że szczęśliwa gwiazda Saladyna przygasa. „Jusuf wolał mieć na swoich granicach raczej Franków, niż sąsiadować bezpośrednio z Nur ad-Dinem. Ten napisał więc do Mosulu i gdzie indziej, żądając przysłania mu wojsk. Jednakże kiedy szykował się do wymarszu ze swymi żołnierzami do Egiptu, Bóg zesłał na niego to, od czego nie ma odwołania” – pisał Ibn al-Asir. Nie doszło do konfrontacji z Nur ad-Dinem. 15 maja 1174 roku atabeg zmarł na wrzód w gardle. Jego spadkobiercą został 11-letni syn As-Salih Ismail. Tak naprawdę jednak państwo podzielili między siebie emirowie.



Saladyn wystosował pismo do Damaszku, domagając się przyznania mu stanowiska regenta. Pozostało to na razie tylko pobożnym życzeniem.

Sytuację postanowił wykorzystać Amalryk, który wyruszył z armią do Syrii. Udało mu się wytargować okup oraz obietnicę zawarcia sojuszu z władającym Damaszkiem Ibn al-Mukaddamem. Była to jednak ostatnia wyprawa frankijskiego władcy. Po powrocie do Jerozolimy, 11 lipca 1174 roku, król zmarł na czerwone w wieku 38 lat. Uwagę baronów pochłonęła sprawa sukcesji.

Manuel, ambitny cesarz bizantyjski, który mógłby jeszcze starać się podporządkować sobie Syrię, w 1176 roku poniósł klęskę pod Myriokefalonem w Azji Mniejszej, pobity przez Turków Kilidż Arslana II. Doszło do rzezi stłoczonego w górskiej przełęczy wojska Greków. Było to niejako powtórzenie Mantzikertu. Basileus przestał być liczącym się graczem w bliskowschodniej rozgrywce.

Saladyn mógł więc spokojnie zająć się przejmowaniem ziem podległych wcześniej Nur ad-Dinowi. W listopadzie 1174 roku z zaledwie 700 mamelukami stanął pod Damaszkiem. Metropolia poddała mu się bez walki. Zachęcony tym sukcesem jeszcze w grudniu dotarł pod Aleppo i rozpoczął oblężenie. Miasto już miało się poddać, kiedy As-Salih, młodociany syn Nur ad-Dina, wygłosił płomienną mowę do mieszkańców. Ci postanowili stawić dalszy opór. Jusuf musiał się wycofać, także dlatego, że dotarły do niego wieści o rajdzie Franków pod Hims. Pokonał jeszcze wojska

wysłane z Mosulu, ale nie ważył się już na kontynuowanie kampanii.

Ważnym propagandowym chwytem było formalne uniezależnienie się od spadkobierców byłego protektora. Saladyn przyjął tytuł władcy Egiptu i Syrii i zaczął bić monety ze swoim wizerunkiem. Poddani nazwali go sułtanem. Bagdadzki kalif przesłał zaś Kurdowi królewskie szaty.

Rozejm trwał zaledwie ponad rok. Wiosną 1176 roku połączone siły Mosulu i Aleppo ruszyły w kierunku Damaszku, Saladyn wyszedł im naprzeciw. Do bitwy doszło na Wzgórzu Sułtana, około 35 kilometrów na południe od Aleppo. Już wydawało się, że armie sojuszników z północy pokonają wojska Kurda, kiedy ten rzucił do kontrnatarcia odwód i rozbił szyk mosulczyków. Zdobyty skarbiec wroga rozdał swoim żołnierzom, a pojmanych jeńców kazał wypuścić do domu, czym zdobył sobie oddanie jednych i przychylność drugich. Ten sukces pozwolił mu na zajęcie kilku fortec leżących między Aleppo a Eufratem, w jego ręce wpadł między innymi Azaz. W lipcu zawarto pokój, potwierdzający zdobycze Jusufa, Gdy po zaprzysiężeniu traktatu siostra As-Saliha złożyła wizytę w obozie Salady-na, ten zapytał ją, co chciałaby otrzymać. Gdy dziewczynka wspomniała z rozbrajającą szczerością o zamku Azaz, sułtan oddał go jej bratu.

Sytuacja rozstrzygnęła się po śmierci As-Saliha, który zmarł prawdopodobnie otruty w grudniu 1181 roku. Choć Aleppo przejął panujący w Mosulu Izz ad-Din, to przeciw niemu zawiązał się spisek, którym

kierował dowódca wojskowy Kukburi. Wezwał on na pomoc Saladyna. Ten uderzył we wrześniu 1182 roku na miasta nad i za Eufratem, zajął Edesę, Nisibis oraz Dijar Bakr. Nikt nie odważył się stanąć przeciwko niemu do otwartej bitwy. W maju 1183 roku Jusuf był już pod murami Aleppo. Władającemu miastem Imad ad-Dinowi, bratu Izza, zaproponował nadanie w lenna kilku niedawno zdobytych ośrodków. Ten zgodził się bez większego wahania. 18 czerwca 1183 roku Saladyn wjechał triumfalnie do Aleppo. Jego imperium rozciągało się od Sudanu i Cyrenajki, przez Syrię, po Al-Dżazirę i roгатki Mosulu. Solą w oku sułtana były państewka frankijskie w Lewancie. Jednak krzyżowcy, zamiast zjednoczyć się w obliczu coraz silniejszego przeciwnika, prowadzili nieustające spory o władzę.

# Ku ostatecznej rozgrywce

## Król trędowaty

Po śmierci Amalryka korona Królestwa Jerozolimskiego spoczęła na skroniach 13-letniego chłopca, Baldwina IV. Był to jedyny syn zmarłego monarchy. Jego siostra Sybilla, mimo swoich 16 lat, pozostawała niezamężna. Siostra przyrodnia Izabela miała dopiero dwa lata.

Baldwin „był przystojny jak na swój wiek, szybko uczył się jazdy konnej, miał dobrą pamięć, lubił przemawiać, był skromny w obejściu, pamiętał zarówno o uczynionych mu przysługach, jak i zniewagach. Przypominał ojca, nie tylko z twarzy, ale i z całej powierzchowności, sposobu poruszania się oraz barwy głosu. Miał lotny umysł, lecz mówił powoli” – pisał Wilhelm z Tyru. Kronikarz, od 1175 roku arcybiskup, był wychowawcą Baldwina, On też zauważył u przyszłego monarchy pierwsze oznaki choroby. Pewnego razu, gdy chłopcy wbijali sobie w ciało paznokcie, chcąc sprawdzić wytrzymałość na ból, syn Amalryka nawet nie pisnął, Wilhelm odgadł wtedy, że Baldwin nic nie czuje, gdyż jest trędowaty.

Młodego władcę należy podziwiać. Trawiony przez chorobę, był w stanie kierować państwem, godzić coraz bardziej skłóconych baronów i zakony rycerskie, a przede wszystkim mężnie stawiać czoło wojskom muzułmańskim.

Po koronacji młodego Baldwina, która odbyła się w tydzień po śmierci jego ojca, regentem ogłoszono

seneszalka królestwa, Milesa z Plancy. Swoje pretensje zgłosił jednak Rajmund z Trypolisu, najbliższy krewny małoletniego króla, popierany przez konetabla Onufrego z Toronu oraz możnych Ibelinów. Sąd Najwyższy królestwa uznał jego racje. „Nie było wśród Franków owej epoki męża bardziej odważnego ani mądrzejszego niż pan Trypolisu. Był jednak bardzo ambitny i gorąco pragnął zostać królem” – pisał Ibn al-Asir. Rajmund kilka lat spędził w niewoli u Saracenów, przetrzymywany w więzieniu w Aleppo. Nur ad-Din zgodził się na jego uwolnienie za 80 tysięcy dinarów (50 tysięcy wyłożył król i joannici, reszty pieniędzy muzułmański przywódca nigdy nie zobaczył). Hrabia Trypolisu był człowiekiem światłym, doskonale władał arabskim, studiował nawet pisma muzułmańskie. Miał ogorzałą cerę i ciemne włosy, mógł być wzięty za Araba, gdyby nie jego wysoki wzrost.

Właśnie podczas regencji Rajmunda wykrywały się dwa stronnictwa, ostro ze sobą rywalizujące. Moźni pulanie skupieni wokół pana Trypolisu pochodzili z rodów osiadłych w Lewancie od co najmniej pokolenia. Zależało im na utrzymaniu dobrych stosunków z muzułmanami, tym bardziej, że byli świadomi rosnącej siły jednoczących się państw islamskich. Popierali ich szpitalnicy.

Drugie ugrupowanie za wszelką cenę dążyło do konfrontacji z muzułmanami. Kierowali nim ludzie agresywni, aroganccy, gotowi nawet poświęcić istnienie państw krzyżowych dla zaspokojenia własnych ambicji. Renald de Châtillon trafił na Bliski Wschód wraz

z wojskami Ludwika VII. Doszedł do wniosku, że w Syrii szybciej będzie mógł dobić się pieniędzy i zaszczytów, postanowił więc nie wracać do Francji. Był przystojny, wpadł w oko Konstancji, księżniczce Antiochii, która wzięła go za męża. Mimo że formalnie pozostawał wasalem Bizancjum, w 1156 roku najechał na należący do basileusa Cypr. Wyspa przez trzy tygodnie pozostawała we władzy Renalda. Ten zrabował ją niemiłosiernie. Później musiał mimo wszystko ukorzyć się przed cesarzem, dzięki czemu pozostawiono go panem Antiochii. Do niewoli Nur ad-Dina dostał się, gdy powracał z owcami zrabowanymi muzułmańskim pasterzom. W więzieniu spędził 16 lat. Kiedy go wypuszczono, nie powrócił już do Antiochii, lecz ożenił się ze Stefanią, dziedziczką Zajordanii. Wydawało się, że osadzenie Renalda na peryferyjnym lennie pozbawi go wpływu na politykę królestwa. Jednak właśnie z potężnych warowni – Krak de Montréal i Kerak de Moab – mógł rabować bogate karawany kupców arabskich. To zresztą miało stać się jedną z przyczyn wybuchu wojny 1187 roku. Innym przedstawicielem „jastrzębi” był Gerard de Ridefort. Przybywszy do Lewantu w 1173 roku, zdobył przyjaźń Rajmunda z Trypolisu. Hrabia obiecał mu, że przy najbliższej okazji ożeni go z posażną dziedziczką. Kilka miesięcy później pożegnał się z życiem pan na Botron, jednak lepszym od Gerarda kandydatem do ręki bogatej wdowy był Pilvain z Pizy. Italczyk miał zapłacić za Łucję tyle złota, ile kobieta ważyła. Gerard ciężko odchorował ten zawód, a że pielęgnowano go w infirmerii templariuszy w Jero-

zolimie, więc gdy wyzdrowiał, złożył śluby zakonne. „Lecz do trzech ślubów dodał czwarty: pomsty na hrabi Rajmundzie”. Szybko zaczął piąć się po szczeblach kariery, dochodząc najpierw do godności seneszalka Świątyni, by w 1184 roku zostać wybranym na wielkiego mistrza. Wrogo nastawiona do hrabiego Trypolisu była też matka młodego władcy, Agnieszka z Courtenay. Opiekowała się chorym synem, starała się przy tej okazji wpływać na jego politykę i decyzje personalne. Tak więc często osobiste animozje przesądzały o tym, kio w jakim ugrupowaniu się znalazł.

W czasie rządów hrabiego Rajmunda udało się zachować w miarę poprawne stosunki z muzułmanami. Sułtan był zresztą zajęty rozszerzaniem swego władztwa w Syrii. Można powiedzieć, że obie strony próbowały też nawzajem swoich możliwości. Cierpliwość Saladyna została wystawiona na próbę, gdy w 1176 roku łacinnicy wkroczyli do Syrii, wykorzystując fakt, że Jusuf był zajęty oblężeniem Aleppo. Udało im się odnieść zwycięstwo nad Turunzahem, bratem sułtana, jednak na wieść o zbliżaniu się wojsk Kurda wycofali się na zachód.

W 1177 roku Baldwin ukończył 16 lat i doszedł do pełnoletniości, Rajmund musiał więc złożyć regencję. W listopadzie na królestwo wyprawił się Saladyn. Ominął Gazę obsadzoną przez silną załogę templariuszy i ruszył na Askalon. Do miasta dotarł wcześniej Baldwin z zastępem 500 zbrojnych. Sułtan zostawił niewielki oddział i ruszył w kierunku Jerozolimy. Dopuścił jednak do rozluźnienia dyscypliny, pozwolił

wojsku rozjechać się i plądrować okoliczne miejscowości. Baldwin okazał się godnym przeciwnikiem. Ściągnął pod Askalon templariuszy, pokonał otaczających miasto Egipcjan i ruszył za Saladynem. Do decydującego starcia doszło pod zamkiem Montgisard. „Bóg, objawiający swą siłę w słabościach wiernych, natchnął odwagą chorego króla. Resztki oddziałów zgromadziły się wokół Baldwina: król zsiadł z konia, pochylił się pod krzyżem i modlił się ze łzami w oczach. Ten widok wzruszył rycerzy. Wyciągnęli ręce w stronę krzyża i przysięgali, że nawet w obliczu klęski nie opuszczą pola walki i uznają za zdrajcę i odstępcę każdego, kto by wybrał ucieczkę zamiast śmierci. Potem wsiedli mi konie i ruszyli na Turków, którzy cieszyli się ze swojej przewagi. Na widok oddziałów tureckich, rozległych niczym morze, Frankowie zaczęli przekazywać sobie znak pokoju i prosili siebie wzajemnie o przebaczenie win. Wreszcie ruszyli do ataku. W tej samej chwili Najwyższy Pan zesłał burzę piaskową, która porywała piach od strony Franków i niosła go w twarze Turków. Frankowie, pojąwszy wtedy, że Najwyższy przyjął ich skruchę, natarli z taką siłą, iż Turcy zawrócili i zaczęli w popłochu uciekać. Frankowie gonili ich i zabijali przez cały dzień” – pisał patriarcha jakobicki, Michał z Syrii. Saladyn uciekł z pola bitwy, osłaniany przez przyboczną gwardię mameluków. Zdaniem kronikarza Ernoula, łacinnicy odnieśli tak spektakularne zwycięstwo dzięki wsparciu samego świętego Jerzego, który walczył wraz z nimi.



Nie można było wyzyskać tego sukcesu, Baldwinowi brakowało bowiem wojsk na ściganie przeciwnika w Egipcie, czy próbę zajęcia Damaszku; groziłoby to pozostawieniem królestwa bez armii. Saladyn spędził kilka miesięcy nad Nilem, by upewnić się, że sytuacja wewnętrzna w kraju pozostaje pod jego kontrolą. Tymczasem król Franków wybudował dwie twierdze nad Jordanem, dzięki którym można było zabezpieczyć granicę syryjską, choć niepisane prawo nie pozwalało na stawianie nowych zamków w czasie rozejmu. To między innymi stało się przyczyną kontrakcji Saracenów.

Wiosną 1179 roku łacinnicy wyprawili się po stada owiec wypędzanych na pastwiska przez muzułmańskich pasterzy. Franków zaskoczył Farruchszah, bratanek Saladyna. Tylko dzięki poświęceniu Onufrego z Toronu udało się ocalić hufiec królewski, jednak stary konetabl odniósł śmiertelną ranę i zmarł wkrótce po bitwie, Saladyn postanowił wykorzystać dobrą passę. Do bitwy Franków i wojsk sułtana doszło w pobliżu wioski Mesafat. Templariusze ruszyli do szarży, ale mamelucy oparli im się i dokonali gwałtownego kontrnatarcia. Szyk łacinników rozleciał się, a rycerze rzucili się do panicznej ucieczki. Wielu dostało się do niewoli Saladyna. Jednym z cenniejszych jeńców był wielki mistrz templariuszy, Odon de Saint-Amand. Odmówił wypłacenia za siebie okupu, tłumacząc, że może zaoferować jedynie swój pas i puginał. Rok później zmarł w damasceńskim więzieniu. Na jego następcę Zakon wybrał sędziwego Arnolda de Torroge, który

od 1167 roku pełnił funkcję mistrza Hiszpanii i nie był związany z żadną z frakcji w królestwie.

Sułtan zdobył nowo wybudowane twierdze, lecz nie kontynuował już marszu w głąb Palestyny. W następnym roku obie strony zdecydowały się na zawarcie dwuletniego rozejmu. Jednak to przede wszystkim Jerozolimie był on szczególnie potrzebny.

Z polityką państwa zupełnie nie liczył się Renald de Châtillon. Kłuły go w oczy bogate karawany, korzystające z zawieszenia broni, zmierzające z Syrii do portów frankijskich oraz świętych miast islamu na Półwyspie Arabskim. Latem 1181 roku Arnat – tak bowiem nazywali Renalda Arabowie – zwerbował kompanię lokalnych awanturników i zaczął się w jednej z oaz w pobliżu Damaszku. Napadł i złupił kupców zmierzających do Mekki. Prawdopodobnie nosił się także z zamiarem najechnia na Medynę, jednak na wieść o tym, że Saladyn ruszył w stronę królestwa, wycofał się do swoich włości. Sułtan złożył skargę do Baldwina, podkreślając, że złamano rozejm. Zażądał też zwrotu zagrabionych towarów. Renald odmówił, a popierające go stronnictwo przekonało króla do pomysłu podjęcia walki z muzułmanami. W maju 1182 roku armia Franków zebrała się w Zajordanii, by tam czekać na Kurda nadchodzącego z Egiptu. Ten jednak ominął ją i wraz z Farmchszahem wkroczył do Palestyny, przeprawiając się przez Jordan na południe od jeziora Genezaret. Baldwin ruszył mu na spotkanie. Do bitwy doszło nieopodal zamku Belvoir, należącego do templariuszy. Ani mameluey, ani Frankowie nie zdołali

przełamać szyku przeciwnika. Żadna ze stron nie rzuciła się do ucieczki, obie wycofały się w ordynku, ogłaszając swoje zwycięstwo. W sierpniu Saladyn zaatakował raz jeszcze. Flota egipska wezwana pocztą gołębią nadpłynęła pod Bejrut, zaś wojska sułtana forsownym marszem podeszły pod twierdzę. Ryła ona jednak zbyt silnie obwarowana, by można ją było zdobyć z marszu, tym bardziej, że tamtejszemu biskupowi udało się zorganizować sprawną obronę, a w stronę miasta zmierzał z rycerstwem krok Jusuf musiał się wycofać.

Pod koniec 1182 roku Baldwin zapędził się aż pod Damaszek, wykorzystując zaangażowanie Saladyna w próbę zajęcia Aleppo. Król, unosząc łupy, powrócił do Tyru, by tam spędzić święta Bożego Narodzenia. Wkrótce zapadł na febrę. Armia stała beczynnie na wybrzeżu. Baldwin stracił władzę w rękach i nogach, zachował mimo to całkowitą jasność umysłu. Po Nowym Roku „wezwał baronów i w obecności swojej maiki oraz patriarchy Jerozolimy (Herakliusza) uczynił Gwidona z Lusignan, hrabiego Jaffy i Askalonu, męża swojej siostry... regentem królestwa” – pisał Wilhelm z Tyru. W momencie tak trudnym dla frankijskich państw miejsce dzielnego władcy zajął przystojny przybysz z Europy, zupełnie beztalencie, którego jedyne atutami były prezencja oraz małżeństwo z dziedziczką tronu.

## Gwidon z Lusignan

Zwyczaj dopuszczał dziedziczenie tronu Królestwa Jerozolimskiego przez kobiety. Realną władzę dźwżył wtedy mąż królowej (wyjątek stanowiła tu jedynie Melisanda). Wobec postępów choroby Baldwina, sprawą strategiczną i nie cierpiącą zwłoki było małżeństwo Sybilli. W październiku 1176 roku przybył do Lewantu Wilhelm Long Epée (Długi Miecz), syn margrabiego Monferrat, posiadający rozległe koneksje w Europie, przystojny, wytworny i energiczny. Już wcześniej możni pulanie podjęli decyzję o ożenieniu go z Sybillą. Mimo sporej różnicy wieku oboje przypadli sobie do gustu. Baronowie widzieli w Wilhelmie przyszłego dziedzica korony i byłby on prawdopodobnie dobrym władcą. Jednak w 1177 roku zapadł na malarię i zmarł. Kilka miesięcy później Sybilla urodziła pogrobowca. Dziecku nadano imię Baldwin. Wdowa stała się udzielną panią Jaffy, jednak lennu temu dla ochrony przed muzułmanami potrzebna była męska ręka.

Kolejnym kandydatem do ręki księżniczki był Baldwin z Ar-Ramli, członek rodu Ibelinów. Kandydaturę popierał zarówno król, jak i baronowie. Baldwin chyba kochał Sybillę, dla niej bowiem rozszedł się ze swoją pierwszą żoną, dziedziczką Bajnasu, tłumacząc się zbyt bliskim pokrewieństwem, rzeczą powszechną wśród Franków. Pech chciał, że Ibelin dostał się do niewoli Saracenów i trafił do więzienia w Damaszku. Tam dostarczono mu list od Sybilli, w którym księżniczka zapewniała go o swojej miłości i sugerowała, by

jak najszybciej zapłacił za siebie okup. Baldwin stanął więc przed Saladynem, a ten zażądał od niego 200 tysięcy bizantów, kwoty jak za króla. Gdy Ibelin odpowiedział, że nie ma tylu pieniędzy, sułtan się rozzłościł i zagroził więźniowi wyrwaniem wszystkich zębów. Ostatecznie Baldwin uprosił Jusufa o łaskę i obiecawszy, że spłaci okup, wyszedł na wolność. Zdziwił się, gdy stanął przed Sybillą, a ta stwierdziła, że nie może poślubić człowieka, na którym ciążyą tak poważne zobowiązania. Ibelin wiedział, że pomoc mu może jedynie cesarz Bizancjum, udał się więc do Konstantynopola. Manuel Komnen, który lubował się we wspaniałomyślnych gestach, wyłożył całą kwotę. W 1180 roku pan Ar-Ramli powrócił do Palestyny. Tam jednak dowiedział się, że Sybilla jest już zaręczona.

Drugiego męża wynalazła księżniczce jej matka, Agnieszka z Courtenay, która szczerze nienawidziła Ibelinów. W tym właśnie czasie królowa-wdowa miała romans z Amalrykiem z Lusignan, pochodzącym z Poitou, Po śmierci Onufrego z Toronu udało mu się uzyskać godność konetabla królestwa. Za namową Agnieszki zaczął wychwalać przed Sybillą zalety, przede wszystkim zaś urodę, swojego młodszego brata Gwidona, który pozostał we Francji. Księżniczka poknęła przynętę, Amalryk udał się do Europy, by sprowadzić stamtąd Gwidona. Gdy bracia powrócili do Palestyny, Sybilla przyznała, że opowiadania Amalryka nie były przesadzone. Ogłosiła też, że chciałyby wyjść za Gwidona. Baronowie byli oburzeni tym, że ma nimi rządzić syn pośledniego feudała z zachodniej Francji.

Król jednak zgodził się na mariaż, zadręczany przez matkę i siostrę. Zaślubiny odbyły się na Wielkanoc 1180 roku.

W zasadzie nikt nie miał złudzeń, że dziedziczka tronu poślubiła miernotę. „Gdyby Gwidon został królem, ja powinienem zostać Bogiem – mawiał Amalryk z Lusignan. „Co się zaś tyczy jego inteligencji, ta nie przedstawiała się najlepiej, Utrzymywano nawet, że jest prostakiem” – pisał o Gwidonie normandzki kronikarz Ambroży.

Baldwin, przekazując na początku 1183 roku regencję mężowi Sybilli, zastrzegł dla siebie władzę nad Jerozolimą i dochody stąd płynące. Pełnię spraw królestwa przejął Gwidon. Baronom nie przypadła do gustu ta decyzja. Niektórzy z nich obawiali się o stan państwa, słusznie uważając, że pan Jaffy nie poradzi sobie z komplikującą się sytuacją królestwa. Inni byli skłonni udzielić mu kredytu zaufania, „Hrabia (Gwidon) wziął na siebie brzemię ponad swoje siły. (...) Nie był jak człowiek, który zanim przystąpi do budowy wieży, usiądzie i przeliczy, czy wystarczy mu sił na jej ukończenie, aby nie ponieść porażki i nie usłyszeć: «Oto mąż, który zaczął budować, a nie był w stanie ukończyć swojej budowy»” – zanotował Wilhelm z Tyru. Wkrótce Gwidon miał po raz pierwszy wykazać się zupełnym brakiem zdolności.

Sprawcą kolejnego najazdu muzułmanów był nie kto inny jak Renald de Châtillon, który postanowił zorganizować przedsięwzięcie przebijające jego poprzednie dokonania: łupieżczą wyprawę na Morze

Czerwone i święte miasta islamu. Jesienią 1182 roku udało mu się zdobyć Ajlę nad Zatoką Akaba. Sprowadził rozebrane na części statki, przygotowane z drewna pozyskanego w Moabie. Nie udało mu się opanować twierdzy na nieodległej wyspie zwanej przez Franków Ile de Graye, sam został więc w Ajli, a na południe wysłał zwerbowanych przez siebie korsarzy. Marynarze popłynęli wzdłuż afrykańskiego wybrzeża, złupili nubijski port Ajzab i skierowali się w stronę Półwyspu Arabskiego. Udało im się spalić statki stojące na redach portów przynależnych Medynie, zrabowali okolice Mekki, zatopili też galerę z pielgrzymami zmierzającymi do świętego miasta islamu. Wieść o tych wypadkach obiegła natychmiast państwa muzułmańskie, wywołując wielkie zgorszenie. Brat Saladyna Al-Adil wysłał z Egiptu flotę, która najpierw odzyskała Ajlę, przepędziwszy stamtąd Renalda, później zaś pokonała korsarzy na Morzu Czerwonym. Wszyscy oni zostali zabici – jedni ścięci w Kairze, inni ukamienowani w Mekce. Saladyn ślubował, że nie przebaczy tego uczynku Arnatowi.

De Châtillon dał sułtanowi powód do rozpoczęcia kolejnej kampanii. We wrześniu 1183 roku, na wieść o zbliżających się wojskach muzułmańskich, Gwidon zmobilizował praktycznie wszystkich lenników królestwa. Na miejsce zborne wyznaczono Seforię. Wraz ze swoimi hufcami wyruszyli tam Rajmund z Trypolisu, Ibelinowie, panowie Sydonu, Cezarei, Renald de Châtillon, szpitalnicy ze swoim wielkim mistrzem, a także dwóch możnych baronów przebywających aku-

rat na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Saladyn, tak jak wcześniej, przekroczył Jordan na południe od jeziora Genezaret. Próba zdobycia ufortyfikowanego klasztoru na Górze Tabor nie powiodła się. Gdy łacinnicy weszli na równinę Ezdrelon, ich straż przednia została zaatakowana przez wojska sułtana, lecz muzułmanów udało się odeprzeć. Armia Franków rozłożyła się obozem nad Źródłem Goliata. Saladyn otoczył ją niemal całkowicie. Nic było wśród krzyżowców zgody co do planu dalszych działań. Renald i goście z Europy namawiali do frontalnego natarcia. Sprzeciwiali im się Ibelinowie oraz Rajmund, twierdząc, że atak na liczniejszego przeciwnika skończy się klęską. Gwidon był zupełnie roztrzęsiony, nie potrafił podjąć decyzji. Wzbudzało to tylko zażenowanie wśród rycerstwa. Ostatecznie wola hrabiego Trypolisu przeważała, wojska pozostały w defensywie, Saladyn bezskutecznie starał się wyciągnąć przeciwnika w pole. W końcu zwinął obóz i wycofał się. O tym, jak właściwą strategię obrano przy Źródle Goliata, Frankowie przekonają się cztery lata później na Rogach Hattin. Cena za to będzie jednak straszliwa.

Niebawem Gwidon posprzeczał się z Baldwinem. Być może regent dowiedział się o tym, że król chce odsunąć go od władzy i unieważnić małżeństwo z Sybillą. Lusignan oddzielił się od wojsk wracających z wyprawy i pojechał do leżącego w jego lennie Askalonu. Król wezwał go do stolicy, jednak nie przyniosło to żadnego skutku. Monarcha zwołał więc baronów, a ci zatwierdzili pozbawienie Gwidona regencji. Wład-



ca uczynił swoim następcą małoletniego Baldwina, syna Sybilli. Gdy zażądał od Lusignana przekazania lenna, ten nie zgodził się. Król nie został wpuszczony do Askalonu, mieszczanie otworzyli przed nim natomiast bramy Jaffy. Do zaognienia sytuacji doszło jesienią 1184 roku. Gwidon „zebrał swoje siły i wyprawił się na zamek Daron. Dokonał nagłego ataku na obóz Arabów, którzy rozstawili tam namioty i wypasali swoje trzody. Czynili tak, gdyż zezwolił im na to król, gwarantując bezpieczeństwo. Atak hrabiego zaskoczył ich. (Gwidon) wprowadził ze sobą ich stada oraz niewolników i powrócił do Askalonu”.

Baldwin, dowiedziawszy się o tym oraz czując, że opuszczają go siły, zwołał baronów, a ci zatwierdzili wybór Rajmunda z Trypolisu na regenta państwa. „Wiadome było wszystkim, iż jedynym sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa było złożenie spraw królestwa w ręce hrabiego Trypolisu”. Rajmund odmówił jednak osobistej opieki nad Baldwinem, obawiając się prawdopodobnie, że w przypadku śmierci chorowitego syna Sybilli zostanie posądzony o zabójstwo. Moźni ustalili również, iż gdyby dziecko zmarło przed ukończeniem roku życia, kwestie praw do tronu rozstrzygną trzej najważniejsi monarchowie europejscy oraz papież. Wolę królewską obiecali wypełnić także patriarcha Herakliusz, wielki mistrz szpitalników Roger des Moulins oraz nowy wielki mistrz templariuszy Gerard de Ridefort. Baldwin został koronowany, a podczas uroczystości na swoich ramionach trzymał go Balian z Ibelinu.

Baldwin umarł w marcu 1185 roku, w wieku 24 lat. Był bezsprzecznie człowiekiem o wielkim charakterze i sile woli. Gdyby pozwoliło mu na to zdrowie, miałby szansę stać się jednym ze zdolniejszych monarchów Królestwa Jerozolimskiego. Niepotrzebnie, dla świętego spokoju ulegał nikczemnej matce i kapryśnej siostrze, jednak usprawiedliwieniem była w tym przypadku jego choroba. Pozostawił po sobie uporządkowaną kwestię regencji, choć przyszłe wypadki miały potoczyć się zupełnie inaczej niż królewskie plany.

Palącym problemem, który stanął przed Rajmundem z Trypolisu, było widmo głodu, panowała bowiem susza. Za radą baronów hrabia zdecydował się na zawarcie czteroletniego rozejmu z Saladynem. Ten przystał na propozycję. Do Palestyny popłynęły dostawy muzułmańskiego zboża.

Jeszcze przed śmiercią Baldwina sułtan dwukrotnie próbował zająć Kerak i dokonać zemsty na Renaldzie de Châtillon. Późną jesienią 1183 roku, gdy pierwszy raz stanął pod murami twierdzy, odbywał się tam ślub liczącego 17 lat Onufrego z Toronu (czwartego tego imienia) oraz 11-letniej Izabeli, księżniczki Jerozolimy, przyrodniej siostry króla i Sybilli. Teściowa panny młodej sama wysyłała sułtanowi półmiski z przysmakami, za co Jusuf zgodził się nie bombardować baszty, gdzie przebywała młoda para. Zwinął oblężenie na wieść o nadciągających posiłkach frankijskich. Powrócił po niecałym roku, ale i tym razem nie zajął twierdzy. Udało mu się natomiast złupić Nabulus.

W 1185 roku sułtan zgodził się na rozejm z Frankami, gdyż nadarzyła się okazja do rozszerzenia jego władztwa na północy, doszły go bowiem wieści, że panujący w Mosulu Izz ad-Din wypowiedział mu posłuszeństwo. W drogę ruszył z Kukburim, który w armii wyrósł na pierwszoplanową postać. Na miejscu okazało się jednak, że zdobycie Mosulu nie jest prostą sprawą. Letni skwar sprawił, że w wojsku wybuchła epidemia. Zachorował też sam sułtan. Członkowie jego rodziny, widząc pogarszający się stan zdrowia władcy, już dzielili między siebie poszczególne dzielnice państwa. Ostatecznie Saladyn pokonał chorobę. Na początku 1186 roku zawarł pokój z Izz ad-Dinem, który uznał zwierzchność sułtana oraz musiał pogodzić się z sąsiedztwem emirów podległych bezpośrednio Jusufowi.

W sytuacji, gdy Saladyn uporał się z problemami w swoim państwie i na jego obrzeżach, dążenie do konfrontacji z nim powinno stanowić ostatnią rzecz, o której mogliby myśleć rządzący Królestwem Jerozolimskim. Ci jednak zachowywali się tak, jakby sami za wszelką cenę parli do katastrofy.

W sierpniu 1186 umarł w Akce 9-letni Baldwin V. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, o tym, czy prawo do tronu należy się Sybilli czy Izabeli, mieli rozstrzygnąć europejscy monarchowie oraz biskup Rzymu. Mimo to dla ustalenia dalszych kroków trzeba było zapoznać się z wolą baronów. Tu hrabia Rajmund popełnił błąd, który kosztował go regencją. Dał się namówić Joscelinowi de Courtenay, seneszalkowi królestwa, na

wyjazd do Tyberiady, by tam właśnie zwołać spotkanie możliwych. To pozwoliło na dokonanie swobodnego zamachu sianu. Opozycja wychodziła ze słusznego założenia, że postawienie ugrupowania skupionego wokół Rajmunda przed faktami dokonanymi pozbawi go wszelkich argumentów.

Wypadki potoczyły się szybko. Joscelin zajął Bejrut i Tyr, ogłosił Sybillę królową i wezwał ją, Gwidona z Lusignan oraz baronów stojących po ich stronie, do Jerozolimy. Wtedy dopiero hrabia Trypolisu zrozumiał, jak łatwo dał się wyprowadzić w pole. Przybył do Nablusu na ziemiach Ibelinów, by tam ogłosić zebranie możliwych i Sądu Najwyższego królestwa. Stał mimo to na straconej pozycji. Na jego wezwanie stawili się wszyscy lennicy korony z wyjątkiem Renalda de Châtillon. Przeciwnicy jednak mieli w swym ręku stolicę i miasta portowe. Lud Jerozolimy popierał prawa Sybilli do tronu, wszak jej brat oraz syn byli królami. Z wiadomych względów po stronie księżniczki stali też templariusze oraz hierarchia kościelna, za sprawą Herakliusza. Trzeba było teraz zdobyć insygnia królewskie przechowywane w skrzyni, do której klucze mieli wielcy mistrzowie Świątyni i Szpitala oraz patriarcha. Problem sprawiał jedynie przewodzący joannitom Roger des Moulins. W końcu po wielu naleganiach, zgorzony, wyrzucił klucz na środek komnaty i odszedł. Szpitalnicy nie wzięli udziału w koronacji Sybilli. Podczas uroczystości w Bazylice Grobu Świętego – by nie drażnić opinii ulicy – Herakliusz nałożył insygnia monarsze jedynie na głowę księżniczki, zaś ona sama

ukoronowała Gwidona, którym powszechnie pogardzano. Gerard de Ridefort zamiast błogosławieństwa miał powiedzieć: „Zaprawdę, ta korona warta jest małżeństwa z dziedziczką Botron”. Na ulicy tłum śpiewał: „Damy radę z pulanami, z Poitou wreszcie króla mamy”.

Rajmund z Trypolisu słusznie doszedł do wniosku, że jedynym sensownym wyjściem z tej sytuacji jest ogłoszenie królową Izabeli, której mężem był Onufry z Toronu. Młodzieniec niewiele miał jednak w sobie z męznego dziada, który przed siedmioma laty poległ w walce, broniąc króla. Onufry uciekł z Nabulusu, stanął się przed Sybillą i złożył hołd lenny Gwidonowi. Baldwin z Ibelinu wyjechał do księstwa Antiochii, a jego brat Balian nie złożył hołdu lennego nowemu władcy, wymawiając się tym, że lenno królewskie w Ar-Ramli dzierży jego syn Tomasz, Rajmund natomiast udał się do włości swojej żony w Galilei.

Rozejm z Saracenami udałoby się prawdopodobnie utrzymać, gdyby nie Renald de Châtillon. Korzystając z zawieszenia broni, między Kairem a Damaszkiem, czyli przez ziemie frankijskiej Zajordanii, zaczęły kursować bogate karawany. Na jedną z nich pod koniec 1186 roku zaczął się Arnat z Keraku, Zabił żołnierzy ochraniających kupców, a zrabowane towary zabrał do swojego zamku. Nigdy jeszcze nie zdobył takich łupów. Gdy Saladyn dowiedział się o kolejnym napadzie Arnata, zażądał wynagrodzenia szkód. Pan Zajordanii nic sobie jednak nie robił ani z roszczeń sułtana, ani z próśb króla. Zresztą Gwidon nie mógł, nie chciał i nie

był w stanie nakazać posłuszeństwa człowiekowi, któremu m.in. zawdzięczał koronę.

W obliczu zbliżającej się wojny Boemund z Antiochii przedłużył obowiązujący od 1182 roku rozejm z Saladynem. Rajmund, jako suweren hrabstwa Trypolisu, zrobił podobnie, rozszerzając porozumienie na Galileę, która wchodziła w skład królestwa (Sułtan miał mu przy okazji obiecać pomoc w przejściu władzy nad Jerozolimą). Była to ewidentna zdrada. Rajmund, mimo niewątpliwych zalet, okazał się człowiekiem dumnym, który nie potrafił zapanować nad przyziemnymi ambicjami. Gwidon miał więc w perspektywie najazd Saracenów, a przy tym musiał uporać się z jawnym buntem lennika, który związał się z wrogiem. Wyjawiał swoje plany baronom. Stwierdził, że zamierza wyprawić się i zdobyć Tyberiadę, zanim nadejdą muzułmanie. Trzeźwością umysłu wykazał się Balian z Ibelinu, który podjął się misji pojednania skłóconych wielmożów. Rajmund stwierdził, że uzna Gwidona za króla, gdy ten zwróci mu Bejrut. Lusignan uznał to żądanie za zbyt wygórowane. „W Baldwinie z Ar-Ramli straciłeś już swego najlepszego rycerza. Jeżeli utracisz także pomoc i radę hrabiego Rajmunda, zginiesz!” – stwierdził Balian z Ibelinu .

Gwidon miał słaby charakter i dawał się przekonać, gdy mówiono do niego w zdecydowany sposób. Nie był jednak pamiętliwy. Baronowie, świadomi powagi sytuacji, zdawali sobie sprawę, że należy przede wszystkim szybko doprowadzić do pojednania Rajmunda z Gerardem de Ridefort. Ibelin, Roger des Mou-

lins oraz Jozjasz, arcybiskup Tyru, przekonali wielkiego mistrza templariuszy, by ten udał się wraz z nimi do hrabiego. Wyruszyli ze stolicy królestwa 29 kwietnia 1187 r. eskortowani przez dziesięciu szpitalników. Większość z nich już nigdy nie miała ujrzeć Jerozolimy.

# Armia Saracenów

Kampania 1187 roku była dla Saladyna i jego wojsk kolejną akcją militarną przeciwko Frankom. Długotrwałe zmagania, toczące się z krótkimi przerwami praktycznie od czasów Nur ad-Dina, uczyniły z muzułmańskich wojowników sprawdzoną i świetnie wyszkoloną siłą zbrojną. Najważniejszym jej elementem, trzonem armii, byli mamelucy.

Tradycja istnienia elitarniej gwardii kalifów sięgała kilku wieków wstecz, gdy Arabowie toczyli intensywne walki z chrześcijanami. Nad Nil masowo zaczęli wtedy docierać niewolnicy, przede wszystkim tureccy, pojmani podczas kampanii prowadzonych przeciwko Bizancjum. Okazali się doskonałymi żołnierzami, znakomicie sprawdzającymi się szczególnie jako konni łucznicy. Jednak muzułmanie szybko doszli do wniosku, że bardziej opłaca się sprowadzać małoletnich tureckich chłopców i wychowywać ich w rzemiośle wojennym oraz przywiązaniu do rodziny panującej. Arabscy kupcy właśnie niewolników uważali za najlepszy towar. Wywodząca się z nich formacja mameluków, szybka, zwrotna, znakomicie posługująca się łukiem, była świetnym uzupełnieniem dla arabskiej jazdy, która preferowała starcia na białą broń. Z czasem to właśnie kawalerzyści pochodzący z azjatyckich stepów stali się przybocznym wojskiem kalifów.

Główną bronią mameluków był kompozytowy łuk, zwany tureckim, wykonany z warstw rogu i ścięgien; w stanie nienapiętym miał on około metra rozpiętości.



Jego „klasyczna” forma wykształciła się już w VI wieku. Standardowy zestaw składał się z sajdaka (kołczan na strzały oraz łubie, czyli futerał na łuk) oraz specjalnego pierścienia zakładanego na palce, służącego do napinania cięciwy. Skuteczne wykorzystanie łuku przez pędzącego jeźdźca wymagało sporej wprawy i długotrwałych ćwiczeń, Broń ta była groźna, jej zasięg wynosił nawet 200 metrów. Nie zawsze jednak okazywała się wystarczająca wobec rycerzy europejskich chronionych przez zbroje kolcze. Mogły je przebić jedynie strzały wypuszczone przez wytrawnego łuczника i to z niewielkiej odległości. W okresie krucjat rozmiary łuku tureckiego zmniejszyły się, by nie dochodziło do przypadków kaleczenia końskiej szyi jego ostrymi końcami oraz aby jeszcze łatwiej móc operować tą bronią podczas szarż.

Taktyka walki konnych łuczników, wywodząca się ze sposobu prowadzenia boju przez koczowników, polegała na podjechaniu do przeciwnika, oddaniu strzału i wycofaniu się. Czynności te powtarzały się, tak więc przed frontem wrogich wojsk tworzył się krąg konnych strzelców. Chodziło o to, by zadać nieprzyjacielowi jak najwięcej strat (celowano zazwyczaj w jeden punkt, wyznaczony przez dowódcę), pozostając poza zasięgiem jego broni drzewcowej, sprowokować go do rozluźnienia szyku i próby kontrataku. W takim wypadku szybka i zwrotna jazda, wycofując się, prowadziła ostrzał od tyłu, zazwyczaj w konie wrogiej kawalerii. Przeciwnik, odcięty od swoich sił głównych, stawał się łatwym łupem, był otaczany i likwidowany. Tego ro-

dzaju taktyka wymagała stałego zaopatrzenia w strzały, sprawny jeździec mógł ich bowiem zużyć nawet 15 podczas jednej szarży.

W dobie wypraw krzyżowych mamelucy musieli poradzić sobie w walce z kawalerią rycerzy frankijskich noszących zbroje kolcze. To spowodowało konieczność przekształcenia gwardii kalifów w ciężkozbrojną jazdę. Potrzebna była przede wszystkim zmiana uzbrojenia ochronnego. W powszechnym użyciu znalazły się kolczugi, osłaniające ciało jeźdźca do połowy łydki. Na przedramionach mocowane mogły być dodatkowo metalowe płytki. Pod zbroję zakładano pikowany kubrak, czyli przeszywanicę, zaś głowę osłaniał szyszak z przymocowanym zazwyczaj na stałe czepcem kolczym. Dodatkowym elementem ochronnym był kałkan, lekka tarcza z prętów drewna figowego z metalowym krążkiem pośrodku. Konie chronione były pikowaną tkaniną. Zwierzęta te musiały udźwignąć jeźdźca w ciężkiej zbroi oraz przejść specjalistyczne szkolenie do walki w szyku. Płochliwe araby nie nadały się do tego zupełnie. Sprowadzano więc konie z Persji, choć bardziej cenione były europejskie rumaki. W handlu z muzułmanami wyspecjalizowały się miasta włoskie, one też sprzedawały konie w portach egipskich. Był to dochodowy proceder, skoro budowano nawet specjalne statki do przewozu tych zwierząt.

Główną bronią ciężkozbrojnych mameluków ery krucjat były włócznie, lżejsze niż kopie i łatwiejsze w manewrowaniu. Wynikało to z charakteru tej jazdy, która miała służyć nie do szarż przełamujących szyk

przeciwnika, lecz do obrony przed takimi atakami. Szable okazały się zupełnie nieprzydatne do walki z zachodnim rycerstwem. Stosowano więc buzdygany i topory. Dobrą opinią cieszyły się europejskie miecze. Towarem tym także handlowały z muzułmanami włoskie republiki. Znane są egzemplarze mieczy wykonane w Europie, a zdobione cytatami z Koranu. Saladyn miał mawiać, że otrzymuje broń od Franków służącą do zwalczania innych Franków.

Sułtan obsadzał mamelukami strategiczne twierdze, arsenały, stanowili oni jego elitarną, przyboczną gwardię. Kilkakrotnie ratowali życie Jusufowi, np. po klęsce, jaką poniósł w bitwie pod Montgisard. Imiona mameluków wpisywano do specjalnych rejestrów prowadzonych przez Ministerstwo Wojny (*Diwan al Dżajisz*). Na ich podstawie wypłacano żołd lub nadania ziemskie oraz pieniężne, zwane *ikta*. Broń z arsenałów wydawano za darmo, lecz kto ją zgubił, musiał pokryć koszty. Centralizacja i zjednoczenie państw muzułmańskich na Bliskim Wschodzie pozwalały na stałe utrzymywanie zawodowych wojowników. Nur ad-Din opłacał 6-tysięczny kontyngent, Saladyn miał do dyspozycji już 14 tysięcy mameluków. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że rozległość państwa wymagała równomiernego rozlokowania tych sił. Mamelucy, dumni ze swego statusu, ślepo służyli władcy. Byli groźnym przeciwnikiem, ich zbroje nie ustępowały frankijskim, a we współdziałaniu z własną piechotą byli w stanie pokonać łacinników.

Służby w wojskach pieszych nie postrzegano jako szczególnie prestiżowej. Mimo to zawodowcy otrzymywali żołd z kasy władcy, na pewno podczas trwania kampanii wojennych. Do elitarnych jednostek piechoty zaliczyć należy *nafatin*, strzelców. Wojownicy ci rekrutowali się w znacznej mierze spośród chrześcijańskich niewolników zmuszonych do przejścia na islam oraz najemników, którzy zdecydowali się na zmianę wiary dla pieniędzy. Ich podstawowym orężem był łuk kompozytowy albo kusza. Muzułmanie nauczyli się wytwarzać ten drugi rodzaj broni, jednak pozostawali daleko w tyle za Europą. Pokusa zysków była zbyt wielka i mimo embarga handlowego Włosi dostarczali te towary do islamskiego Lewantu. *Nafatin*, w zależności od dostępnych im środków, mogli też być zaopatrzeni w broń sieczną, przede wszystkim szable. Formacja ta nie równała się jednak z kusznikami łacinników ze względu na słabe uzbrojenie ochronne.

Gros sił muzułmańskich – przynajmniej, jeśli chodzi o liczbę żołnierzy – stanowili ochotnicy zwani *muttawija* i *dżarwadżaraja*, zaciągani tylko na czas prowadzenia działań wojennych. Wywodzili się z gminu, a do armii przyciągała ich idea *dżihadu*, świętej wojny przeciwko niewiernym, odkurzona przez Nur ad-Dina i Saladyna, choć liczyła się także możliwość zdobycia łupów. Zgodnie ze zwyczajem, jedna piąta zdobyczy należała do władcy, resztę dzielono między wojowników, stosownie do ich zasług. *Muttawija* zaopatrzeni byli zazwyczaj w prymitywne tarcze skórzane, każdy z piechurów miał też kilka oszczepów oraz długą

włócznie z kolcem umożliwiającym wbicie jej w ziemię. Stanowili oni pierwsze szeregi falangi chroniącej własną jazdę przed atakiem frankijskiej kawalerii. Taktyka walki z łacinnikami polegała bowiem na pozbawieniu ich głównego atutu: niszczącej szarży ciężkozbrojnej konnicy. Jej impet był wyhamowywany na szeregach muzułmańskiej piechoty, zaś w zamieszaniu bitewnym, w indywidualnych pojedynkach z dobrze uzbrojonymi mamelukami rycerze nie stanowili już takiego zagrożenia. Powodowało to duże straty w ludziach, ale pozwalało mieć nadzieję na odniesienie zwycięstwa. Piechota nie stanowiła formacji ofensywnej. Słabo uzbrojona, zostałaaby wystrzelana z kusz, zanim dotarłaby do pozycji nieprzyjacielskich. Atutem tych oddziałów był przede wszystkim ich zapał, wynikający z żarliwości religijnej.

Piesi ochotnicy stawali w pierwszych szeregach szyku armii Saladyna, za nimi rozlokowywali się łucznicy i kusznicy, dalej zaś ciężkozbrojna jazda oraz uzbrojona w topory i maczugi lekka piechota, która miała wspierać kawalerzystów w kontrnatarciu. Na skrzydłach rozmieszczano konnych łuczników w ugrupowaniach po dziesięć szeregów. Nieregularną jazdę sojuszników oraz oddziały pomocnicze starano się ustawiać nieco na uboczu, tak, by nie stanowiły one zagrożenia w przypadku porażki i ucieczki sił głównych. Trzymanie ukrytego odwodu było typowo wschodnim zwyczajem, pozwalało na wykorzystanie elementu zaskoczenia w bitwie. Mimo istnienia nowych, ciężkozbrojnych jednostek, wojska muzułmańskie starały się

– jeżeli to było tylko możliwe – stosować typową taktykę koczowników, czyli ostrzał prowadzony przez konnych łuczników, sprowokowanie jazdy przeciwnika do ataku, oddzielenie jej od piechoty i likwidację.

Formacje kawalerzystów nazywano *dżarida* (70 jeźdźców) i *tulb* (do 200 osób). Każde z tych ugrupowań miało własny proporzec i sygnalistę. *Dżama* składała się z trzech *dżarid*. *Sarija* stanowiła natomiast tworzony na poczekaniu podjazd.

*Ahdath*, milicję miejską, wykorzystywano do działań pomocniczych. Nadawała się też ona do zwalczania oddziałów – maruderów nieprzyjaciela. Korzystano z usług wyspecjalizowanych ekip inżynierskich, minerskich, a nawet murarskich i ciesielskich. Szczególnie umiejętności saperów stały na wyższym poziomie niż u Franków. Podczas oblężeń twierdz stosowano wszelkie dostępne metody, by zmusić przeciwnika do poddania się. Wykonywanie podkopów wymagało sporych umiejętności, wiązało się z niebezpieczeństwem zawalenia chodnika lub możliwością wykonania kontrminy przez obleżonych (wtedy do walki dochodziło pod ziemią). Gdy jednak udało się dostać pod mury, korytarz wypełniano drewnem i podpalano. Belki podtrzymujące strop chodnika, a wraz z nimi mury fortecy, zawały się, tworząc wyłom. W interesie obrońców leżało zatrucie wszelkich źródeł wody w pobliżu twierdzy, zanim jeszcze oblężenie się rozpoczęło. Szansą na przetrwanie były też wypadki, mające na celu przede wszystkim spalenie machin. Zbudowanie następnych, w sytuacji, kiedy trudno było o drewno, mo-

gło stanowić o sukcesie całej akcji zbrojnej. Powodzenie oblężenia Jerozolimy w czerwcu 1099 roku zależało w dużej mierze od tego, kto pierwszy – muzułmanie czy krzyżowcy – dotrze do włoskich statków w Jaffie. Z nich właśnie łacinnicy wykonali wieże oblężnicze.

Służby transportowe w armii muzułmańskiej przewoziły na wozach ciężkie uzbrojenie, dzięki czemu oddziały mogły szybko się przemieszczać. Czyniło to jednak wojsko mniej odpornym na nagły atak przeciwnika, w przypadku, gdyby zawiedli zwiadowcy. Normą było wysyłanie podjazdów, które miały sprawdzić, gdzie znajduje się wróg. System komunikacyjny stał na wysokim poziomie. Muzułmanie przekazywali sobie informacje za pomocą ognisk rozpalanych na wzgórzach. Powszechnie korzystano też z gołębi, czego nie znali Frankowie. W 1182 roku Saladyn w ten właśnie sposób ściągnął swoje okręty pod Bejrut.

Flota sułtana nie mogła się równać z eskadrami należącymi do włoskich miast-państw. Jej główną rolą był szybki transport wojsk z Egiptu do Syrii oraz sabotowanie komunikacji krzyżowców z Europą. Wykorzystywano ją też do prowadzenia działań oblężniczych, na okrętach można było bowiem instalować maszyny miotające gązdy bądź ogień grecki.

Skład etniczny jednostek armii Saladyna da się odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem. Najwięcej było w niej Turków, to oni tworzyli gwardię mameluką oraz oddziały konnych łuczników. Kurdowie zasilali kawalerię oraz jednostki strzelców, choć nie stosowali taktyki koczowników. Arabowie wchodzili natomiast

w skład oddziałów kawalerii posiłkowej, preferując jednak walkę na szable, miecze i spisy. W 1169 roku Nur ad-Din wysłał do Egiptu 6 tysięcy Turkmenów, 2 tysiące Kurdów oraz 500 mameluków.

Dowództwo podczas kampanii 1187 roku spoczywało – co nie było żadnym novum – w rękach Saladyna. Sułtan miał spore doświadczenie militarne, które zdobywał przez ponad 20 lat, najpierw podczas wypraw do Egiptu, potem w zmaganiach o przejęcie władztwa nad Syrią. Znał doktrynę wojenną Franków, ich uzbrojenie, taktykę, mentalność. Zdarzało mu się popełniać błędy, ale wyciągał z nich wnioski. Raczej nie działał pochopnie, potrafił na chłodno rozpracować przeciwnika i wykorzystać jego słabe strony, co znakomicie udowodni podczas bitwy pod Hattin. Motorem jego działań były też osobiste animozje, czego przykładem chociażby stosunek do Renalda de Châtillon. Potrafił docenić przeciwnika, był w stanie uwalniać z niewoli rycerzy na słowo honoru. Miał też sporo szczęścia. Śmierć w jednym roku Nur ad-Dina, gdy ten szykował się do osobistej rozprawy z kurdyjskim wezyrem, oraz zdolnego króla jerozolimskiego Amalryka, uznać należy za zrzędzenie losu. Jusuf trafił na moment, gdy islam zbierał siły, a chrześcijaństwo w Lewancie je traciło i potrafił wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Zniszczenie państweczek łacinników na Bliskim Wschodzie nie stanowiło jednak głównego celu jego działania. Sułtanowi chodziło przede wszystkim o zapewnienie apanaży członkom swojej rodziny. „Jednakże Saladyn znajdował się pod różnorodną presją ze stro-



ny pobożnych idealistów i uciekinierów z Palestyny, przekonujących go, aby podjął *dżihad* przeciwko państwu frankijskim. Najważniejsi intelektualiści-urzędnicy służby cywilnej, tacy jak Al-Kadi al-Fadil i Imad ad-Din al-Isfahani, obydwaj pracujący w kancelarii Saladyna, nieustannie dokuczali swemu władcy, napominając go, aby zakończył walkę z muzułmańskimi sąsiadami i skierował swe wojska przeciwko niewiernym”.

Etatowym dowódcą armii islamskiej, który miał się wykazać także pod Hattin, był Taki ad-Din al-Muzzafar, bratanek Saladyna. Sułtan powierzał mu odpowiedzialne zadania militarne, zazwyczaj dowodzenie prawym skrzydłem swoich wojsk, które spełniało z reguły rolę ofensywną. Wpływ na to miała zapewne odwaga Taki ad-Dina oraz jego osobiste zaangażowanie podczas walki. Młodzieniec miał przy tym spore ambicje polityczne. Zarządzał Hamą, lecz Jusuf uczynił go także gubernatorem Egiptu. Plany wykrojenia samodzielnego państwa w Afryce Północnej skłoniły sułtana do przeniesienia bratanka z nad Nilu. Otwarty konflikt udało się zażegnać dzięki dodatkowym nadaniom w Syrii

Kukburi walczył przeciw Saladynowi, gdy ten starał się przejąć wpływy w Syrii po śmierci Nur ad-Dina. Jednak to dzięki Błękitnemu Wilkowi (tak bowiem tłumaczy się z tureckiego imię Kukburi) sułtan opanował Aleppo w 1183 roku. Były wódz wojsk Nur ad-Dina ryzykował wtedy swoją karierę, ale w ostatecznym rozrachunku opłaciło mu się. Do Harranu nad

Eufratem, którym zarządzał, Saladyn dodał jeszcze Edesę i Samstat. Pozwolił także na małżeństwo Turka i swojej siostry. Sułtan powierzył Kukburiemu dowództwo nad jednym ze skrzydeł swojej armii w bitwie na Rogach Hattin.

Liczebności wojsk muzułmańskich podczas kampanii 1187 roku nie da się precyzyjnie określić. Potencjał demograficzny ziem podległych Saladynowi był nieporównywalnie większy niż państw frankijskich. Z samego tylko Egiptu można było wystawić 25-tysięczną armię, choć jej wartość bojowa nie byłaby raczej wysoka. Liczyli się przede wszystkim zawodowcy na żołdzie sułtana. W spisie z 1171 roku wspomina się o 174 tulb (jednostkach kawalerii), w skład których wchodziło około 14 tysięcy jeźdźców, zapewne nie tylko mameluków. Do tego należy dodać 7 tysięcy arabskich beduinów oraz oddziały rezydujące w twierdzach na terenie całego Egiptu. Wielkość armii wzrosła po zajęciu miast Syrii i Dżaziry. Sam tylko garnizon Damaszku wynosił tysiąc osób, Himsu – pięćset, Hamy i Aleppo – po tysiąc wojowników. Wiadomość o tym, że Saladyn zjawił się pod Hattin z 80-tysięczną armią, przekazana w liście do mistrza szpitalników we Włoszech, jest znacznie przesadzona. Szacuje się, że w ramach kampanii 1187 roku po stronie sułtana wzięło udział od 30 do 50 tysięcy osób, z czego zaledwie 12 tysięcy wchodziło w skład jednostek zawodowej jazdy. Wielkością armii muzułmanie górowali więc nad krzyżowcami, choć mała wartość bojowa jednostek ochotników z Syrii równoważyła tę przewagę.

# Armia Franków

W XII wieku nie było w muzułmańskich armiach jednostek, które mogłyby dotrzymać pola frankijskim rycerzom. Szarża ławy ciężkiej kawalerii rozbijała szereg nieprzyjacielskich wojsk z niezwykłą łatwością. Jeżeli jazda łacinników ściśle współpracowała z piechotą, była niemal nie do pokonania. Frankowie już od czasów pierwszej krucjaty zdawali sobie sprawę ze swej wyższości nad muzułmanami, zarówno pod względem uzbrojenia, jak i taktyki, zaś przyczyn swoich klęsk upatrywali w błędach popełnianych przez dowódców, czy niedostatecznej liczbie wojowników. Ich sukcesy opierały się właśnie na ciężkozbrojnej konnicy.

„Rycerz przypominał ruchomą fortecę”. Używając współczesnych określeń, właściwe byłoby porównanie go do czołgu. Wojownik nosił pełną, chroniącą całe ciało zbroję kolczą. Metalowy kaftan sięgał mu do kolan. Oddzielnie zakładało się kaptur, nogawice oraz rękawice z kółek spiętych ze sobą bądź nanizanych na rzemienie z plecionej skóry. Zbroja nie krępowała zbyt ruchów, przepuszczała także powietrze. Zapewniała skuteczną ochronę przed uderzeniami szabli, a nawet miecza. Dodatkowo na głowę zakładano najczęściej żelazny kapelusz bez runda, sprawdzający się lepiej w gorącym klimacie Syrii i Palestyny niż klasyczny hełm normański. Potrzeba ochrony twarzy przed strzałami wrogich łuczników spowodowała, że do metalowego tocza zaczęto dodawać zasłonę, zaś około 1180 roku skonstruowano hełm garnczko-

wo-żebrowy, swym kształtem przypominający odwrócony, pękaty garnek. „Była to konstrukcja nie tylko świetnie znosząca ciosy, ale również funkcjonalna, dobrze leżąca na głowie i zapewniająca swobodne oddychanie. Przemysłane ukształtowanie płyt pozwoliło również znacznie zmniejszyć szpary wzrokowe bez ograniczenia pola widzenia”. Wysokie siodło chroniło dodatkowo podbrzusze wojownika. Tarcza, o kształcie zbliżonym do trójkąta, stawała się coraz lżejsza. Różniła się od wcześniejszych, wysokich konstrukcji normańskich.

Główną bronią, wykorzystywaną podczas szarż, była włócznia, w zasadzie kopia. Jej rozmiar zwiększył się w stosunku do egzemplarzy stosowanych podczas pierwszej wyprawy krzyżowej, w drugiej połowie XII wieku wynosił nawet trzy i pół metra. Grot miał kształt bardzo spiczastego ostrosłupa. W czasie ataku włócznię trzymano mocno w rękę, podczas gdy drzewce znajdowało się pod pachą, Innym orężem służącym do pchnięć był koncerz, który wszedł w powszechne użycie dopiero w pierwszej połowie XIII wieku. Był on szczególnie niebezpieczny dla wojowników w kolczugach, nie rozcinał ich bowiem, a wbijał się w nie. Miecze jeźdźców miały ponad metr długości. Były przeznaczone raczej do cięcia, choć pojawiający się coraz częściej wypukły szlif ostrza pozwalał na dokonywanie skutecznych pchnięć. Tworzono broń o jednoręcznych rękojeściach. Ciężar kolczugi i miecza był tak wielki, że rycerz z trudem unosił ramię. Całość ekwipunku

średniowiecznego kawalerzysty uzupełniały topory bojowe, służące do zadania przełamującego ciosu.

W bliskowschodnim upale zaczęto stosować tuniki, które chroniły zbroje przed szybkim nagrzewaniem się. Białą powierzchnię tych szat, a także przestrzeń tarcz szybko zaczęto wypełniać oznaczeniami. Na przykład templariusze malowali na piersiach i plecach czerwony krzyż. Był to jeden z przyczynków do powstania heraldyki. By zapobiegać otarciom, rycerze zakładali pod zbroje kurty wypchane konopnymi pakułami, zwane *les espalières*.

Wyposażenie takie by to niezwykle kosztowne, tym bardziej, że rycerzowi musiał towarzyszyć jeden lub dwóch giermków, których też należało uzbroić, potrzebne mu też były co najmniej dwa konie. Jeden z nich, tzw. podjezdek, był wykorzystywany podczas marszrut. Przed bitwą rycerz przesiadał się na właściwego wierzchowca, wtedy też przywdziewał całe oporządzenie. Bojowy rumak chroniony był pikowaną tkaniną bądź płachtą z przymocowanymi do niej metalowymi płytkami.

Ciężkozbrojny jeździec dopóty był skuteczny, dopóki pozostawał w siodle. Zrzucony z konia tracił swój główny atut, nie mógł bowiem prowadzić śmiercionośnych szarż. W Europie uważano atakowanie wierzchowców – jako niezwykle cennej zdobyczy – za barbarzyństwo, jednak Saraceni bez żadnych obiekcji ostrzeliwali rumaki frankijskich rycerzy. Miała temu przeciwdziałać piechota łacinników. Formacja ta stała się niezbędna w armiach krzyżowców. Okazało się, że

muzułmańska jazda nie była w stanie wykonać manewru przełamującego, a tarczownicy frankijscy bez większych problemów wytrzymywali ataki kawalerii Saracenów. Nadawali się więc idealnie do ochrony taborów, a przede wszystkim własnych rycerzy, którzy po gwałtownej szarży musieli wrócić i uporządkować szereg na tyłach. Formacja taka, uzupełniona o kuszników, była też w stanie razić przeciwnika precyzyjnymi strzałami, trzymając go na dystans.

Cechą odróżniającą piechurów z Lewantu od formacji zachodnioeuropejskich było uzbrojenie – co najmniej o klasę lepsze. Wojownicy mogli sobie pozwolić na kaftany kolcze bez rękawów z oddzielnie wkładanymi kapturami. Biedniejsi nosili brygantyny, kurty skórzane z naszytymi metalowymi płytkami. Uzupełnieniem ich uzbrojenia ochronnego były kapałiny, toczki oraz tarcze, większe od modeli stosowanych przez kawalerzystów. Jedynie na Wschodzie piechurów stać było na zakup nietanich przecież mieczy, o rozmiarach nieco mniejszych niż u jeźdźców (około 70 centymetrów), tak, by nie przeszkadzały one w marszu. W walce przeciwko wrogim kawalerzystom świetnie sprawdzały się natomiast ciężkie topory do zadawania ciosów oburącz. Włócznie miały 2 metry długości, zakończone były metalowymi okuciami, co pozwalało na wbicie ich w ziemię i stworzenie w ten sposób „jeża”. W typowym szyku obronnym zawodowej piechoty przednie szeregi tarczowników trzymały zazwyczaj włócznie po pachami – pierwszy klęcząc, drugi stojąc. Trzecia linia dzierżyła broń jak do rzutu,

opierając drzewce o swoje ramiona. Za nimi, dobrze chronieni tarczami współtowarzyszy, stawali kusznicy.

Drugi Sobór Laterański w 1139 roku wyklinał tych, którzy używali łuków i kusz w wojnach z chrześcijanami, ze względu na diabelską moc tej broni. Nic dziwnego, że uważano ją za nierycerską, skoro ciężkozbrojny jeździec zakuty w kolczugę mógł zostać bez większego problemu pokonany przez parweniusza, który miał dobre „oko”. O ile nauka korzystania z łuku trwała długo i wymagała stałych ćwiczeń, o tyle kusznik mógł stawać do bitwy już po kilkutygodniowym przeszkoleniu. Z tego też powodu oręż ten stał się ulubionym wśród frankijskich mieszczan. Ciągły niedostatek zbrojnych w Królestwie Jerozolimskim powodował, że ufortyfikowanych osiedli musieli bronić ich mieszkańcy, na co dzień kupcy, balwierze, tkacze, a więc osoby nieobyte z wojennym rzemiosłem. Kusza była bronią, którą mogli skutecznie wykorzystać, nawet przeciwko mamelukom. Miała swoje wady, przede wszystkim szybkostrzelność kilka razy mniejszą w porównaniu z łukiem. Jednak zasięg bełtów wypuszczonych z kusz sięgał nawet 350 metrów, przy czym siła uderzenia pozwalała na przebicie bez większych problemów zbroi kolczych. Efekt ten wzmacniano jeszcze, stosując romboidalne groty oraz kusze tak skonstruowane, że wprawiały pociski w vibracje. Spory problem stanowiło „załadowanie” takiej broni, trzeba było tego dokonać napinając cięciwę rękoma. Wynalezienie specjalnego haka zaczepianego za pas pozwalało na sprawniejsze i mniej męczące wykonanie tej czynności. Pie-

choć frankijska stała więc na zdecydowanie wyższym poziomie niż analogiczne formacje muzułmańskie, co więcej, mogła skutecznie stawiać opór zawodowym jednostkom wrogiej kawalerii.

Rolę posiłkową w wojskach łacinników spełniały oddziały *turkopolów* wzorowane na jeździe muzułmańskiej. Jak pisał kronikarz Albert z Akwizgranu, wojownicy wchodzący w skład tych formacji byli „ludem bezbożnym, tylko z imienia, a nie z czynów chrześcijańskim, pochodzącym z tureckich ojców i greckich matek”. Krzyżowcy trafiający do Lewantu byli często zaskoczeni, widząc lekkozbrojne chorągwie niczym nieróżniące się od saraceńskich. *Turkopole* mieli za zadanie przede wszystkim prowadzić zwiad, ewentualnie dokonywać dywersji na tyłach wroga. Nadawali się do tego znakomicie, znali bowiem lokalne warunki, topografię terenu, byli przyzwyczajeni do skwaru, który tak dawał się we znaki Europejczykom. Uzbrojenie lekkozbrojnych jeźdźców stanowiły kompozytowe łuki, szable i niewielkich rozmiarów włócznie. Za ochronę wystarczały im skórzane kaftany z ponaszywanymi blaszkami oraz kałkony. O przydatności tych jednostek świadczy fakt, że pozostawały one na żołdzie zakonów rycerskich.

To właśnie templariusze i joannici mogli wystawić elitarne jednostki rycerzy w dużej liczbie, zakony stać było bowiem na sfinansowanie kosztownego uzbrojenia. Każdy z konfratrów miał do dyspozycji trzy wierzchowce, czwarty należał zaś do giermka. Nie tak odosobnione bywały też przypadki, gdy za wojowni-



kiem podążał jeszcze jeden sługa. Ekwipunek wojenny w dwóch workach ładowano na grzbiet muła lub jucznego konia. W sakwach przewożona była pościel i bielizna na zmianę oraz tunika bojowa i kaftan pod zbroję. Kolczuga mieściła się w siatce z plecionych rzemieni. Na wyprawy zabierano także sprzęt kuchenny, na który składał się „kociołek, miska do odmierzania owsa i przetak, aby przesiewać ziarno. Dodajmy do tego dwa puchary albo czary do napojów, dwie flaszki, rogowy czerpak i łyżkę. Ponadto topór i płaski pilnik, linę, dwa pasy, jeden ze sprzączką, drugi bez niej, trzy sakwy – jedna dla rycerza, a dwie dla jego giermka, mały namiocik zwany grebeleure”. Daje to pojęcie, jak wyglądało skromne oporządzenie jednego rycerza.

W marszu kolumny Franków sformowane były na kształt czworoboków, z kawalerią wewnątrz, a piechurami ochraniającymi konnych na zewnątrz szyku. Tak ustawiona armia była mało mobilna, przemieszczała się bardzo powoli, jednak najbardziej strategiczne jednostki pozostawały bezpieczne. W decydującym momencie ciężkozbrojna jazda stawała do walki. Stosowany przez nią szyk zależał w dużej mierze od indywidualnych umiejętności kawalerzystów, ich zgrania oraz precyzji dowodzenia. Najczęściej ruszano do boju w ustawieniu „w płot”. W pierwszym rzędzie znajdowali się ciężkozbrojni, dalej, w przerwach między nimi, rozlokowywali się giermkowie, zaś na samym końcu konni słudzy. Był to dosyć luźny szyk, dostosowany do potrzeb półprofesjonalnych zbrojnych, dla których wojna nie była głównym źródłem dochodów. Formacja dawała

możliwość rozmieszczenia jednostek tak, by hufce panów feudalnych ustawiały się jeden obok drugiego, co pozwalało na łatwiejsze dowodzenie i identyfikację. Kwestie honorowe odgrywały przy tym duże znaczenie. Można nie byłby w stanie przyjąć do wiadomości, że w jednej linii z nim stawał ktoś podlejszej rangi albo stanu. I co najważniejsze – ustawienie to pozwalało na przeprowadzenie przełamującej szarży, przy czym upadek pojedynczego jeźdźca nie powodował rozbicia szyku.

Inaczej rzecz się miała w przypadku ugrupowania „w klin”, zwanego też „świnią”. Chodziło w nim o to, by ustawić kawalerię w jak najbardziej zwartą masę, tak, by po nabraniu szybkości stanowiła ona potężną siłę, niemożliwą do powstrzymania. Z frontu i po bokach ustawiano wojowników najbardziej doświadczonych i najlepiej uzbrojonych, gorzej wyposażeni giermkowie zajmowali miejsce wewnątrz klina. Z przodu znajdował się dowódca, który przekazywał swoje rozkazy za pomocą sztandaru (na przykład dwukrotne pochylenie chorągwi oznaczało początek szarży). Jednakże stosowanie takiego szyku wymagało wyszkolonej i zaprawionej w bojach drużyny albo scentralizowanego systemu dowodzenia. Zнали go więc dobrze Normanowie oraz wojownicy zakonów rycerskich. Już samo ustawianie ugrupowania zajmowało wiele godzin. Potrzebne też były specjalnie ułożone konie, które mogły wytrzymać wielogodzinny ścisk. Istota tej formacji polegała wszak na tym, że tylne szeregi napierały na przednie. W takich warunkach nie wy szkolony wierz-

chowiec mógł łatwo wpaść w szal, a gdyby poniósł, rozbiłby szyk, to zaś z kolei przesądziłoby o wyniku starcia jeszcze przed bitwą. Szarże w takim ustawieniu były możliwe jedynie na płaskim, wcześniej sprawdzonym terenie. Łatwo sobie wyobrazić, czym zakończyłby się upadek konia z przodu formacji. Siła uderzenia „klin w kolczugach” była tak silna, że rozrywała każdy szyk, Wtedy też dowódca musiał decydować, czy zawrócić i ponowić atak, czy rozluźnić formację i pozwolić na indywidualne pojedynki. O skuteczności „świni” przekonali się muzułmanie, próbując atakować nacierających krzyżowców, co wywoływało tylko wykrwawianie się Turków. Z czasem „klin” przekształcił się w luźniejszą kolumnę. Formację tego typu zaczęto stosować od XIII wieku.

Pomimo całej tej ofensywnej taktyki, rzadko planowano szarżę przed bitwą. Dochodziło do niej raczej w wyniku odpowiedzi na strategię przyjętą przez nieprzyjaciela. Zwrotna muzułmańska jazda była jednak w stanie uchylić się od ciosu, otwierając i zamykając swoje ugrupowanie, bądź odskakując od nacierających rycerzy, co zresztą skwapliwie czyniła, próbując odciągnąć ciężkozbrojnych od ich piechoty, otoczyć ich i zniszczyć.

Kwestie zaopatrzenia podczas kampanii wojennych rozwiązywano w dwojaki sposób: albo decydowano się na dostarczanie armii własnych zasobów, wykorzystując do tego służby transportowe, lub też „żywiono” wojsko w oparciu o zdobycze z terenów nieprzyjacielskich. Tę drugą metodę stosowano podczas marszrut

przez ziemię wroga. Była ona z pewnością tańsza, jednak nie pozwalała na długotrwałe przebywanie na określonym obszarze ze względu na ograniczone zasoby. Zaopatrzenie – w warunkach bliskowschodnich przede wszystkim w wodę – stawało się jednym z narzędzi prowadzenia wojny. Pogoda miała ogromny wpływ na przebieg kampanii w Lewancie, a lekceważenie upału mogło zakończyć się katastrofą. Kwestią kluczową pozostawała także sprawa dowodzenia. Pod Hattin poszczególnymi kolumnami wojska mieli kierować Rajmund z Trypolisu, król Gwidon oraz Balian z Ibelinu. Nie można też nie docenić roli, jaką odegrał Gerard de Ridefort.

W 1187 roku Frankowie zmobilizowali całe dostępne im rycerstwo. Spisy królestwa sporządzone za czasów Baldwina IV mówiły o 675 rycerzach i ponad 5 tysiącach zawodowych sierżantów, czyli pieszych tarczownikach i kusznikach. Hrabstwo Trypolisu mogło wystawić 200 ciężkozbrojnych, a Księstwo Antiochii przeszło trzy razy tyle. Templariusze dysponowali kontyngentem 300 rycerzy, joannici w 1168 roku obiecali królowi 500 jeźdźców na kampanię przeciw Egiptowi. W sumie na miejsce koncentracji armii w Seforii (o czym dalej) stawiło się 1200 rycerzy, 4 tysiące *turkopolów* oraz do 18 tysięcy zawodowych piechurów. Armia była świetnie wyposażona, dzięki czemu przewaga liczebna muzułmanów przestawała mieć znaczenie.

# Święty Marcin Wrzący

## Potyczka przy Sadzawce Cresson

Saladyn mógł przypuszczać, że zbliżająca się rozgrywka z krzyżowcami będzie ostateczna, mając przy tym nadzieję, iż to właśnie on odniesie zwycięstwo. Frankowie już wiele razy pozbawiali go triumfu. W 1177 roku ledwo uszedł z życiem spod zamku Montgisard, w 1182 roku jego flota i armia bezskutecznie próbowała zająć Bejrut, rok później nie udało mu się zmusić do walki łacinników stojących w defensywie nad Źródłem Goliata.

W marcu 1187 roku sułtan ogłosił *dżihad*. Żądając od lenników przysłania zbrojnych. Wojska muzułmańskie zaczęły zbierać się w pobliżu Damaszku. Z Egiptu wyruszył brat Saladyna, Al Adil. Od strony Aleppo nadciągał Taki ad-Din. Jako że wielu pielgrzymów wracało z Mekki do domów po zakończeniu uroczystości religijnych, Jusuf – być może obawiając się kolejnego rajdu Renalda de Châtillon – wyruszył z niewielkimi siłami w kierunku Keraku, 26 kwietnia stanął pod murami moabskiej fortecy, zaś jego wojsko zaczęło pustoszyć Zajordanię, zachęcając mieszkających tam muzułmanów do przenoszenia się na tereny podległe sułtanowi.

Tymczasem delegacja, która miała pojednać Gwidona z Rajmundem, zmierzała w kierunku Trypolisu. Balian z Ibelinu, przejeżdżając przez swoje lenno, pojechał do Nabulusu, tłumacząc, że ma tam do załatwienia pilne sprawy. Umówił się, że dołączy do wielkich

mistrzów i arcybiskupa Tyru w zamku La Féve. Wraz z niewielkim zastępem wyjechał ze swoich ziem 30 kwietnia z postanowieniem pokonania całej drogi w nocy, jednak przypomniał sobie, że zbliża się wigilia świętego Filipa i Jakuba, zechciał więc wysłuchać mszy. Skręcił do Sabas, starożytnej Samarii, obudził tamtejszego biskupa, odczekał z nim razem do świtu i po nabożeństwie ruszył dalej, 1 maja w południe dotarł do La Féve. Pod murami stały namioty templariuszy, jednak nie znaleziono nikogo ani w obozowisku, ani na zamku. Dwaj chorzy mężczyźni, których w końcu dostrzeżono na jednym z kruzganków, nie byli w stanie wyjaśnić, gdzie podziała się załoga. Kilka godzin, jakie orszak Ibelina spędził w La Féve, dłużyło się niczym noc przed bitwą. Gdy w końcu postanowili wyjechać w kierunku Nazaretu, dostrzegli galopującego w ich kierunku zakrwawionego templariusza z szaleństwem w oczach. Rycerz wykrzyczał, że doszło do straszliwej tragedii, że w bitwie z muzułmanami przy Sadzawce Cresson zginęli niemal wszyscy, także wielki mistrz szpitalników i marszałek templariuszy.

30 kwietnia do hrabiego Rajmunda siedzącego w Tyberiadzie przybył wojownik Al Afdala, syna Saladyna, pozostawionego z armią w pobliżu Damaszku. Powołując się na przymierze z panem Trypolisu, poseł poprosił o zgodę na przemarsz wojsk przez Galileę następnego dnia. Muzułmanom chodziło przede wszystkim o przeprowadzenie rekonesansu w pobliżu należącej do króla Akry, Rajmund poczuł się niezręcznie, ale nie wypadało mu odmówić. Zażądał tylko, by mame-

lucy wjechali i opuścili jego ziemie tego samego dnia. Rozesłał też umyślnych, by ci powiadomili o wszystkim ludność i nawoływali, aby dla bezpieczeństwa pozostać w domach. Posłańcy dotarli także do La Fève. Wkrótce w zamku zjawili się wielcy mistrzowie zmierzający z misją do Rajmunda.

Gdy Gerard de Ridefort dowiedział się, że będzie miał Saracenów pod bokiem, postanowił wyprawić się na nich jak najprędzej. Traf chciał, że w wiosce Kakun, odległej od La Fève o siedem kilometrów, przebywał marszałek templariuszy Jakub de Mailly z zastępem 90 rycerzy zakonnych. „Skoro ujrzycie ten rozkaz, dosiądźcie koni i do mnie pośpieszcie” – nakazał de Ridefort. Marszałek wypełnił wolę mistrza, przybył do zamku i rozłożył się obozem pod jego murami. Na nic zdały się nalegania Rogera des Moulins, by poniechać wyprawy. 1 maja z rana zastęp stu templariuszy i joannitów udał się w stronę Nazaretu. Tam dołączyło do nich kolejnych 40 świeckich konnych. W mieście postanowił zostać arcybiskup Tyru. Rycerze ruszyli w dalszą drogę, a mistrz templariuszy rzucił jeszcze do mieszkańców, że wkrótce dojdzie do bitwy, powinni więc udać się po łupy. Z pobliskiego wzgórza Frankowie dostrzegli muzułmanów, którzy poili wierzchowce w Sadzawce Cresson. Przewaga Saracenów była widoczna już na pierwszy rzut oka. Mistrz szpitalników i marszałek templariuszy zaczęli namawiać resztę do natychmiastowego odwrotu. De Ridefort wściekł się tylko. Warknął coś do Rogera des Moulins i zaczął drwić z Jakuba de Mailly: „Mówicie jak człowiek, któ-

ry chciałby zemknąć. Nazbyt miłujecie waszą jasną głowę i zechcecie ją zachować za wszelką cenę!” „Umrę w obliczu wroga jak zacny człowiek. To wy zawrócicie niczym zdrajca” – odpowiedział mu marszałek.

Rycerze ustawili się w szyku i ruszyli do szarży. Muzułmanie byli kompletnie zaskoczeni, jednak wytrzymali atak. Wykorzystując fakt, że łacinnicy pozostawili daleko w tyle swoją piechotę, przeprowadzili kontruderzenie, używając w boju włóczni i mieczy. Frankowie szybko zostali otoczeni. Przewaga liczebna przesądziła o wyniku starcia, które w sumie nie trwało dłużej niż kilkanaście minut. Jakub de Mailly walczył z szaleńczą odwagą, kosząc Saracenów niczym ciężkie od ziarna łany pszenicy z galilejskich dolin. Marszałek nie chciał się poddać. Padł w końcu, przeszyty strzałami. Zginęli prawie wszyscy, także Roger des Moulins. Z pola bitwy umknęło trzech zbrojnych, wśród nich był Gerard de Ridefort. Muzułmanie rozbili piechurów, wzięli w niewolę mieszczan z Nazaretu, którzy posłuchali rady mistrza templariuszy, a wieczorem wycofali się za Jordan, co świadczyć może o ich karności. Rajmund był przerażony, widząc z murów Tyberiady wracających mameluków, którzy dzierżyli spisy z pozatykanymi na nie głowami rycerzy. Bitwa nad Sadsawką Cresson kosztowała chrześcijan życie ponad stu wprawionych w walce wojowników, przyczyniła się też do podniesienia i tak już wysokiego morale Saracenów. Pozwoliła mimo to na szybkie zakończenie sporu hrabiiego Trypolisu z królem jerozolimskim.



„Przestraszeni tą porażką – pisał Ibn al-Asir – Frankowie wysłali do Rajmunda swojego patriarchę, księży i mnichów, jak również wielką liczbę rycerzy, wyrzucając mu gorzko sojusz z Saladynem. Rzekli mu tak: «Na pewno przeszedłeś na islam, panie, bo inaczej nie mógłbyś znieść tego, co się wydarzyło. Nie mógłbyś dopuścić, żeby muzułmanie przechodzili przez twoje terytorium, żeby mordowali templariuszy i szpitalników i żeby wycofali się z jeńcami nie napotykając próby oporu z mojej strony». Żołnierze hrabiego, ci z Trypolisu i Tyberiady, czynili mu te same zarzuty, a patriarcha zagroził mu ekskomuniką i unieważnieniem jego małżeństwa. Poddany takim naciskom, Rajmund wystraszył się, pokajał i poprosił o przebaczenie”. Z dopełnienia misji, z którą wszak został wysłany, wywiązał się Balian z Ibelinu.

Gerard de Ridefort, uciekając znad Sadzawki Cresson, wpadł do Nazaretu. Tam spotkał go Ibelin, który wiedział już o tragedii. Kronikarze nie przekazali nam ich rozmowy; pozostaje sfera domysłów, jakich wymówek i gorzkich słów użył Balian wobec mistrza templariuszy. Razem z arcybiskupem Tyru wyruszyli do Tyberiady, jednak de Ridefort, tłumacząc się odniesionymi ranami, zawrócił z drogi.

Rajmund był zdruzgotany ostatnimi wydarzeniami. Bez wahania wypowiedział sojusz z Saladynem i zgodził się wyjechać do Jerozolimy, by tam pojednać się z królem. Gwidon powitał go przyjaźnie, usprawiedliwiał się nawet ze swojej koronacji, sprzecznej ze zwyczajami. Była to najwyższa pora na zażegnanie wszel-

kich sporów, bowiem zza Jordanu dochodziły wieści o koncentracji potężnej armii muzułmańskiej. Pod koniec maja rozesłano wici po całym królestwie, nakazując wojsku zmierzanie do Akry.

## Seforia i Tyberiada

Jakoż i stawili się tam wszyscy możni. Przybył Rajmund z czterema pasierbami: Hugonem, Wilhelmem, Odonem i Raulem, zastępy zbrojnych przywiedli ze sobą Renald z Sydonu, Renald de Châtillon, pan Cezarei Walter Garnier, Balian z Ibelinu i młodziutki Onufry z Toronu. Boemund z Antiochii obiecał przysłać kontyngent, a póki co nakazał swojemu synowi Rajmundowi przyłączyć się do hufca hrabiego Trypolisu. Przybyli też szpitalnicy oraz templariusze z 250 rycerzami, oddziałami pieszych sierżantów oraz *turkopolii*. Oprócz tego zakon Świątyni wydał Gwidonowi pieniądze przekazane wcześniej przez króla angielskiego Henryka II specjalnie na organizację krucjaty. Zaciągnięto za nie zbrojnych, którzy nosili chorągiew z herbem Henryka. W zamkach templariuszy w Safet, Tortozie i Gazie pozostały niewielkie załogi. Prawie nikogo nie było w siedzibie głównej, *Templum Salomonis* w Jerozolimie. Poproszono o przybycie patriarchę Jerozolimy z Prawdziwym Krzyżem. Herakliusz wymówił się chorobą – choć złośliwi powiadali, że nie chciał opuścić swojej kochanki Paschii – i wydał relikwię przeorowi kościoła Świętego Grobu z poleceniem przekazania jej biskupowi Akry.

Tymczasem Saladyn, który być może spodziewał się, że Frankowie zechcą zmierzyć się z nim w Zajordanii, zwinął wojska stojące pod Kerakiem i wycofał się pod Damaszek. Ściągały tam już oddziały z wszystkich ziem uznających zwierzchnictwo Jusufa. Przegląd całej armii zwołano na koniec czerwca do Tasil, między Damaszkiem a Tyberiadą. „Zwycięstwo nad nieprzyjacielem Boga!” – przemówił sułtan do swoich wojowników podczas specjalnie zorganizowanej defilady. Odpowiedział mu pełen entuzjazmu okrzyk dobywający się z tysięcy gardeł, Saladyn podczas narady z dowódcami wyraźnie dał do zrozumienia, że dąży do zdecydowanej konfrontacji i pobicia Franków. „Okazja, która nam się nadarza, na pewno nigdy więcej się nie powtórzy. Moim zdaniem, armia muzułmańska musi stawić czoło wszystkim niewiernym i wydać im wielką bitwę. Trzeba zdecydowanie poderwać ludzi do *dżihadu* zanim nasze wojska się rozejdą” – mówił sułtan. Dowództwo nad prawym skrzydłem armii objął Taki ad-Din, lewym kierował Kukburi, zaś centrum pozostało pod komendą Saladyna. Armia ruszyła w kierunku Galilei. 26 czerwca muzułmanie rozłożyli się obozem w Chifsin na Wzgórzach Golan, a niewielkie oddziały wysłano w stronę Nazaretu, Tyberiady i Góry Tabor. Następnego dnia sułtan minął miejscowość Al Kawani na południe od Jeziora Genezaret i zatrzymał się przy ruinach zamku arabskiego z czasów Umajjadów, w pobliżu wioski Sinnabra, 30 czerwca obóz został przeniesiony do Cafarsset, Kafr Sabt osady, przez którą wiodła stara droga do Akry.

Frankowie radzili nad wyborem strategii w bitwie. Rajmund z Trypolisu stwierdził, że wojsko, które zdecyduje się na zaatakowanie umocnionego przeciwnika, znajdzie się na straconej pozycji. Jego zdaniem Saladyn nie odważy się uderzyć, nie będzie też w stanie długo utrzymywać w polu tak potężnej armii, świadom, że ma pod bokiem nienaruszone oddziały chrześcijan. Za przyjęciem takiego planu przemawiała także pogoda – z nieba lał się bowiem taki żar, że na przydrożnych kamieniach można było wypiekać podpłomyki. Moźni ze zrozumieniem przyjęli wywód hrabiego. Przeciwstawili mu się natomiast Renald de Châtillon i Gerard de Ridefort, zarzucając Rajmundowi tchórzostwo i zaprzęgnięcie się Saracenom. Gwidon wahał się. Podjął w końcu decyzję, by armia ruszyła do Sefori. Frankowie stanęli tam 29 czerwca. Miejsce znakomicie nadawało się na obóz, były tam obfite źródła wody, wierzchowce miały zaś zapewnioną obfitość paszy. Łacinnicy mogli spokojnie czekać teraz na ruch sułtana.

Jusuf widząc, że może dojść do powtórzenia scenariusza kampanii 1183 roku, postanowił wyruszyć w kierunku Seforii. Zapewne chodziło mu o to, by skłonić przeciwnika do opuszczenia dogodnej pozycji i zmusić do przyjęcia bitwy. Sztuka ta nie powiodła się. Frankowie pozostali niewzruszeni na swoich pozycjach. Saladyn udał się więc w okolice wioski Lubija, by tam dokonać rekonesansu i wybrać dobre miejsce do stoczenia batalii. Świadczyłoby to o tym, że sułtan miał już gotowy plan i właśnie postanowił wprowadzić go w życie.

2 lipca, w czwartek, muzułmanie zaatakowali Tyberiadę, wykorzystując do tego machiny i wojska inżynieryjne. Saladyn, obawiając się szybkiego kontrataku Franków oraz tego, że oblężenie się przeciągnie, pozostał z mamelukami w Cafarsset, by w razie niebezpieczeństwa móc powstrzymać łacinników, co dałoby czas pozostałym wojskom na wycofanie się. Szczęśliwie dla muzułmanów, garnizon Tyberiady, okrojony do minimum, musiał oddać miasto i wycofać się do cytadeli. Eschiva, żona hrabiego Rajmunda kierująca obroną, wysłała do króla posłańca z wiadomością: „Turcy otoczyli miasto, W walce rozbili mury i wdarli się przez wyłomy. Panie, natychmiast przyślij pomoc, gdyż zostaniemy pokonani i wzięci w niewolę”. Dramatyzmu sytuacji dodał pożar, który wybuchł przypadkiem, gdy jeden z muzułmanów, nieostrożnie obchodzący się z pochodnią, podpalił magazyny. Ogień strawił całą Tyberiadę z wyjątkiem twierdzy.

Gdy goniec od hrabiny dotarł do Gwidona, ten natychmiast zwołał naradę. Synowie Eschivy ze łzami w oczach błagali o pomoc dla swej dzielnej matki. Rycerze, pełni dwornego szacunku dla niewiast, czuli się skonfundowani. Zaczęli namawiać króla, by ruszył z odsieczą. Wtedy przemówił Rajmund: „Do mnie należy Tyberiada, a także moja żona i mienie i nikt nie straci tyle co ja, jeśli padnie. A jeśli zagarną moją żonę i moje sługi, i moje dobra, jeśli zburzą mój gród, odzyskam je, kiedy zdołam i kiedy będę mógł, odbuduję gród. Lecz wolę, żeby zniszczono Tyberiadę, niż widzieć utratę całego królestwa”. Dodał z całą stanow-

czością, że należy pozostać w Seforii, gdzie zapasów oraz wody jest pod dostatkiem, a nie ryzykować przeprawę przez pustynny płaskowyż w lipcowym skwarze. „Gdy Saraceni zdobędą miasto, urosną w pychę i skierują się ku nam, by stoczyć z nami bitwę. Natenczas nasi ludzie, posileni chlebem i wodą, wyjdą z obozu i staną do walki. My i nasze wierzchowce będziemy rześcy, chronieni przez moc Prawdziwego Krzyża, podczas gdy niewierni, osłabieni pragnieniem, nie znajdą miejsca, by nabrać sił” – przekonywał hrabia. Mowa zrobiła spore wrażenie na zebranych. Tylko Gerard de Ridefort rzucił: „Wilczą widzę sierść”. Baronowie opowiedzieli się za pozostaniem w Seforii.

Mistrz templariuszy powrócił do namiotu królewskiego w nocy, gdy Gwidon był sam. „Sire, wierzycie temu zdrajcy, który taką wam daje radę?” – zaczął mowę. „Daje ją wam, żeby was zbezczęścić. Grożą wam wielka hańba i nagany, jeżeli dopuścicie, by sześć mil od was odebrano wam gród. I wiedzcie, że templariusze złożą swoje białe płaszcze i sprzedadzą, i zastawią wszystko, co mają, skoro nie została pomszczona hańba, którą okryli nas Saraceni. Idźcie, ogłoście wojsku, niech wszyscy się zbroją, niech każdy idzie do swego zastępu i podąża w ślad za chorągwią Krzyża Świętego”. Gwidonowi musiały stanąć przed oczyma niechlubne – w jego mniemaniu – wydarzenia nad Źródłem Goliata, gdzie przeczekano Saracenów. Wtedy, ze względu na brak zdecydowania, okrył się wielką niesławą i został pozbawiony urzędu regenta. Być może obawiał się, że historia się powtórzy. W jakiś sposób

musiał też uzasadnić wydanie pieniędzy przekazanych templariuszom przez Henryka angielskiego. Król potrzebował walnej bitwy, zgodził się więc skwapliwie na nalegania de Rideforta i wydał rozkaz, by wojsko szykowało się do wymarszu. Zrobił to jednak w najgorszy z możliwych sposobów.

Rycerze dowiedzieli się o zmianie planów nagle, 3 lipca nad ranem. Nie mieli czasu, by zaopatrzyć się w wodę. Tabory pozostawiono w Seforii, by nie opóźniać wymarszu. Na nic zdały się prośby i nalegania baronów. Gwidon powtarzał w kółko, że podjął już decyzję i jej nie zmieni. Nie ma się więc co dziwić, że morale armii frankijskiej nie było najwyższe. Wojownicy niezbyt rozumieli nagłą zmianę rozkazów. Mieli w perspektywie marsz przez wypalony słońcem płaskowyż w letniej spiekocie. Po obozie rozeszły się też plotki, że konie nie chciały pić wody przed wyruszeniem w drogę. Zaraz po opuszczeniu Seforii zatrzymano starą arabską kobietę wziętą za czarownicę. Sierżanci postanowili ją spalić, lecz ogień jej się nie imał, więc jeden z wojowników rozplątał babinie głowę siekierą.

## Bitwa na Rogach Hattin

Łacinnicy zastosowali typowy dla siebie szyk: wojsko podzielono na trzy kolumny, w środku których znaleźli się ciężkozbrojni kawalerzyści na zewnątrz ochraniani przez piechurów. Armię prowadził Rajmund z Trypolisu. Miał do tego prawo zgodnie ze zwyczajem, jako że marszruta przebiegała przez jego lenno. Centralnym hufcem, z którym podążał także biskup

Akry z Prawdziwym Krzyżem, dowodził Gwidon. Pochód zamykał Bialian z Ibelinu wraz z templariuszami. Franków dzieliło od Tyberiady około 25 kilometrów. Mieli do wyboru dwa szlaki; starą drogę rzymską wiodącą na północny wschód przez galilejskie wzgórza, docierająca do jeziora Genezaret nieopodal miasta, oraz trasę biegnącą bardziej na południe, przez Cafarsset. Wybrali pierwszy szlak.

Saladyn dowiedział się, że jego wrogowie opuścili Seforię, poinformowany przez frankijskich dezertersów. Zresztą muzułmańscy zwiadowcy i tak obserwowali okolicę. Sułtan zwinął wojska stojące pod Tybenadą, zostawiając tam jedynie niewielki oddział dla blokowania obrońców i ruszył w kierunku nieprzyjaciela. Chrześcijanie maszerowali w skwarze przez około sześć godzin. Woda zabrana pośpiesznie w menażkach i bukłakach szybko się skończyła. Dopiero o godzinie 10, gdy zbliżali się do Turan, muzułmanie zaczęli ich atakować. Stosowali przy tym typowy dla tureckiej jazdy manewr, ostrzeliwując z łuków rycerzy oraz ich konie i wycofując się natychmiast. Łacińscy kusznicy trzymali ich na dystans, jednak tempo marszu kolumny wojsk znacznie spadło. W pobliżu wioski znajdowało się źródło. Prawdopodobnie sułtan zaniepokoił się, że Frankowie zatrzymają się tam, by uzupełnić zapasy i odpocząć dla nabraniu sił. Jednak sadzawka była zbyt mała, a wydobywająca się z niej woda nie pozwoliłaby na ugaszenie pragnienia tak potężnej armii. Tylko nielicznym sierzantom udało się z niej cokolwiek zaczerpnąć. Morale armii jeszcze bardziej spadło.



Muzułmanie niemal otoczyli całą frankijską kolumnę, która rozciągnięta była teraz na dwukilometrowym odcinku. Ataki nasiliły się szczególnie na tyły szyku. Wokół słyhać było bębny Saracenów, ich krzyki, a z każdej strony sypał się grad strzał. Hrabia Trypolisu chciał za wszelką cenę przyśpieszyć marsz, aby jeszcze tego dnia dotrzeć do jeziora Genezaret. Gwidon obiecał, że tak też uczyni. Wtedy właśnie nastąpiła nagła zmiana planów. Być może Rajmund doszedł do wniosku, że w piątek nie uda się już osiągnąć Tyberiadu. Za zgodą króla skręcił więc na północ, w kierunku wioski Hattin, odległej o sześć kilometrów. Miał nadzieję, że armia dojdzie do znajdujących się tam źródeł przed nocą, a ugasiwszy pragnienie odzyska siły i wartość bojową. Gdy Saladyn spostrzegł ten manewr, natychmiast wysłał mameluków pod dowództwem Taki ad-Dina, by zablokowali drogę Frankom, sam zaś uderzył z całą mocą na ostatnią z kolumn. Rajmund wyrębał sobie dalszą drogę, zadając muzułmanom spore straty. Zamykający szyk templariusze odpierali atak za atakiem, jednak nie mogąc sobie poradzić, wysłali posłańca do króla, błagając go o pomoc. Gwidon wstrzymał marsz i ruszył z odsieczą. Rycerze poszli do szarży, lecz muzułmanie nie podjęli walki. Uporządkowanie szyku łacinników zajęło wiele czasu, a konie odmawiały już posłuszeństwa. Lusignan, litując się nad konającymi ze zmęczenia wojownikami, zdecydował, że należy rozbić obóz. „Ach! Boże wielki! Wojna skończona! To nasz grób! Królestwo przepadło!” – zakrzyknął Rajmund. Prawdopodobnie decyzja

o wstrzymaniu marszu zdecydowała o wyniku całej bitwy. Gdyby Frankowie kontynuowali, dotarliby do źródeł wody, co w ich sytuacji nabierało pierwszorzędnego znaczenia. Wątpliwym wydaje się, by mame Lucy Saladyna rozbili templariuszy z tylnej straży. Nawet gdyby tak się stało, to warto było poświęcić jedną z kolumn, by ocalić całą armię.

Namioty rozstawiono w pobliżu miejscowości zwanej Manescalca. Okazało się, że studnia w wiosce wyschła, Frankowie być może liczyli na to, że uda im się odpocząć w ciągu nocy. Nic bardziej błędnego! Zewsząd słyhać było modlitwy i śpiewy muzułmanów, którzy naigrywali się z łacinników, wylewając wodę na ziemię. Trzeba było utrzymywać przynajmniej część piechoty w szyku, bowiem armia narażona była na nie spodziewane wypadki Saracenów. W nocy z zakamarków powychodziły skorpiony i jadowite pająki, które wywoływały napady szału wśród koni. Ci z Franków, którzy chcieli wydostać się z okrążenia w poszukiwaniu wody, zostali zabici, bowiem muzułmanie otoczyli obóz tak, że „kot nie wymknąłby się z okrążenia niezauważony”. By dopełnić jeszcze bardziej udręki łacinników, Saraceni podpalili zarośla wzdłuż linii ich namiotów.

Tymczasem Saladyn szykował się do rozstrzygającej bitwy, którą spodziewał się stoczyć rano. Sprowadził z Cafarsset pozostawioną tam piechotę. Służby aprowizacyjne rozwoziły strzały, bowiem prawie wszystkie zużyto podczas piątkowych walk. 70 wielbłądów załadowanych pojemnikami z pociskami pozo-

stawiono na tyłach, by w każdej chwili można było uzupełnić braki. Przy każdej z dywizji wykopano zbiorniki, zaś specjalnie sformowana karawana nieustannie przewoziła wodę w bukłakach z jeziora Genezaret. Sułtan spędził noc na modlitwach i naradach sztabowych, upewniając się, czy dowódcy zajęli wyznaczone pozycje i znają swoje rozkazy. Zamierzał nie dopuścić Franków do wody i całkowicie rozbić ich armię.

Mancscalcia znajdowała się w niewielkiej dolinie. Na północ i południe od wioski wznosiły się niezbyt wysokie, zalesione wzgórza, na których rozlokowali się muzułmanie. Ugrupowanie Błękitnego Wilka stanęło na zachód i północ od obozu Franków, naprzeciw kolumny zamykającej ich szyk, dowodzonej przez Baliana z Ibelinu. Bardziej z tyłu, w pobliżu miejscowości Nimrin znajdowali się ochotnicy muttawija. Sułtan z głównymi siłami zajął pozycję wzdłuż szyku łacinników, po ich prawej stronie. Za plecami miał wioskę Lubija. Drogę w stronę Rogów Hattin zamykał Taki ad-Din. To właśnie dwa wzgórza – północne oraz południowe – i roztaczający się wokół nich płaskowyż miały się stać miejscem największej klęski krzyżowców, Swoja, nazwę wzniesienia wzięły od miejscowości Hattin, leżącej nieopodal. Ze wschodnich stoków roztaczał się bajeczny widok na jezioro Genezaret, na południu widnokrąg zamykał masyw Góry Tabor, zaś na północy – ośnieżone zbocza Hermonu. Osobie, która znalazła się na jednym z Rogów, mogło się wydawać,

że od wody dzieli ją niewielki dystans, było to jednak około 12 kilometrów.

Na sobotę 4 lipca przypadał dzień patrona chrześcijańskiego rycerstwa, świętego Marcina, zwanego Wrzącym, gdyż był to czas największych letnich upałów. Rano, gdy słońce wychyliło się zza Wzgórz Golan. Frankowie ruszyli w dalszą drogę W takim samym szyku jak dzień wcześniej. Saladyn nie przeszkadzał im początkowo, nic będąc pewnym, w którym kierunku zechcą skierować swoje siły. Wtedy właśnie z korpusu hrabiego Trypolisu uciekło kilku rycerzy, którym udało się dostać przed oblicze sułtana. „Sire, cóż czynicie? Uderzcie na chrześcijan, są już bowiem pobici” – rzekli do Jusufa. Saladyn rzucił wtedy do szarży oba skrzydła swojej armii, Templariuszom z tylnej straży udało się odeprzeć atak Kukburiego, Rajmund kontratakował z taką siłą, że omal nie rozbił dywizji Taki ad-Dina. Kronikarz arabski Ibn Kallikan podał, że w pewnym momencie wodzowie muzułmańscy sami toczyli walkę. Spostrzegli to wojownicy, którzy wcześniej uciekli. Natychmiast powrócili więc na plac boju, dzięki czemu odpart natarcie Franków. Wtedy też doszło do pojedynku między młodym emirem o imieniu Manguras, wziętym za syna sułtana, a jednym z chrześcijańskich rycerzy. Pokonanego Saracena koń pociągnął w kierunku linii frankijskich, a tam ucięto muzułmaninowi głowę.

Zaraz po porannym ataku rozleciał się szyk łacinników. Piechota, która zbliżyła się do Rogów Hattin, mając nadzieję na dotarcie do jeziora Genezaret i nie

bacząc na nic rzuciła się ku wzgórzom. Sierzanci z obłędem w oczach zwartą masą przebili się przez lukę między dywizjami Saladyna i Taki ad-Dina ku południowemu wzgórzom. Było to możliwe dzięki kolejnej szarży Rajmunda. Hrabia słusznie uważał, że jedyną szansą na uratowanie armii było doprowadzenie jej do jakiegokolwiek ujęcia wodnego. Z całą siłą natarł więc na przeciwnika, lecz gdy docierał do frontu mameluków, ci rozstąpili się, przepuszczając kłusujących rycerzy, i szybko zamknęli szyk. Uderzenie poszło w pustkę, a wielu Franków zostało otoczonych. Strąceni z koni, stali się łatwym celem dla tureckich włóczni. „Tylko 10 albo 12 rycerzy uciekło. Był między nimi hrabia Trypolisu i Rajmund, syn księcia Antiochii, oraz czterech synów pani Tyberiady. Gdy hrabia ujrzał, że zostali pobici, nie śmiał udać się do Tyberiady, gdyż obawiał się, że Saladyn może tam przybyć, by go pojąć. Zszedł więc drogą w dół z ludźmi, którzy przy nim byli, i razem podążyli do Tyru.

Piechurzy frankijscy próbowali uciec z pola walki za szarżującą konnicą Rajmunda, mamelucy Taki ad-Dina powstrzymali ich jednak i wyparli na północny Róg Hattin. Ciężka jazda chrześcijan, pozbawiona wsparcia tarczowników, nie była w stanie poradzić sobie z nasilającymi się atakami muzułmanów. Pod gradem strzał, wypuszczanych przez tureckich łuczników, ginęły wierzchowce. Spieszeni rycerze nie mogli skutecznie odpierać szarż Saracenów. Pozostali przy życiu skupili się wokół Gwidona, prawdopodobnie gdzieś w pobliżu południowego wzgórza. Król próbował pro-

wadzić negocjacje z piechurami, błagając ich, by zeszli ze wzgórza i bronili Prawdziwego Krzyża. „Nie uczynimy tego, umieramy bowiem z pragnienia i nie będziemy walczyć” – odpowiedzieli sierżanci”. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie, jednak skutek był ten sam. Gwidon uznał w końcu, że szansą na powstrzymanie mameluków będzie rozbicie obozu. Pozwoliłoby to uzyskać jakąkolwiek ochronę przed strzałami i ocalić konie. Udało się jednak postawić zaledwie trzy namioty. Zamieszanie bitewne nie pozwoliło na uporządkowanie szyku. Chaos narastał. Pozostali na placu boju rycerze, król, szpitalnicy, templariusze, przemieszani ze sobą, nikli w tłumie Turków. „Tysiące Syryjczyków szarżowało na chrześcijan, wypuszczając strzały i zabijając ich.

W tym czasie muzułmanie przypuścili gwałtowny atak na północne wzgórze o urwistych stokach. Taki ad-Din rzucił do boju swoich piechurów oraz ochotników muttawija, niesionych religijnym zapałem, upojonych postępującym zwycięstwem. Wspinali się na stromiznę w bitewnym szale, wznosząc gardłowe okrzyki. Doszło do gwałtownej walki wręcz. W ruch poszły piki, maczugi, miecze, bojowe cepy. Piechurzy frankijscy stawiali zażarty opór, lecz przewaga liczebna napastników była zbyt duża. Wielu chrześcijan poległo na miejscu, część strącono w przepaść. Tym, którzy przeżyli, natychmiast pętano ręce i spędzano ich na dół.

Rycerze otaczający króla zmuszeni zostali do wycofania się na południowy Róg Hattin. Dołączyli do piechoty, która już tam przebywała. Obronę ułatwiał im

mur, pozostałość budowli z epoki brązu. Gdzieś w pobliżu szczytu rozbito widoczny z daleka czerwony namiot króla. Saladyn nakazał Taki ad-Dinowi, by wszystkimi siłami zaatakował Franków. Korpus dowodzony przez sułtana dotarł na wschód od wzniesienia, druga jego część zmierzała w kierunku południowych stoków wzgórza. Łacinnicy tymczasem przegrupowali się – prawdopodobnie w płaskim kraterze między Rogami – i ruszyli do szaleńczego ataku. Przebieg tego fragmentu bitwy można odtworzyć na podstawie relacji 17-letniego Al-Malika al-Afdala syna sułtana, który po raz pierwszy uczestniczył w tak poważnej batalii: „Kiedy król frankijski wycofał się na wzgórze, jego rycerze dokonali bohaterskiej szarży, spychając muzułmanów aż do miejsca, gdzie stał mój ojciec. Zauważyłem, że się przeraził. Zmienił się na twarzy i zaczął targać brodę, a potem pokłusował naprzód krzyżując: «Zadajcie kłam szatanowi!» Nasi ludzie uderzyli na nieprzyjaciela, który wycofał się na wzgórze. Widząc że Frankowie uciekają» wykrzyknąłem z radością: «Pobiliśmy ich!» Jednakże jeszcze raz poszli do szarży, odrzucając znowu nasze oddziały do miejsca, gdzie znajdował się ojciec. Ten ponownie rozkazał im pójść do ataku i znowu nieprzyjaciel cofnął się na wzgórze. A ja znowu zawołałem: «Pobiliśmy ich!» Wtedy ojciec zwrócił się do mnie i rzekł: «Cicho bądź! Póki stoi tam ten namiot, jeszcze ich nie pobiliśmy». W tym momencie namiot runął”. Wtedy mój ojciec zsiadł z konia i pochylił się ku ziemi, ze łzami radości dziękując Bogu”. Jeszcze na początku starcia pod Hattin rycerz

o imieniu Jan, który służył w armiach muzułmańskich, znał więc dobrze ich zwyczaje, radził Gwidonowi, by ten wszystkimi siłami zaatakował korpus Saladyna. Gdyby udało się pokonać dywizję, nad którą powiewała chorągiew sułtana, inne szybko poszłyby w rozsypkę. Skuteczności tej strategii dowodzi końcowe starcie, które omal nie odmieniło wyniku bitwy. Było już jednak za późno, a frankijskie wojska zbyt wyczerpane, by odwrócić szalę zwycięstwa. Jednak to utrata Prawdziwego Krzyża, a nie opanowanie przez muzułmanów miejsca, w którym stał królewski namiot, tak wpłynęła na morale Franków, że zupełnie odebrała im chęć jakiegokolwiek oporu. Nie jest wykluczone, że najcenniejsza relikwia królestwa, zdobyta przez wojowników Taki ad-Dina, dostała się w ręce Saracenów jeszcze przed dwoma ostatnimi atakami chrześcijańskiego rycerstwa. Na taki właśnie czas zdarzenia wskazuje Ibn al-Asir: „Frankowie mieli już wszystkiego dość. Powiedzieli sobie jednak, że jeśli chcą uniknąć śmierci, nie mogą nie stawić jej czoła. Rzucali się tak gwałtownie do ataku, że muzułmanie musieli się cofać. Tymczasem po każdym szturmie ponosili straty i malała ich liczba. Muzułmanie zdobyli Prawdziwy Krzyż. Była to dla Franków najcięższa strata, ponieważ na nim, jak utrzymywali ukrzyżowany miał być Mesjasz, niech Mu będzie pokój”. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że do zdobycia Krzyża doszło podczas któregoś z kontrataków żołnierzy Saladyna. Poległ dzierżący relikwię biskup Akry. Chwilę potem muzułmańscy wojownicy wydarli krzyż biskupowi Lyddy, który chciał podnieść



go z ziemi. Po bitwie cenną zdobycz przekazano sułtanowi.

Nie wiadomo, jak udało się uciec z pola bitwy Balianowi z Ibelinu i Renaldowi z Sydonu, wraz z innymi rycerzami ze straży tylnej. Być może skorzystali z zamieszania podczas ostatnich szarż i przedarli się przez szyki Saracenów. Kroniki nie wspominają nic o tym, gdzie w końcowej fazie bitwy znajdowała się dywizja Błękitnego Wilka. Prawdopodobnie to właśnie dzięki niefrasobliwości Kukburiego chrześcijanom udało się uciec z pola bitwy, zaś muzułmańscy kronikarze nie chcieli rzucać cienia na tak wspaniałe zwycięstwo.

W istocie było ono imponujące. Gwidona pojmał Kurd u imieniu Dirbus. Król siedział ponoć zrezygnowany, nie miał nawet sił, by na znak poddania oddać swój miecz. Renald de Châtillon został ujęty przez służbę emira Ibrahima al-Mihrani. Ze wzgórz na dół popędzono mistrza szpitalników, dumnego templariusza Gerarda de Ridefort, Onufrego z Toronu, Amalryka z Lusignan, biskupa Lyddy... W ręce muzułmanów wpadło wielu możnych, choć jeszcze więcej z nich leżało z twarzami wdeptanymi przez końskie kopyta w pyle galilejskiego płaskowyżu. Ci, którzy jeszcze żyli, popuchniętymi od pragnienia ustami błagali o dobić. Przerazająca plątanina rozkrwawionych ciał ciągnęła się przez kilka kilometrów, dobrze widoczna z Rogów Hattin, niemych świadków triumfu islamu.

Bitwa trwała kilka godzin. Ernoul podał, że rozegrała się między tercją (dziewiąta rano), a noną (trzecia po południu), choć jest to być może alegoryczne na-

wiązanie do czasu, kiedy Chrystus konał na krzyżu. Z pola batalii uciekło nie więcej niż 3 tysiące Franków. Straty muzułmanów trudno określić.

Króla i baronów zaprowadzono do namiotu sułtana. Saladyn był niezmiernie uradowany. Powiedział, że poczytuje sobie za wielki honor fakt, iż tak cenni jeńcy znaleźli się w jego rękach. Kazał przynieść wodę z syropem w złotych naczyniach. Spróbował i podał Gwidonowi. Król natychmiast przytknął sobie kielich do ust i pił łapczywie, po czym chciał podać naczynie siedzącemu obok Renaldowi de Châtillon. Pan Keraku odwrócił dumnie głowę. Nie proszę o moje pozwolenie, aby dać mu pić, a to zwalnia mnie z obowiązku obdarzenia go łaską.” – powiedział zirytowany sułtan do Lusignana”. Zgodnie z arabskim zwyczajem człowiek, którego się ugości, staje się przyjacielem gospodarza. Saladyn rozeźlony wyszedł z namiotu, pozostawiając w nim niepewnych swej przyszłości jeńców. Wrócił po jakimś czasie, kazał przyprowadzić do siebie de Châtillona i ciął go szablą między szyję a bark. Na ten widok Gwidon zaczął się trząść, lecz sułtan go uspokoił. „Król nie zabija króla, ale ten człowiek w swej perfidii i bezczelności posunął się za daleko” – stwierdził sułtan.

Nie wszystkim darowano życie. Pojmanym templariuszom i szpitalnikom postawiono warunek, że mają przejść na islam, „podnieść palce i głośno wyznać Prawo”, lecz żaden nie zgodził się na to. Sułtan wydał zakonników-rycerzy sufim i ulemom, którzy, nie wprawieni w wojennym rzemiośle, nie potrafili spraw-

nie posługiwać się bronią, znęcali się więc długo nad jeńcami, zamiast zadać im szybką śmierć. Jedynym wyjątkiem był Gerard de Ridefort, którego sułtan pozostawił przy życiu. Turkopoli nie brano w niewolę, lecz jako zdrajców, zabijano jeszcze na polu bitwy. Pozostałych jeńców popędzono do Damaszku. Moźni traktowani byli z należnym im szacunkiem, jednak z ludźmi niższego stanu obchodzono się bardzo surowo. Wkrótce cena za niewolników spadła tak bardzo, że opowiadano o pewnym Arabie, który zdecydował się na wymianę człowieka za parę sandałów i uważał przy tym, że zrobił dobry interes.

Bitwa pod Hattin nie wniosła zbyt wiele do sztuki wojennej, nie stała się przełomem w sprawach taktyki bądź wejścia w powszechne użycie nowych rodzajów broni. Mimo że zarówno muzułmanie, jak i Frankowie byli przekonani o lepszym wyposażeniu i wyższości zachodniego rycerstwa nad muzułmańską konnicą, to stało się oczywiste, iż chrześcijański wojownik pozbawiony wierzchowca traci swą wartość bojową. „Chronionemu przez zbroje od stop do głów, nawet najbardziej brutalne ciosy nie czyniły krzywdy. Ale kiedy zabito jego konia, rycerz był po prostu brany do niewoli”. Saladyn dowiódł, że jest wodzem, który w perfekcyjny sposób potrafi wyzyskać słabości nieprzyjaciela. Odniósł zwycięstwo w dużej mierze dzięki sprawnemu zaopatrzeniu, co po raz kolejny w dziejach dowiodło jak ważna w prowadzeniu wojen jest logistyka. Sułtan wygrał, gdyż zmusił przeciwnika do stoczenia bitwy w

miejscu, o czasie i w sposób, w jaki to on właśnie chciał uczynić.

Batalia stała się natomiast przełomem w sensie politycznym. Dzięki zwycięstwu Saladyn opanował niemal cały frankijski Lewant.

## Królestwo bez ziemi

Frankowie nie mieli wojowników, dzięki którym mogliby bronić swoich twierdz. Praktycznie cała armia Królestwa Jerozolimskiego została unicestwiona, pozostałe jednostki nie stanowiły zbyt dużej wartości bojowej. Chęć stawienia oporu muzułmanom skutecznie niweczył też efekt szoku połączonego z niedowierzaniem, nigdy bowiem chrześcijańscy rycerze nie ponieśli tak druzgocącej klęski z rąk Saracenów.

Sułtan szybko zabrał się do ustanawiania nowego porządku w Palestynie. Już 5 lipca Saracenom poddała się Eschiva, która była świadoma, że stawianie dalszego oporu jest zupełnie pozbawione sensu. Sułtan potraktował ją z dwornym szacunkiem – co, jak się wkrótce okaże, miało stanowić regułę – i pozwolił opuścić Tyberiadę. Hrabina ze swoim orszakiem udała się do Trypolisu. 7 lipca Jusuf wysłał Taki ad-Dina pod Akrę. Miasto nie poddało się emirowi, lecz gdy dzień później pod jego murami pojawił się Saladyn, Joscelin de Courtenay (ten sam, który wywiódł w pole hrabiego Rajmunda przed koronacją Gwidona) zażądał jedynie gwarancji bezpieczeństwa dla mieszkańców. Ci jednak poczytali zamiar ustąpienia bez walki za hańbę. Doszło do zamieszek, lecz nie trwały one zbyt długo. Ostatecznie 10 lipca sułtan wjechał do Akry. Mimo jego zachęt, wielu Franków wyniosło się z miasta, wywożąc ze sobą dobytek. W ręce muzułmanów wpadły nieprzebrane bogactwa: jedwabie, kosztowności, broń.

Wojownicy Taki ad-Dirta splądrowali wielką cukrownię, co wzbudziło niezadowolenie Jusufa.

Tymczasem na wieść o zwycięstwie z Egiptu na północ wyruszył Al-Adil, zaś port w Aleksandrii opuściła flota Saracenów kierowana przez admirała Lulu. Brat Saladyna rozpoczął oblężenie Jaffy. Miasto nie chciało się poddać, więc wzięto je szturmem, a pojmanyh mieszkańców popędzono jako niewolników do Aleppo. Oddziały sułtana otrzymały rozkaz, by zająć jak najwięcej miast w Galilei. W ich ręce wpadły Nablus, który bronił się kilka dni, oraz Toron, stawiający opór przez dwa tygodnie. W wielu miejscach dochodziło też do zamieszek wywoływanych przez muzułmanów i żydów, buntujących się przeciwko swoim frankijskim panom. Na drogach zaroilo się od uchodźców, którzy zmierzali do największych ośrodków, Jerozolimy i Tyru. Ale Saladyn chciał przejąć kontrolę nad Tyrem właśnie. Mimo silnych fortyfikacji i obecności w mieście Renalda z Sydonu oraz Baliana z Ibelinu – udało im się wszak uciec spod Hattin – nastroje były przygnębiające, a gród prawdopodobnie szybko poddałby się muzułmanom, gdyby nie statek z pewnym możliwym młodzieńcem, który nadpłynął od strony Akry. Człowiekiem tym był Konrad z Monferrat. Jego ojciec Wilhelm, zwany Starym, siedział właśnie w Damaszku, wzięty jako jeniec po niedawnej bitwie. Kilka lat wcześniej brat przybysza, Wilhelm Long Epée, stał się pierwszym mężem nieszczęsnej Sybilli. Konrad, który żył w Konstantynopolu i sprawami Syrii nie interesował się prawie wcale, zmienił zdanie, gdy

wyszło na jaw, że jest zamieszany w morderstwo. Szybko pozyskał statek oraz drużynę frankijskich rycerzy i pod pozorem odbycia pielgrzymki do miejsc świętych ruszył na wschód. Zdziwił się, gdy dopływając do Akry nie usłyszał bicia dzwonów, co z reguły obwieszczało przybycie statku. W jeszcze większe zdumienie wprowadził go widok ludzi o ogorzałych twarzach, okutanych w turbany, którzy przyglądali mu się z murów. Konrad, żywiąc podejrzenia, nie przybił do brzegu, a urzędnikom portowym, którzy podpłynęli do statku, podał się za włoskiego kupca. Ze strzępów informacji dowiedział się o klęsce rycerstwa w Galilei oraz o tym, że Saladyn zajmuje właśnie miasta łacinników. Wykorzystał sprzyjający wiatr i mimo pościgu uszedł na pełne morze. 14 lipca dotarł do Tyru. Na murach miasta wisiały już chorągwie nadesłane przez Saladyna. Nadpłynięcie statku obudziło nadzieję wśród chrześcijan, którzy powitali Monferrata jak zbawcę i poprosili o objęcie dowództwa. Ten zabrał się energicznie do dzieła, wzmocnił mury, rozlokował na nich obrońców, a przede wszystkim tchnął w nich zapał do walki. Nie otworzyli bram przed muzułmanami. Nic poskutkowało nawet sprowadzenie pod mury ojca Konrada. Zresztą Saladyn i tak darował starcowi wolność. Sułtan, mając zapewne nadzieję, że w niedalekiej przyszłości da się rozwiązać problem Tyru, odstąpił od miasta. Później miał to sobie wyrzucać jako niewybaczalny błąd.

Można zrozumieć postępowanie Jusufa. Póki co zajął jedynie Galileę i część fenickiego wybrzeża.

Chcąc podporządkować sobie resztę domeny Franków, musiał ruszać na południe. Sydon poddał mu się bez oporu 29 lipca. Bejrut bronił się krótko, 6 sierpnia muzułmanie weszli do miasta, Pod koniec sierpnia rozpoczęło się obleżenie Askalonu. Sułtan sprowadził ze sobą Gwidona z Lusignan oraz Gerarda de Ridefort. Obaj zaapelowali do obrońców, by ci poniechali oporu. Wyśmiano ich z murów i wyszydzono, Askalon opierał się mężnie, w walce poległo dwóch emirów sułtana. Jednak przewaga Saracenów była zbyt wielka. Obrońcy uzyskali honorowe warunki kapitulacji, poddali miasto, po czym wraz ze swoim dobytkiem opuścili je i pod eskortą udali się do Aleksandrii. Stamtąd mieli zostać wyekspediowani do Europy.

Templariusze zobowiązani byli do ślepego posłuszeństwa wobec swojego wielkiego mistrza. To właśnie wykorzystał Saladyn, stając pod Gazą. Jego sekretną bronią okazał się być de Ridefort, który nakazał konfratrom otwarcie bram. Sułtan zwrócił za to wolność wielkiemu mistrzowi zakonu Świątyni.

Mimo całego ciągu sukcesów, wojownicy muzułmańscy szemrali między sobą. Nie w smak im była przeciągająca się kampania. Kończyły się już żniwa, których nie miał kio doglądać. Poważniejszą sprawą było jednak to, iż pozostawili swoje małżonki w domach na ponad cztery miesiące, co – w świetle prawa islamskiego – mogło dać kobietom powód do uzyskania rozwodu. Saladynowi udało się uspokoić swoich ludzi. Wyjaśnił im, że trzeba jeszcze sięgnąć po największą nagrodę – Jerozolimę. Pewien astrolog przepo-



wiedział kiedyś sułtanowi, że starci oko, jeśli wkroczy do Świętego Miasta. „Żeby je zdobyć, gotów jestem stracić dwoje oczu” – miał odpowiedzieć wtedy Jusuf.

Mieszkańcy Jerozolimy w miarę swoich możliwości starannie przygotowywali się do obrony, gromadząc zapasy żywności i umacniając mury. Problem sprawiali jedynie uchodźcy masowo ściągający do stolicy królestwa ze wszystkich stron. Dowództwo powierzono Balianowi z Ibelinu. Znalazł się on w Jerozolimie po tym, jak uzyskał zgodę od sułtana na wyjazd do miasta, chciał bowiem zabrać stamtąd swoją żonę. Obiecał Saladynowi, że przybędzie tam bez broni i spędzi tylko jedną noc. Dał się jednak przebłagać mieszkańcom i objął komendę nad zbrojnymi. Napisał mimo to do Jusufa, tłumacząc się ze złamania przysięgi. Ten wybaczył Balianowi, przesłał nawet eskortę, która miała towarzyszyć żonie Ibelina w drodze do Tyru.

20 września sułtan stanął pod Jerozolimą. Jego wojska rozlokowały się wzdłuż północno-zachodniej części murów, naprzeciw cytadeli i Wieży Tankreda. „Niewierni wypuszczali w powietrze swe strzały. Budzili przerażenie ilością swego oręża. Czynili też wielką wrzawę, trąbiąc, gwizdząc i przeraźliwie zawodząc: «Ai, ai!». Nad całym miastem unosił się ten hałas, tak że wszyscy (obrońcy) zakrzyknęli: «Prawdziwy i Święty Krzyżu! Grobie Chrystusa Zmartwychwstałego! Ocal Jerozolimę i jej mieszkańców!»”. Muzułmanie niezbyt fortunnie wybrali miejsce do ataków, był to bowiem najlepiej umocniony odcinek. W walce przeszkadzało im też świecące w oczy słońce. Mimo to

starcia były bardzo zacięte, a „strzały spadały wszędzie jak krople deszczu, tak że nic można było wystawić paka za blanki, by nic zostać zranionym”. Bój trwał blisko tydzień, lecz nie przyniósł rezultatu. W tym czasie Saladyn objeżdżał miasto, szukając słabych punktów w obwarowaniach. Gdy zwinął obóz, 25 września, obrońcy myśleli, że udało im się przetrwać oblężenie. Szybko spostrzegli, jak bardzo się mylili. Muzułmanie przenieśli się bowiem do Doliny Jozafata, na Górę Oliwną i Montjoie, w miejsca naprzeciw północno-wschodniej części miasta, czyli tam, gdzie krzyżowcom pierwszej krucjaty udało się dokonać wyłomu w murze. Do pracy zabrali się inżynierowie i minerzy, osłaniany przez łuczników. Zbudowano maszyny oblężnicze, wkrótce potężne głazy poleciały w kierunku pozycji łacinników. Obrońcom przeszkadzał też wystrzeliwany z balist piasek i gruz, wciskający się w oczy, tak, że trudno im było walczyć. Muzułmanie użyli nawet ognia greckiego, który „palił drewno, kamień i wszystko, z czym się zetknął”. Frankom udało się kilkakrotnie dokonać skutecznych wypadów, przez co Saraceni musieli wycofywać się do swoich obwarowanych obozów. Walczyli nawet 16-letni chłopcy, których Balian pośpiesznie pasował na rycerzy. Jednak obrona słabła. 29 września, po dokonaniu przez muzułmanów podkopów i podpaleniu drewna złożonego w podziemnych chodnikach, część fortyfikacji runęła. „Od tego czasu ledwie 20 czy 30 mężczyzn zjawiało się, by bronić murów. W całym mieście nie udało się znaleźć nikogo,

kto byłby na tyle śmiały, by pełnić straż w nocy, nawet za sto bizantów”.

30 września Ibelin udał się przed oblicze sułtana, by negocjować z nim warunki poddania miasta. „Balian nalegał, aby dano mu gwarancje bezpieczeństwa, ale Saladyn niczego nie przyrzekł. Na próżno Balian próbował go udobruchać, Wreszcie zwrócił się do niego tymi słowy: «O, sułtanie, wiedz, że są w tym mieście rzesze ludzi, których liczbę zna tylko Bóg. Wahają się, czy przeciągać walkę, ponieważ mają nadzieję, że darujesz im życie, tak jak tylu innym darowałeś, i ponieważ kochają życie i nienawidzą śmierci. Jednakże jeśli zobaczymy, że śmierć jest nieunikniona, wtedy, na Boga, zabijemy nasze dzieci i nasze żony, spalimy wszystko, co posiadamy, nie zostawimy wam ani jednego dinara, ani jednego dirhama na łup, nie oddamy ani jednego mężczyzny, ani jednej kobiety do niewoli. Następnie zniszczymy Świętą Skałę, meczet Al-Aksa i wiele innych przybytków, wymordujemy pięć tysięcy muzułmańskich jeńców, których trzymamy u siebie, potem wybijemy wszystkie wierzchowce i zwierzęta. A na koniec wyjdziemy i będziemy bić się z wami na śmierć i życie. Każdy z nas, zanim zginie, zabije wielu twoich ludzi»”. To poskutkowało i Saladyn zgodził się, choć miał w zanadrzu jeszcze kartę, z której jednak ostatecznie nie skorzystał. Jeden z doradców sułtana, Grek imieniem Józef Batit, nawiązał kontakty z przebywającymi w Jerozolimie chrześcijanami wschodnimi, którzy dość już mieli pysznych łacinników i z niejakim sentymentem wspominali czasy pod rządami władców

islamskich, kiedy mogli sprawować liturgie w swoim języku oraz według własnego rytu.

Jusuf zażądał, by zapłacono mu okup: dziesięć dinarów za mężczyznę, pięć za kobietę oraz dinara za dziecko. Rozpoczął się dziwaczny targ między Balianem a Saladynem. Ibelin stwierdził, że w Jerozolimie przebywa 20 tysięcy ubogich, których nie stać będzie na wyłożenie kwoty potrzebnej do wykupienia się. Sułtan zgodził się przyjąć za nich 100 tysięcy dinarów. Jednak nie udało się zebrać takiej kwoty. „Przeto przybyli patriarcha i Balian, wezwali templariuszy i szpitalników, i mieszczan, i błagali ich w imię Boga, aby wspomogli biedaków, którzy pozostaliby w Jerozolimie. Wspomogli, a także dali templariusze i szpitalnicy, lecz nie dali tyle, ile powinni”. Ostatecznie stanęło więc na tym, że za 30 tysięcy dinarów wykupionych zostanie siedem tysięcy mieszkańców,

2 października 1187 roku, w rocznicę dnia, kiedy Mahomet we śnie przybył do Jerozolimy i stamtąd został uniesiony do nieba, sułtan wjechał do Jerozolimy. Nie doszło do żadnych grabieży, wojownicy karnie przemierzali ulice. Grupa fanatycznych sufich domagała się zburzenia kościoła Grobu Pańskiego, lecz Saladyn odpowiedział, że chrześcijanie modlą się tam ze względu na miejsce uważane przez nich za święte i niczego nie zmieniliby zniszczenie świątyni. Poleciał jedynie pobieranie opłat od osób, które chciałyby wejść do środka, zaś odźwiernym uczynił muzułmanina. Z Kopyły na Skale zdjęty został złoty krzyż, zastąpiono go srebrnym półksiężycem. Mury meczetu Al-Aksa

skropiono wodą różaną. 9 października odbyły się tam podniosłe uroczystości. „Pozdrowienie tobie, Salady-  
nie, synu Ajjuba, który przywróciłeś temu narodowi  
jego zbezczeszczoną godność” – wygłosił swą mowę  
kadi. Wzruszony sułtan padł na kolana i oddał pokłon  
Allahowi.

Chrześcijan podzielono na trzy kolumny; jedną  
wywiedli z miasta templariusze, drugą – szpitalnicy,  
trzecią – Balian z Ibelinu. Muzułmanie byli zgorszeni,  
widząc jak Herakliusz minął bramę z wozami pełnymi  
kosztowności, wypłacając za siebie dziesięć dinarów,  
podczas gdy w pobliżu kłębił się tłum tych, którzy nie  
mieli pieniędzy i musieli iść w niewolę. Patriarcha,  
chcąc spełnić dobry uczynek, wykupił 700 z nich, Ba-  
lian zapłacił za kolejnych 500. Al-Adil, wzruszony  
niedolą jeńców, poprosił Saladyna o darowanie mu ty-  
siąca osób, które od razu puścił wolno. Sam sułtan  
ogłosił, że starcy nie zostaną zatrzymani. Żony i córki  
rycerzy jerozolimskich wziętych do niewoli lub pole-  
głych w walce przyszły do Jusufa i „oznajmiły mu, że  
powinien okazać im współczucie, że zamknął w wię-  
zieniu ich mężów, że straciły swoje ziemie i że powi-  
nien przyjść im z pomocą i radą. Kiedy Saladyn zoba-  
czył, że te niewiasty płaczą, obudziła się w nim litość  
i zapewnił je, że jeżeli ci baronowie żyją – a one muszą  
go powiadomić, czy ich mężowie są w więzieniu –  
rozkaże zwrócić im wolność. I rzeczywiście, wszyscy  
żyjący zostali uwolnieni. Następnie nakazał, aby żonom  
i córkom, których mężowie bądź ojcowie polegli  
w walce, ofiarować bogate dary, każdej według jej ran-

gi”. W Jerozolimie pozostali przede wszystkim Grecy i chrześcijanie jakobiccy. Wiele nieruchomości po Frankach nabyli muzułmanie i żydzi. Szczególnie tych drugich sułtan zachęcał do osiedlania się w mieście.

Po zajęciu stolicy sułtan uwolnił Lusignana, odbrawszy wcześniej od niego obietnicę, że nie będzie walczył z muzułmanami. „Saladyn, człowiek bardzo mądry, wiedział, że król Gwidon jest nieudolny, a na wojnie nie jest ani groźny, ani gwałtowny. Nie zależało mu zatem, aby go zmienić i mieć innego króla” – pisał kronikarz Ambroży. Lusignan nie dotrzymał jednak słowa.

Kolumna frankijskich uchodźców z Jerozolimy ruszyła ku wybrzeżu. Do Tyru, który był bardzo przepełniony, wpuszczono tylko mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Na północ od miasta wygnańców złupił baron Rajmund z Niphinu. Swoich bram nie otworzył też Trypolis. Władze tłumaczyły się, że brakuje im już żywności. Dopiero w Antiochii uchodźcy znaleźli schronienie, choć i tam przyjmowano ich niechętnie.

Kwestią kluczową dla muzułmanów stało się teraz zajęcie Tyru. Jednak gród zdołał się już umocnić, a sam Saladyn przyczynił się do tego. „Za każdym razem, kiedy (sułtan) zajmował jakieś miasto czy warownię frankijską, jak Akre, Askalon czy Jerozolimę, pozwalał rycerzom i żołnierzom nieprzyjaciela schronić się w Tyrze, tak, że stał się on praktycznie miastem nie do zdobycia. Frankowie z wybrzeża wysyłali pisma do Franków zamorskich, a ci ostatni obiecali przyjść im z pomocą. W połowie listopada Saraceni ponownie

stanęli pod murami fenickiej twierdzy. Na nic zdała się jednak ich przygniatająca przewaga liczebna i wypróbowane w boju maszyny oblężnicze. Gród łączył z lądem wąski półwysep, łatwy do obrony, odgradzony solidnym murem. Szybko stało się jasne, że miasto będzie można zdobyć tylko dzięki wsparciu floty. Z Akry wypłynęło dziesięć galer oraz nieokreślona liczba mniejszych jednostek. Było to ryzykowne przedsięwzięcie, bowiem w sezonie zimowym często zdarzały się sztormy, unikano więc prowadzenia tego typu operacji. Muzułmanom udało się zmusić frankijskie okręty do wycofania się do portu. Jednak w nocy z 29 na 30 grudnia straż pełniąca służbę na pięciu saraceńskich galerach dała się zaskoczyć chrześcijanom, którzy dokonali wypadu. Statki uprowadzono. Pozostała część floty musiała wycofać się do Bejrutu. Wojownikom dawała się we znaki pogoda, zima była surowa jak na bliskowschodnie warunki, padał marznący deszcz i śnieg. Zaczęły mnożyć się przypadki chorób. 1 stycznia 1188 roku Saladyn, za radą emirów, rozpuścił połowę armii do domów i odstąpił od oblężenia.

Jeszcze przed Nowym Rokiem ducha Bogu oddał Rajmund z Trypolisu. Prawdopodobnie był chory na zapalenie opłucnej, wielu jednak mówiło, że po klęsce na Rogach Hattin przestał chcieć żyć, gnieciony zgryzotą i wstydem. „Prawdziwą jego tragedią była tragedia wszystkich kolonistów frankijskich drugiej i trzeciej generacji, którzy z usposobienia i przekonań politycznych pragnęli stać się częścią świata orientalnego, ale którzy pod presją fanatyzmu nowo przybyłych z Za-

chodu pobratymców musieli opowiedzieć się po jednej ze stron, i w końcu, rzecz oczywista, nie mogąc postąpić inaczej, brali stronę chrześcijańskich współbraci”.

Saladyn nie zajął Trypolisu, choć wyprawił się na hrabstwo latem 1188 roku. Po tej operacji wojennej w rękach Franków pozostała tylko trzymana przez templariuszy Tortosa oraz należące do szpitalników Krak de Chevaliers i Markab. Również prawie całe Księstwo Antiochii wpadło w ręce Saracenów, a jego obszar ograniczał się jedynie do samej stolicy oraz portu Saint-Sîméon. Zmęczenie wojną sprawiło, że sułtan zgodził się na zawarcie rozejmu z Boemundem. Porozumienie sankcjonowało ostatnie zdobycze muzułmanów.

Znacznie dłużej, bo do końca 1188 roku broniły się dwie niedostępne fortece Zajordanii. Pani tych ziem, Stefania, zawarła z sułtanem układ, na mocy którego miała przekazać mu swoje zamki w zamian za uwolnienie jej syna, Onufrego z Toronu, wziętego do niewoli w bitwie pod Hattin. Saladyn wywiązał się ze swojej obietnicy, jednak załogi twierdzy ani myślały słuchać rozkazów Stefanii. Kobieta odesłała więc Onufrego muzułmanom. Jusufowi tak spodobało się honorowe postępowanie pani Zajordanii, że zwrócił młodzieńcowi wolność. Natomiast Al-Adil przystąpić musiał do oblężenia Keraku. Fortecę wzięto głodem. Obrońcy byli tak zdesperowani, że wypędzili kobiety i dzieci, wystawiając je na łaskę muzułmanów. Niektórzy nawet sprzedawali bliskich plemionom nomadów za niewielką ilość pożywienia. Twierdza padła pod ko-



niec 1188 roku, gdy przeżuto skórę ostatniego konia. Kilka miesięcy dłużej stawiał opór Krak de Montréal, lecz i on musiał poddać się Saracenom.

Saladyn stał się panem Lewantu, lecz wkrótce miał stawić czoła trzeciej krucjacie.

## Hattin dzisiaj

Imię Saladyna na zawsze wpisało się do annałów historii. Stało się tak dzięki jego zwycięstwu pod Hattin, choć na wyobraźnię Europejczyków zapewne bardziej działały informacje o zajęciu Jerozolimy przez muzułmanów. Zachodnie rycerstwo wolałoby szybko zapomnieć o klęsce swych lewantyńskich pobratymców. Stąd błyskawiczne – jak na tamte warunki – zorganizowanie trzeciej krucjaty. W jej trakcie dojsć miało do pojedynku, który do dziś pobudza wyobraźnię przede wszystkim artystów, w mniejszym stopniu historyków – starcia Ryszarda Lwie Serce, syna Henryka II, z samym sułtanem. Jest jednak wątpliwą rzeczą, by rzeczywiście mogło dojsć do spotkania tych wybitnych wodzów.

Odnieść można wrażenie, że sława sama gonila za Saladynem. Mimo woli trafił do Egiptu, gdzie szybko został wezyrem. Śmierć konkurentów oczyściła mu pole, tak że szybko wyrósł na znaczącą postać. Umiał też perfekcyjnie wykorzystywać spory między przeciwnikami i ich słabe strony. Nie mógł przypuszczać, że niemal do końca życia przyjdzie mu się mierzyć z Frankami, bowiem ci, których pobił, ścignęli do Lewantu nowych, zza morza. Pokój w Ramli, zamykający trzecią krucjatę, zawarto w 1192 roku, sankcjonując podział na łaćcińskie wybrzeże i podległy muzułmanom Interior. 4 marca 1193 roku Saladyn umarł w Damaszku, po krótkiej chorobie.

Postać sułtana nabiera nowego wymiaru w szczególności dzisiaj. Niejednokrotnie okazywało się, że historia (wykorzystywana do celów propagandowych) może realnie oddziaływać na życie narodów. Dla Arabów, szczególnie zaś dla Palestyńczyków. Saladyn stanowi przykład, że Franków (także tych współczesnych) da się pobić. W dobie Intifady oraz głoszenia *dżihadu* postać sułtana urasta do symbolicznego wymiaru. Jednak szukanie podobieństw między sytuacją w Palestynie 900 lat temu i obecnie to raczej zajęcie dla felietonistów.

Dziś Rogi Hattin przyciągają, przede wszystkim pasjonatów historii. Charakterystyczne wulkaniczne wzgórza widać znad jeziora Genezaret, łatwo do nich dotrzeć autostrada łącząca Tyberiadę z Hajfą. Większość arabskich wiosek w okolicy została zniszczona podczas wojny o niepodległość Izraela w 1948 roku. Z Hattin pozostał jedynie minaret, Lubija to rumowisko z porastającymi wszędzie ostami, podobnie rzecz się ma z Nimrin. Część terenu, gdzie w lipcu 1187 roku Stoczono bitwę, należy do jednego z izraelskich kibuców. Warto na pewno obejrzeć pozostałości frankijskiej cytadeli w Seforii. Zachowały się tam także stare mozaiki. Ciekawa może się również okazać wycieczka do Tyberiady, gdzie turystom pokazuje się odkopane przez archeologów ruiny, także z czasów wypraw krzyżowych. Jednak w niektóre miejsca znane z kampanii 1187 roku bardzo trudno jest się dostać, potrzebne są bowiem specjalne zezwolenia. Dotyczy to szczególnie Wzgórz Golan, strefy nadzorowanej przez wojska

ONZ. Co prawda obecna sytuacja polityczna w Izraelu i na całym Bliskim Wschodzie nie sprzyja uprawianiu turystyki, nie zanosi się też, by doszło w tym względzie do jakiejś radykalnej zmiany, jednak zarówno łagodny klimat, jak i atrakcje historyczne oraz krajobrazowe Galilei przyciągają tam zapalonych podróżników.

Literatura więcej uwagi poświęciła trzeciej krucjacie niż klęsce krzyżowców pod Hattin. Niewątpliwie najlepszy opis bitwy sporządzili Pierre Barret i Jean-Noël Gurgand. Dziennikarz i historyk nie tylko dokładnie przestudiowali źródła i opracowania, lecz dotarli także do miejsc, w których rozgrywa się akcja ich powieści. W 1977 roku we Francji ukazała się trylogia „Turnieje Boże”. Dzieje krzyżowca Wilema d’Encausse i jego rodziny toczą się na tle najważniejszych wydarzeń epoki. Cykl ten otwiera „Templariusz z Jeruzalem”. Opisano w tej książce i próbę zdobycia Keraku przez Saracenów, i przewrót po śmierci małoletniego Baldwina V, i wkroczenie Saladyna do Jerozolimy. W świetny sposób, żywym, wymownym, a jednocześnie oszczędnym językiem duet autorski opowiedział batalię pod Hattin. Warto przytoczyć tu ten oto fragment powieści:

„Frankowie dotarli aż do Rogów Hattin, dwóch potężnych wzgórz, górujących nad równiną, erozyjnej pozostałości po wulkanie. Ale już nie dają sobie rady, załamał się rozmach. Muszą przystanąć, ustawić się ponownie w szyku.

Okryci są kurzem i krwią, sadzą i polem. Zadyszani, usiłują nabrać tchu, Ten czy ów wali się porażony

słońcem. Najbardziej doświadczeni ssą kamyki, aby im w ustach nie wysychało. Wiedzą, że bez wody umrą przed wieczorem.

Szarża głęboko naruszyła saraceńskie szeregi, o wiele bardziej niż sądzili. Gdyby nie czekając zdołali powtórzyć szarżę, na pewno by pierzchnęły. Ale zadyśzane konie stoją na drżących nogach, a piechurzy są daleko.

Saladyn w rozdrażnieniu szarpie brodę i ofukuje syna. Ci chrześcijanie to prawdziwe szatany. Skąd czerpią jeszcze siły do walki? Sułtan pojmuje, że nic się nie rozstrzygnęło, że w tejże chwili los bitwy między dwoma obozami jeszcze się waży. Jeden atak może przechylić szalę. Wzywa Mansurasa, młodego mame-luka z osobistej straży, najpiękniejszego, najdzielniejszego z wojowników Islamu. Obiecuje mu lenna i raj.

Wtedy Mansuras rzuca się sam z niesłychana, zu-chwałością, pełnym cwałem na szarym koniu nawet nie dobył bułata, który za przykładem Proroka nosi na przewieszonym przez pierś skórzanym pasie. Dumnie, nie bacząc na grożące ciosy, z dziką radością wybrańca mknie wprost na Prawdziwy Krzyż. Już, już go dosię-ga, lecz Ahenryk, turkopol od templariuszy, całym rozmachem miecza zadaje mu taki cios, iż rozcina go niemal na dwoje. Wnet bruzdą, którą Mansuras wy-rąbał, śpieszą go pomścić. Rufin, biskup Akry, niosący krzyż, pada martwy z piersią zmiażdżoną buławą. Bernard z Lyddy zeskakuje na ziemię, umacnia na hełmie biskupią mitrę, zgarnia święte Drzewce i potrząsa nim w wyciągniętych ramionach. Ryszard z Hastings,

mistrz angielskich templariuszy, który przybył do Jerozolimy, aby omówić spisy dóbr, chce wzywać pomocy: oszczep wchodzi mu w usta i przebija gardło. Wreszcie rycerze z obu zakonów mogą uwolnić Krzyż z niebezpieczeństwa.

Ale Saladyn uzyskał co chciał: chrześcijanie, zajęci własną obroną, nie mogą ponownie szarżować. Dzieje się całkiem odwrotnie: kręcą się i szaleją niczym zwierzęta w sidłach. Ziemia okrywa się trupami i rannymi.

Południe. Król Gwidon, wspomagany przez swojego brata Amarlyka, wyrąbuje sobie przejście na wyższe z dwóch wzgórz Hattin. Obrońcy Prawdziwego Krzyża chcą iść w ślad za nim. Na chwilę odcinają się od reszty swej armii. Wnet Saraceni pędzą, wyrzaskując imię Mansurasa. Wre zażarta walka. To wojna w wojnie. Zrzucony z konia biskup Lyddy pragnie zakopać świętą relikwię. Kładzie koło siebie wielki krzyż z sykomory, gdzie wśród rubinów i szmaragdów spoczywa inkrustowany odłamek krzyża, na którym przed tysiącem lat umarł Bóg wcielony w człowieka. Biskup drapie paznokciami rozpaloną ziemię, wrywa palce spod czarnych kamieni, lecz żłobi tylko śmiesznie małą bruzdę. Zostaje stratowany, wydany na śmierć. Ostami chroniący go templariusze padają wokół. Sam Błękitny Wilk z okrzykiem triumfu zawładnął Prawdziwym Krzyżem i wlecze go za koniem.

Na wzgórzu Gwidon Luzynian każe wznieść swój czerwony namiot, aby się tu zebrali rycerze. Stoi ogłupiały. Ta wojna w niczym nie przypomina wojen widzianych za króla Anglii albo przeciw niemu, za króla

Francji albo przeciw niemu, zależnie od zachcianek czy pory roku. Tam było celem brać żywcem i żądać okupu, tam obie strony stosowały dworne przepisy i śmierć rycerza była wynikiem li tylko nieszczęśliwego wypadku lub niezręcznego ciosu. Tu się rąbie, patroszy, pruje bebechy, ścina głowy. Tu się zabija.

Gwidon Luzynian porusza ustami, usiłuje złapać oddech niczym ryba w trawie. Widzi z jednej strony jezioro, błękit, obietnice ciszy, miłosierdzie. Po drugiej zaś wściekły kłęb ludzi i koni, wir pomieszanych sztandarów, zamęt, rzeź.

Ogarnięci szaleństwem chrześcijanie rzucają się na wroga, jakby chcieli co rychlej umrzeć, inni z otwartymi ustami, opuchniętym językiem, padają bezwolnie na rozpaloną ziemię. głowę przepelniają im zielonawe obrazy. Rycerze rzucają się na powalone konie, chłepcą krew z drgających ran, po czym podnoszą się i krzyczą, i rąbia, i potykają się. Piechurzy setkami poddają się Saracenom, ci zaś ich wabiają lejąc wodę z bukłaków. Jakowyś sierżant od templariuszy zdołał zawładnąć wielbłądem dźwigającym wodę, przecina nożem napęczniałe kozie skóry, ochlapuje się, tarza w błocie i śmieje się, śmieje.

Templariusze i szpitalnicy, nareszcie pogodzeni, walczą jak szaleńcy: wiedzą, iż nie mogą się spodziewać żadnej łaski. Ich niezłomna postawa, jak również karność, powoduje, że są groźni. Gerard de Rideford tym razem nie ucieka; ranny w czoło, ochryply od krzyku przeraża swym widokiem. Zamęt białych płaszczy, czarnych płaszczy, koni rżących z bólu i wy-

czierpania; rycerze z krzyżem szarżują, powracają, ustawiają się znów w szyku, pędzą, mieszają się ich sztandary. (...)

Niebawem chrześcijanie dowiadują się, że utracili Prawdziwy Krzyż, i jakoby własną duszę wojsko utraciło. Bóg je opuścił. Sprawdziły się wróżby. Szeregi zaczynają się chwiać. (...)

Jednakowoż tam na górze wznosi się jeszcze namiot króla. Bitwa nie zakończona. Przypadkiem spotykają się Rajmund z Tripoli i Balian z Ibelinu porozumiewają się w dwóch słowach: podczas gdy Balian atakuje, aby odwrócić uwagę Rajmund z Tripoli poszarżuje na Błękitnego Wilka, aby odzyskać Prawdziwy Krzyż. (...)

Nu znak Rajmunda spinają konie ostatkiem sił. Widok tej szarży wzbudza postrach. O pięćdziesiąt kroków od Saracenów umacniają włócznie w garściach, pochylają drzewce do ostatniej walki.

Ku ich osłupieniu Saraceni się rozstępują. Tracą rozmach w pustce. Saraceni pojмали jeno ostatnich szarżujących Plivaina i Hugona Bawoła, zaczepiwszy w przejeździe ich wierzchowce, Rajmund z Tripoli, zbity z tropu przystaje i obraca się w siodle. Za nim szaleje piekło. Twarz byłego regenta zmienia się w tragiczną maskę, wargi ma białe, waha się tylko przez chwilę, Stało się to, co przewidział. Pozostawia żonę w niewoli, króla w popłochu. Prawdziwy Krzyż w rękach pogan. Ocali to, co da się uratować. Na czele swego oszalałego zastępu pędzi cwałem na pomoc, do Tyru.



Czytać o bitwie – to jedno, można jednakże spróbować wziąć w niej udział. W rolę wodza średniowiecznej armii pozwalają wcielić się gry strategiczne. By stoczyć batalię w wersji „klasycznej”, należy zaopatrzyć się w figurki wojowników odgrywające rolę poszczególnych oddziałów oraz wykonać planszę, która ma odwzorowywać pole bitwy. Można umówić się i spróbować stworzyć własne reguły starcia, jednak istnieją już gotowe scenariusze pozwalające na rozegranie batalii. Zgodnie z nimi, muzułmanie muszą zniszczyć armię łacinników, a odniosą zwycięstwo, gdy pobiją całą ciężką kawalerię i zdobędą namiot króla Gwidona (w nim bowiem znajduje się Prawdziwy Krzyż). Frankowie zwyciężą natomiast, jeżeli utrzymają relikwię i odeprą ataki Saracenów. W innym wypadku będą musieli przedrzeć się przez szeregi nieprzyjaciół. Każda z jednostek odróżnia się od innych niepowtarzalnymi cechami jak możliwości przemieszczania się, zasięg broni czy siła uderzenia. Prawdziwy Krzyż dodaje sił Frankom, zaś muzułmanie, dzięki dostępowi do wody, są w lepszej „formie”. Reguły wyraźnie określają, jakie czynności składają się na poszczególne tury gry.

Pasjonaci komputerowych gier strategicznych do-czekali się kilku prób w miarę wiernego odtworzenia bitwy pod Hattin. Najlepiej pod tym względem wypadła „Medieval: Total War”. Programiści do spółki z historykami postarali się o jak najwierniejsze odtworzenie średniowiecznego świata – Europy, Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu – nie uniknęli jednak wpadek (np. Lewantem rządzą władcy Francji, a nie królowie jero-

zolimscy). Gra łączy elementy strategii turowej i RTS-u. Niezwykle plastycznie opracowano przebieg bitew, choć kierowanie jednostkami nie należy do najprostszych. Wojownicy ulegają zmęczeniu, bywa, że wpadają w panikę i nie chcą słuchać rozkazów dowódcy (czyli gracza), łucznikom kończą się strzały, a przeprowadzenie szarż bywa niemożliwe ze względu na zmęczenie koni. Często decyzje podejmować trzeba natychmiast, przeciwnik bowiem nie czeka z założonymi rękami. Na pierwszy rzut oka dowodzenie takim tłumem wydaje się niezwykle trudne, jednak opanowanie zasad zarządzania armią wynagradza z nawiązką możliwość obserwowania zmagania jednostek na polu bitwy. Śledzić można nawet zachowanie poszczególnych wojowników. Atutem gry jest możliwość stoczenia batalii historycznych, także tej na wzgórzach Hattin.

Jedną z misji innej gry komputerowej „Age of Empires 2: Age of Kings” poświęconą jest starcie wojsk Saladyna z Frankami (nosi nawet tytuł „Horns of Hattin” – Rogi Hattin), jednak jej twórcom chodziło bardziej o dopasowanie historycznych zdarzeń do możliwości programu niż o oddanie realiów batalii. Celem misji jest zdobycie drzazgi z Prawdziwego Krzyża i przeniesienie jej do wyznaczonego miejsca. Najwięcej problemów graczowi kierującemu muzułmańską armią mogą sprawić rycerze teutońscy (sic!). Gra „Twierdza: Krzyżowiec” także odwołuje się do epoki krucjat, łącząc elementy strategii militarnej i ekonomicznej.

Szybki postęp techniczny, coraz lepsze procesory, a przede wszystkim rosnące wymagania odbiorców pozwalają mieć nadzieje, że gry strategiczne w coraz większym stopniu imitować będą rzeczywistość. Pozwoli to na wcielenie się w rolę pojedynczych rycerzy bądź też odgrywanie poważnego wodza i kierowanie całymi armiami.

Do tej pory bitwą pod Hattin nie interesował się zbyt film, choć nie trzeba byłoby specjalnie zdolnego scenarzysty, by ciekawie opisać historię konfrontacji islamu z frankijskimi państwami Lewantu. Już krótka charakterystyka postaci dramatu – miernego Gwidona, wyniosłego Rajmunda, awanturniczego Renalda, kierowanego żądzą zemsty Gerarda i łaskawego Saladyna – pozwalałaby wróżyć temu przedsięwzięciu spory sukces. Wystarczyłoby więc zebrać źródła i przełożyć je na język obrazów.

W 1935 roku powstał film „The Crusades” traktujący o trzeciej wyprawie krzyżowej, w którym na tle kluczowych wydarzeń epoki rozwija się romans Ryszarda Lwie Serce z Berengarią, księżniczką Nawarry. Współczesna publiczność uznałaby za anachroniczną produkcję egipską zatytułowaną „El Naser Salah el Dine” z 1963 roku. Akcja tego filmu rozpoczyna się od złupienia karawany muzułmańskich pielgrzymów, a między nimi także siostry Saladyna, powracających ze świętych miast islamskich. Szlachetny sułtan rusza z wojskiem, by pomścić te upokorzenia. Niespodziewanie udaje mu się opanować Jerozolimę, co wywołuje trzecią krucjatę.

Jak dotąd najbardziej znanym obrazem odnoszącym się do czasów krucjat jest „Monty Python i Święty Graal” z 1975 roku. Dzieło brytyjskich komików niewiele ma jednak wspólnego z historią.

Wszystko wskazuje na to, że masowe zainteresowanie bitwą pod Hattin jest jeszcze przed nami. Ridley Scott, twórca „Gladiatora”, ogłosił, że pracuje nad filmem, którego tytuł ma brzmieć „Temple of Heaven”, czyli „Świątynia niebios”. Obraz ten będzie opowiadać o „walce sułtana Saladyna z krzyżowcami, których wojska w 1187 roku rozbił pod Hattin nad Jeziorem Tyberiadzkim”. Jeżeli plany te nie ulegną zmianie, około 2005 roku można spodziewać się powszechnej fascynacji wyprawami krzyżowymi, zaś o dwóch galijskich wzgórzach znów zrobi się bardzo głośno.